



Maxine Sullivan



Ukryte pożądanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wyjść za ciebie? - Cassandra osunęła się na kanapę.

Dominic Roth stał na tle szerokich drzwi balkonowych, za którymi rozciągał się widok na wieżowce Melbourne, i wpatrywał się w swoją piękną bratową. Gdyby nie znał tej kobiety, pewnie zrobiłoby mu się jej żal.

- Tak. Pobierzemy się.

Spojrzała na niego posepnym wzrokiem.

- Ale Liam umarł zaledwie tydzień temu.

Dominica przeszył ostry ból.

- Nie musisz mi tego mówić. To był mój brat.

Liam odszedł w pierwszych dniach grudnia. Święta Bożego Narodzenia zawsze będą się rodzinie Rothów kojarzyły z tym smutnym wydarzeniem.

- Twój brat, a mój mąż.

- Mężem był niecałe trzy lata, bratem dwadzieścia osiem.

Liam, najmłodszy z trójki braci, był dwa lata młodszy od Adama i cztery od najstarszego Dominica.

- To cios poniżej pasa - zauważyła Cassandra.

Dominic wzruszył ramionami. Nawet się nie zawstydził, choć czegoś podobnego nie powiedziałaby jakiegokolwiek innej kobiecie. Ale Cassandra poślubiła Liama z chciwości, by dostać się do fortuny Rothów. Ich pradziad pewnie przewracałby się w grobie, gdyby wiedział, że należąca do rodziny sieć ekskluzywnych domów towarowych zapewni Cassandrze życie w luksusie.

Z kieszeni garnituru wyjął kopertę.

- Mam tu list od Liama. Prosił, żeby ci go przekazać. W środku jest wyjaśnienie.

- Wyjaśnienie?

- Tak. Dlaczego chciał, żebyś za mnie wyszła.

W oczach Cassandry odmalowało się zdziwienie.

- Co? Mój mąż...?

- Zależało mu, żeby jego córka została w rodzinie Rothów.

Cassandra zmarszczyła czoło.

- Przecież Nicole nosi nazwisko Roth.

Dominic zacisnął zęby. Prawda wyglądała nieco inaczej, niż się Cassandrze wydawało.

- Tak, ale Liam pragnął, żeby to się nie zmieniło. Nie chciał, żebyś w przyszłości poślubiła jakiegoś obcego człowieka. A zważywszy na twój romans z Keithem Samuelsem...

Cassandra wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Wiesz o tym?

- Liam mi powiedział.

- Ale... to wcale nie...

- Przestań! - warknął Dominic, podając jej list. - Nie interesują mnie szczegóły.

Warga jej zadrżała. Dominic pozostał niewzruszony. Wcisnął Cassandrze do ręki kopertę i wrócił na swoje miejsce. Obserwował w milczeniu, jak bratowa wyjmuje list i zaczyna czytać. Jak to możliwe, że tak piękna kobieta jest tak twarda i nieczuła? - zastanawiał się. Dlaczego na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie niewiniątka? Co w niej tak pociąga mężczyzn?

Ubrana była w jasny komplet składający się ze spodni, jedwabnej bluzki i żakietu. Do tego sandaalki, delikatne złote kolczyki i cienki złoty łańcuszek. Na twarzy prawie niewidoczny makijaż. Gładka brzoskwiniowa cera. Włosy jasnoblond, opadające na ramiona.

- Czytałeś to? - zapytała.

- Nie, ale Liam zapoznał mnie z jego treścią.

Ściskając w ręce kopertę, Cassandra poderwała się na nogi.

- Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić!

- Obawiam się, że nie masz wyboru.

- Dlaczego?

- Jutro nastąpi otwarcie testamentu. Wolałbym uniknąć nieprzyjemnej sceny - odparł.

Całe szczęście, pomyślał, że ojciec zabrał matkę w rejs, aby doszła do siebie po śmierci syna.

- Jakiej sceny?

- Jeżeli nie wyjdiesz za mnie w ciągu dwóch tygodni, majątek Liama przypadnie Nicole w dniu jej dwudziestych pierwszych urodzin. Do tego czasu pieniędzmi będę zarządzał ja, a ty będziesz dostawała skromne miesięczne alimenty.

- Chyba żartujesz!

- Wiem, ile Liam przekazywał ci co miesiąc. Był niezwykle hojny. Masz wiele do stracenia.

- Ale te pieniądze nie...

- Decyzja należy do ciebie - przerwał jej Dominic.

- To absurd! Odwołam się!

- Proszę bardzo. Ale Liam postarał się, żeby trudno ci było obalić testament. Z głodu nie umrzesz, choć oczywiście obniży ci się standard życia.

Rozejrzał się po przestronnym, nowoczesnie urządzonej salonie o białych ścianach i białych meblach. Zawsze uważał, że ten dom jest idealny dla Liama i Cassandry. Dziś jednak, obserwując bratową, miał wrażenie dysharmonii. Zgrzytu. Jakby Cassandra tu nie pasowała. Dziwne, bo chłodne bezosobowe wnętrze bardziej kojarzyło mu się z nią niż z Liamem.

Przeklął w duchu. Co go to wszystko obchodzi? Szlag by trafił Liama, że wmieszał go w tę aferę. Gdyby nie wybrał się z wizytą do brata tego dnia, gdy miało dojść do sztucznego zapłodnienia... Gdyby...

- Zapomniałeś, że dom jest mój - rzekła Cassandra głosem bardziej opanowanym. - Mogę go sprzedać. Możemy z Nicole żyć z odsetek.

- Przykro mi, moja droga. Miesiąc temu Liam sprezentował tę nieruchomość mnie. Krew odpłynęła jej z policzków.

- Boże... - Po jej twarzy przemknął cień bólu.

Nie uszło to uwadze Dominica. Cóż, sama jest sobie winna. Nie kochała Liama. Udowodniła to, wysyłając umierającego męża do domu jego rodziców, by tam czekał na

śmierć. Och, zachowywała się tak, jakby nie miała sobie nic do wyrzucenia, a na pogrzebie strasznie płakała. Ale czy na pewno jest nieszczęśliwą wdową? Wątpił.

- Będę dowodzić, że pod koniec nie myślał logicznie - rzekła zdesperowana.

- Jego prawnik zaświadczy, że to nieprawda.

Westchnęła ciężko.

- Dajmy na to, że za ciebie wyjdę. Skąd wiesz, że kiedy dostanę spadek po Liamie, to się z tobą nie rozwiódę?

Dobra, pora zakończyć tę rozmowę. Nie chciał, by Cassandra zaczęła go błagać, chyba że o pocałunki, o pieszczoty. Na samą myśl o tym zrobiło mu się, jak zawsze, gorąco. Była matką dziewięciomiesięcznej dziewczynki noszącej nazwisko Roth, która teraz spała i nie miała pojęcia, o czym dorośli rozmawiają.

- Jeżeli nie zgodzisz się na małżeństwo ze mną lub jeśli się zgodzisz, a potem wystąpisz o rozwód, sprawię, żeby odebrano ci Nicole.

Zakręciło jej się w głowie.

Opadła z powrotem na kanapę i zamknęła oczy. Dominic zaniepokojony ruszył w jej stronę, po czym nagle przystanął. Bez względu na to, co mówił Liam - że z początku Cassandra nie chciała mieć dzieci - nie wątpił, że kocha córkę. Ale on walczył o dobro tego dziecka, o jego prawa. Nicole powinna dorastać wśród Rothów.

O ileż byłoby prościej, gdyby mógł powiedzieć Cassandrze prawdę. Obiecał jednak Liamowi, że będzie trzymał język za zębami, dopóki on i Cassandra się nie pobiorą i przyszłość dziewczynki nie zostanie przyklepana. Musiał też wziąć pod uwagę pogrążonych w rozpacz rodziców, pozwolić im dojść do siebie, zanim przekaże im kolejną nowinę.

- Rozejrzyj się - powiedział, omiatając wzrokiem wspaniały salon. - Ty i Nicole mieszkacie w luksusowych warunkach. Myślisz, że znajdziesz sędziego, który uzna, że dziecko lepiej będzie się chowało w biedzie?

Na twarzy Cassandry odmalowała się złość.

- Miłość matki jest ważniejsza od pieniędzy.

- Przekonaj o tym sędziego. I o tym, że kobieta, która zdradza męża, ma wysokie standardy moralne.

- Nie zdradzałam Liama!

- Powiedz to sędziemu, nie mnie.

Zbladła. Przez chwilę milczała.

- To wszystko jest bez sensu!

- Zgadzam się, ale takie było życzenie mojego umierającego brata. Mam zamiar je spełnić.

- Wyjaśnij mi coś. Jeśli cię poślubię, co z tego będziesz miał? To znaczy oprócz żony, która cię nie kocha, i dziecka, którego nie spłodziłeś?

Poczuł ostre ukłucie w sercu.

- Satisfakcję, że moja bratanica ma ojca.

- Dlaczego ty? Dlaczego nie Adam?

Wolał nie myśleć o Cassandrze i Adamie. Kochał brata, ale Adam, którego żona zginęła kilka lat temu w wypadku samochodowym, nie zamierzał ponownie się żenić. A on, Dominic... Całymi latami, kiedy Cassandra była żoną Liama, próbował zdławić pociąg do niej. Nie dałby rady ponownie przez to przejść. Jeśli któryś z Rothów musi zawrzeć z nią małżeństwo, to tylko on.

- Jestem najstarszy. Spełniam swoją powinność.

Zaczerwieniła się; nie był pewien, czy na skutek zawstydzenia, czy złości.

- Chyba o czymś zapomniałeś. Jak na pomysł małżeństwa zareagują twoi rodzice?

- Stracili ukochanego syna, ale przynajmniej utrzymają bliski kontakt z wnuczką.

Myślę, że zaakceptują nasz związek.

- Nie lubią mnie.

- Dziwisz się? Wykorzystałaś ich syna.

- Wyszłam za niego z miłości. - Podniosła dumnie głowę.

- Jasne - mruknął drwiąco.

Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Zawsze uważałeś, że poślubiłam go dla pieniędzy, prawda?

- Nie tylko dla pieniędzy. Są też inne korzyści z bycia Rothem.

Wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

- No tak. Każdy automatycznie musi dążyć do tego, co ty masz. Sądziłam, że jesteś bardziej inteligentny.

Zabolały go jej słowa.

- Nie rozmawiamy o mojej inteligencji.

- Fakt. Rozmawiamy o przyszłości mojej i Nicole.

- Interesuje mnie wyłącznie przyszłość twojej córki.

- Jakiś ty miły. Najlepiej by było, żebym ci ją oddała, co? - spytała z goryczą.

- Zrobiłabyś to? - W jego głosie brzmiała złość.

- Oczywiście, że nie!

Uspokoił się, ale nagle pomyślał: czemu nie?

- A gdybym dał ci milion?

- Nie obrażaj mnie.

- Za mało?

Przeszył ją ból, szybko jednak wzięła się w garść.

- To moja córka i nikomu jej nie oddam. Ona potrzebuje matki, a ja potrzebuję jej.

Dominic odetchnął z ulgą. Gdyby dziecko dowiedziało się, że matka je sprzedała...

- Zatem ślub?

Spojrzawszy na list, Cassandra przełknęła ślinę.

- Ja...

- Tak czy nie?

Wzięła głęboki oddech, po czym uniosła głowę.

- Chyba nie mam wyboru.

- Ja też nie, ale tu nie chodzi o nas.

- I tylko dlatego moja odpowiedź brzmi: tak.

Wykrzywił wargi w cynicznym uśmiechu.

- Próbujesz nadkruszyć moje nadęte ego?

- Potrzebowałabym młota pneumatycznego.

Uśmiechnęła się nieznacznie i nagle Dominic zdał sobie sprawę, że nie młota powinien się obawiać, lecz tego uśmiechu, który czasem igrał na jej ustach. Na jej pięknych ustach, którego wkrótce zamierzał pocałować.

- Poczynię przygotowania - oznajmił, po czym obrócił się na pięcie i skierował do wyjścia.

Powinien pamiętać, że jego młodszy brat pozwolił się omotać tej kobiecie. Dał jej nazwisko, luksusowy dom, kilka futer, drogą biżuterię, a ona brała wszystko, jak leci, bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Owszem, spełniła jego największe życzenie: urodziła mu dziecko, którego pragnął. Ale czy to aż tak wielkie poświęcenie? Na pewno wiedziała, że wydając na świat syna lub córkę Liama, do końca życia będzie zabezpieczona finansowo.

Natomiast jednego nie wzięła pod uwagę: że pod koniec Liam wystraszy się i poprosi brata o pomoc.

Oczywiście kiedyś Cassandra pozna prawdę: że wbrew temu, co myślała, Nicole nie jest córką jej świętej pamięci męża, lecz jego, Dominica.

Jeszcze długo po wyjściu szwagra Cassandra siedziała na kanapie, szczęśliwa, że Nicole śpi. Spoglądając na list, westchnęła z niedowierzaniem. Jak mógł jej to zrobić? Liam, uroczy młody mężczyzna, dla którego trzy lata temu kompletnie straciła głowę. Liam, który, jak twierdził, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Stała za ladą w dziale kosmetycznym sklepu Rothów, a on zaprosił ją na randkę. Uparł się. Nie chciał przyjąć odmowy do wiadomości. Szkoda.

„Cassandro, wybacz mi, ale nie mam wyboru. Pragnę, aby Nicole dorastała w rodzinie Rothów”.

Ich małżeństwo niemal od początku było fikcją. Cassandra kochała męża, ale Liamowi zależało wyłącznie na atrakcyjnej partnerce. Nie kochał jej, kochał jej wygląd. Chwalił się nią, obsypywał prezentami...

A potem oskarżył ją o romans ze swoim przyjacielem Keithem. Była sama w domu, gdy przyjechał Keith. Chociaż go nie lubiła, pozwoliła mu wejść, gdy oświadczył, że chce z nią porozmawiać. Zaproponowała kawę. Ruszył za nią do kuchni i tam przyparł ją do ściany. Liam wrócił wcześniej niż zwykle. Nie uwierzył Cassandrze, że się broniła. Oczywiście Keith udawał niewinnego; oznajmił, że uwiodła go parę miesięcy temu, a on biedaczek próbował zakończyć romans.

Nazajutrz Liam otrzymał wyniki badań. Były tak złe, że nie miała serca go zostawić. Składała przysięgę: w zdrowiu i w chorobie... Tego dnia wypadała ich pierwsza rocznica ślubu.

„Chodzi mi nie tylko o Nicole, ale i o moich rodziców: chciałbym, żeby uczestniczyli w życiu wnuczki”.

Kilka miesięcy po tym zdarzeniu przeżyła kolejny szok. Ni stąd, ni zowąd Liam oznajmił, że pragnie mieć z nią dziecko, aby zostawić coś po sobie. Osłabiony intensywną kuracją czuł się nieatrakcyjny jako mężczyzna, dlatego nalegał na sztuczne zapłodnienie.

„Po mojej śmierci Nicole pomoże im przetrwać żałobę. To dla mnie bardzo ważne”.

W pierwszej chwili odmówiła. Nie chciała z niewłaściwych pobudek wydawać na świat dziecka. Ale Liam wiedział, jak bardzo marzyła o dziecku i zapewnił ją, że gdyby kiedykolwiek coś złego się jej przydarzyło, jego rodzina zaopiekuje się maleństwem.

Wciąż się wahała; nie była przekonana. W tym czasie jej ukochany ojciec adopcyjny miał wylew. Potrzebował opieki dwadzieścia cztery godziny na dobę, a siostry Cassandry nie stać było, by choć częściowo finansować opiekunkę. Liam wykorzystał okazję; obiecał umieścić Joego w luksusowym domu opieki i pokryć koszty, jeśli Cassandra zgodzi się na dziecko.

„Chcę, żebyś wyszła za Dominica. Tylko w ten sposób uzyskam pewność, że Nicole zostanie w rodzinie. Nikt lepiej od mojego brata nie zatroszczy się o małą”.

Liam zaproponował pół miliona dolarów, które wpłacił na specjalny rachunek. Co miesiąc jego księgowy przelewał określoną sumę na konto Cassandry. Odpowiadał jej taki układ; wołała sama opłacać pobyt ojca w domu opieki. Dziś rano zdziwiła się, że kolejny przelew został wstrzymany. Teraz wiedziała dlaczego. Czy Liam od początku wszystko zaplanował? Czy wpadł na pomysł pod sam koniec, tuż przed śmiercią? Tego się nie dowie.

„Jeżeli odmówisz, prawnik przekaże Dominicowi list, w którym przedstawiłem prawdę”.

Nie chciała wychodzić za kolejnego Rotha, ale miała związane ręce.

Dominic Roth... jej szwagier, przyszły mąż. Odnosił się do niej szorstko, ale istniało między nimi dziwne napięcie erotyczne. Wcześniej też je czuła, lecz starała się nie zwracać na nie uwagi. Była mężatką, nie interesowali jej inni mężczyźni. Mimo oskarżeń Liama nigdy by go nie zdradziła. Ani z Dominikiem, ani z Keithem. Nadal usiłowała zignorować pociąg seksualny do mężczyzny, którego nie lubiła. Może była naiwna, ale wierzyła, że pożądanie powinno iść w parze z miłością. A z Dominikiem to byłby tylko seks. Bez miłości.

„Wybaczam Ci romans z Keithem, to była moja wina. I wybaczam to, że zmusiłaś mnie, abym zapłacił Ci za urodzenie dziecka. Wiem, że z początku się wzbraniałaś, a potem zgodziłaś się ze względu na mnie. Wiem też, że jeśli prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw, Ty na tym ucierpisz”.

Wpatrywała się w list od męża. Prawda? Nie było słowa prawdy w tym, co napisał o jej romansie i o tym, że urodziła Nicole z chciwości. Jak mógł tak kłamać? Twierdził niemal, że ona jest cudzołożnicą, która za pieniądze zgodziła się urodzić dziecko umierającemu mężczyźnie. A przecież marzyła o dziecku. Kiedy wystąpił z taką propozycją, wahała się, ale z całkiem innych powodów.

„Wyjdź za Dominica i razem wychowujcie Nicole. Mój brat będzie wspaniałym ojcem. Jeżeli odmówisz, Dominic wystąpi do sądu o odebranie Ci dziecka. Ma moje pełne poparcie. List, który zostawiłem u prawnika, pomoże mu w osiągnięciu celu”.

Przeszył ją dreszcz. Podczas walki o Nicole prawnicy Rothów przedstawiają ją, Cassandrę, w złym świetle. Na pewno wezwą Keitha na świadka, a on powie wszystko, co mu każą, by ratować własne małżeństwo.

Udowodnią, że kłamała w sprawie romansu; wskażą, że w tym czasie, kiedy jej ojciec trafił do domu opieki, Liam zaczął jej płacić znacznie wyższe „kieszonkowe” i że przelał pół miliona na specjalny rachunek, gdy poddano ją sztucznej inseminacji. Wyjdzie na to, że szantażowała męża.

„List do prawnika ulegnie zniszczeniu pół roku po Twoim ślubie z Dominikiem”.

Oczywiście mogłaby podjąć walkę, ale czy adoptowane dziecko z biednej rodziny miałoby szansę w starciu z bogatymi Rothami? Poznawszy „prawdę”, teściowie poczują do niej jeszcze większą niechęć niż dotąd. Będą chcieli się zemścić.

Nie ma rady; musi poślubić Dominica. I niech sobie myśli o niej, co chce. Tym bardziej że żaden sędzia nie spojrzy łaskawym okiem na niewierną żonę, która bierze od chorego męża pieniądze, aby urodzić dziecko. Jeśli chodzi o Nicole, nie będzie ryzykować.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Ślub odbył się kilka dni później w eleganckim gabinecie pana młodego. Uroczystość trwała krótko, przypuszczalnie został pobity rekord świata. Nawet pośpieszna ceremonia zaślubin z Liamem trwała dłużej.

Nie przeszkadzało to Cassandrze. Bądź co bądź nie pobierali się z miłości. Zawarcie małżeństwa Dominic przypieczętował lekkim pocałunkiem w jej policzek.

- Miło, że ubrałaś się stosownie do okoliczności - mruknął ironicznie, kiedy Janice, jego sekretarka, wyprowadziła z gabinetu urzędnika, który udzielił ślubu.

Cassandra poprawiła złotą szpilkę wetkniętą w kok. Specjalnie na tę okazję włożyła czarną satynową suknię do kolan oraz czarne bolerko.

- Zapomniałaś, że jestem wdową?
- Przed chwilą zakończyłaś żałobę.
- Następny ślub wezmę w szarościach.
- Żadnego następnego nie będzie - oznajmił ostro.

Napotkała jego wzrok, po czym skierowała spojrzenie na drugiego, poza Janice, świadka uroczystości. Brat Dominica, Adam, otwierał butelkę. Cassandra wzdrygnęła się. Nie miała najmniejszej ochoty na szampana. Małżeństwo z Dominikiem było farsą, uroczystość zaślubin parodią prawdziwej ceremonii. Z tego też powodu nie zabrała dziś z sobą Nicole i o niczym nie poinformowała siostry. Na szczęście teściowie Cassandry wciąż pływali na jachcie, w samotności oplakując śmierć syna. Mimo że nie darzyli jej sympatią - co było wyłączną „zasługą” Liama - Cassandra nie odwzajemniała ich uczuć. Przeciwnie, lubiła Laurę i Michaela.

- Swoją drogą, pięknie ci w czarnym - szepnął jej do ucha Dominic.

W ciemnym garniturze, w którym wyglądał władczo, a zarazem seksownie, przeszedł na koniec gabinetu. Cassandrę zalała fala ciepła. Od dawna iskrzyło między nimi, lecz wiedzieli, że nic z tego nigdy nie wyniknie. Aż do dziś.

Nagle wystrzelił korek od szampana.

- Proszę, Cassandro. - Janice podeszła do niej z kieliszkiem. - Szampan dla panny młodej.

- Dziękuję.

Kobieta odwróciła się do mężczyzn.

- Chciałabym wznieść toast. Zdrowie Cassandry i Dominica.

Zaległa cisza. Po chwili Adam uniósł kieliszek.

- Zdrowie Cassandry i Dominica.

Cassandra skinęła głową. Żal jej było Adama; tak młody człowiek nie powinien być wdowcem. Nie знаła go zbyt dobrze. Tak jak Dominic, odnosił się do niej z rezerwą. Między braćmi istniało duże podobieństwo.

Obaj byli przystojni, pewni siebie. I obaj emanowali seksem.

- Bardzo wam dziękujemy - rzekł Dominic, wytrącając Cassandrę z zadumy. Patrząc na żonę, również uniósł kieliszek. - Za nas.

W jego twarzy dostrzegła wyzwanie, jakby ogłaszał, że igrzyska uważa za otwarte.

- Za nas - powtórzyła.

Jej spojrzenie zdawało się mówić: jestem gotowa. Dominic zmrużył oczy, jakby czytał w jej myślach.

- Kto się do kogo wprowadzi? - spytała Janice. - Cassandra z Nicole do ciebie, szefie? Czy ty do nich?

- One do mnie - odparł zdecydowanym tonem.

Janice zaczerwieniła się po uszy. Mogła przewidzieć jego reakcję; w końcu znali się nie od dziś.

Cassandra zadowolona była, że opuści dom, który dzieliła z Liamem. Oczywiście mniej cieszył ją fakt, że w nowym domu zamieszka z Dominikiem.

- Przynajmniej nie musisz zmieniać nazwiska - zażartował Adam.

- Faktycznie. - Uśmiechnęła się, chcąc rozładować atmosferę.

Dominic odstawił kieliszek na biurko.

- Powinniśmy ruszać - oznajmił chłodno.

Czyżby był zły za jej uśmiech? Myślał, że zamierza uwieść Adama? Pewnie tak. Niepotrzebnie.

Zanim się spostrzegła, zabrał jej kieliszek i pożegnał się ze świadkami, po czym, ujmując ją za łokieć, skierował się ku wyjściu. Jego dotyk sprawił, że po plecach przeszły ją ciarki. W windzie odsunęła się na koniec kabiny.

- Dla tych pięciu minut nawet nie warto się było stroić - powiedziała, próbując ukryć podniecenie.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. W jego oczach był zachwyt i potępienie.

- Masz szczęście, że nie wiedziałem, w czym wystąpisz.

- Dlaczego?

- Kazałbym ci się rozebrać i włożyć coś innego.

- A gdybym odmówiła?

- Wtedy ceremonia uległaby opóźnieniu. - Otworzyła usta, chcąc zaprotestować. - Daj spokój, Cassandro, już po wszystkim. Wyglądasz pięknie bez względu na kolor. - Oczy mu błyszczały. - I bez względu na strój.

Odetchnęła z ulgą, kiedy winda się zatrzymała. W podziemnym garażu czekało na nich BMW z kierowcą. Po chwili mknęli ulicami Melbourne na południowy wschód w stronę Sandringham, położonej nad zatoką podmiejskiej dzielnicy, w której znajdował się popularny klub jachtowy oraz pole golfowe.

- Czeka nas długa jazda - oznajmił Dominic.

- Długa? - Przestraszyła się. - Nie mów, że jedziemy w podróż poślubną?

Rothowie mieli ogromny dom letniskowy w tropikalnym stanie Queensland.

- W minipodróż. Przyjaciel zaoferował nam swoją chatę w pobliżu Lorne przy Great Ocean Road. Spędzimy tam tydzień.

Tydzień z Dominikiem na odludziu? Pogodziła się z myślą, że będą dzielić łóżce, w końcu są małżeństwem, ale poza tym sądziła, że będą wiodli osobne życie. On całymi dniami przesiadywał w pracy, ona też zamierzała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nie chciała być tylko piękną żoną, której zazdroścą mężowi koledzy. Co to, to nie. Postawi na swoim. Dominic musi zaakceptować jej decyzję.

- Mogłeś mnie uprzedzić - rzekła z lekką irytacją.

- Dlaczego?

- A gdybym miała własne plany?

- Musiałabyś je zmienić.

- Nie życzę sobie, żebyś mi rozkazywał - rzekła chłodno, ucinając dyskusję.

Nagle zabrzęczała komórka. Dominic wciąż rozmawiał przez telefon, kiedy skręcili w ocienioną drzewami ulicę w pobliżu plaży. Na jej końcu, za wysoką bramą, która właśnie się otwierała, Cassandra ujrzała skąpaną w słońcu rezydencję. Rano, gdy zostawiała Nicole, nie była w nastroju do podziwiania czegokolwiek. Teraz, gdy kierowca przystanął za luksusowym SUV-em zaparkowanym przed domem, jej nastrój był podobny.

Dominic wysiadł z samochodu i odprawił kierowcę. Ledwo ten odjechał, w drzwiach ukazała się gosposia z Nicole na rękach.

- Wszystkiego najlepszego, pani Roth - powiedziała, idąc w ich stronę.

Cassandra obdarzyła kobietę szczerym uśmiechem. Nesta miała dobroć wypisaną na twarzy.

- Dziękuję, Nesto. - Przejęła od niej córkę. - Czy moje maleństwo było grzeczne?

- Jak aniołek. Jeżeli będzie pani potrzebowała opiekunki, to ja chętnie. - Pogładziła dziewczynkę po policzku. - Pewnie wdałaś się w mamusię, prawda, ślicznotko?

- Tylko jeśli chodzi o zamiłowanie do długich kąpieli - odparła ze śmiechem Cassandra, która uwielbiała leżeć w wannie wypełnionej pachnącą pianą.

Nicole, jakby chcąc potwierdzić słowa matki, zaczęła radośnie gaworzyć. Uśmiechając się czule, Cassandra odgarnęła jej z twarzy jasne włoski. Widok córki zawsze przepelniał ją wzruszeniem.

Nagle zauważyła, że Dominic ją obserwuje. Oczy mu lśniły. Przez chwilę przyglądali się sobie bez słowa. Czuła, jak przeskakują między nimi iskry.

- No dobra, nie będę państwu przeszkadzać - powiedziała Nesta. - Zapakowałam wszystko do samochodu.

- Dziękuję - rzekł Dominic, nie odrywając spojrzenia od Cassandry. - Chcesz się przebrać, zanim ruszymy?

Sam zdjął marynarkę i krawat.

- Nie, przebiorę się na miejscu - odparła.

Nie chciała wchodzić do sypialni, którą po powrocie będzie z nim dzielić. Jakoś wydawało jej się to zbyt intymne.

Skrzywił się.

- Minie kilka godzin, zanim dotrzemy do celu.

- Nie szkodzi.

- W porządku. - Skierował się do SUV-a.

Chcąc nie chcąc, Cassandra ruszyła za nim. Nagle poczuła na ramieniu rękę Nesty.

- Niech państwo chwilę poczekają. Zaraz wrócę.

Myśląc, że kobieta o czymś zapomniała, Cassandra skinęła głową. NESTA wbiegła do domu, a Cassandra umieściła Nicole w foteliku. Zdziwiła się, że Dominic zrezygnował z porsche'a, którym czasem przyjeżdżał do rodziców, na rzecz dużego wygodnego auta, które idealnie nadawało się do długich podróży z dziećmi. Samochód sprawiał wrażenie nowego, i pewnie taki był.

Fotelik nie należał do standardowego wyposażenia. Dominic musiał go kupić dodatkowo. To mu Cassandra zapisała na plus. Na minus liczyło się natomiast, że stał w drzwiach od strony kierowcy i nawet nie drgnął, by jej pomóc.

Minutę później z domu wyłoniła się NESTA.

- Proszę. - Podała Cassandrze czarny kaszmirowy sweter. - W tym będzie pani wygodniej.

Wzruszona troskliwością gospośi Cassandra zdjęła bolerko i włożyła sweter. Nadawał całości bardziej sportowy charakter.

- Wspaniale. - NESTA uśmiechnęła się promiennie.

- Jeszcze jedno. - Cassandra wyjęła z koka spinkę i potrząsnęła głową. Włosy opadły jej na ramiona. - Tak jest znacznie lepiej.

- Pani jest taka piękna...

- Bez przesady, NESTO.

Dominic mruknął coś pod nosem i zajął miejsce za kierownicą.

- Wsiadaj. Musimy jechać.

Cassandra mrugnęła do Nesty, ale w środku kipiała ze złości. Kiedy ruszyli, miała ochotę zwrócić Dominicowi uwagę, że mógłby uprzejmiej traktować gospodynię, ale ugryzła się w język. Odwróciwszy się, popatrzyła na Nicole. Przypomniała sobie, jak chłodno i obojętnie Dominic obserwował ją, gdy zapinała małą w foteliku. Ciekawe, jaki

będzie jego stosunek do Nicole? Czy będzie ją ignorował? Zaspokajał tylko jej potrzeby materialne?

Oczywiście widział bratanicę zaledwie kilka razy w życiu. Poza tym niektórzy mężczyźni nie potrafią nawiązać kontaktu z dziećmi, zwłaszcza małymi. A może niepotrzebnie się martwi? Przecież wyszła za Dominica właśnie dlatego, że chciał zapewnić Nicole jak najlepszą przyszłość. Ta myśl podziałała na nią kojąco.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Cassandra zerkała do tyłu, sprawdzając, co porabia córka. Dziewczynka bawiła się pluszowym zwierzątkiem, w końcu senność wzięła górę.

- Śpi - szepnęła bardziej do siebie niż do Dominica.

- Szybko zasnęła.

- Widać, że słabo znasz się na dzieciach.

- Nadrobię zaległości.

Serce zabiło jej mocniej. Jego słowa świadczyły o tym, że zamierza uczestniczyć w życiu Nicole. Dzięki Bogu. Oparła się wygodnie i zacisnęła powieki. Nie chciała, by Dominic cokolwiek wyczytał z jej oczu.

- Zdrzemnij się, jeśli chcesz.

- Nie jestem śpiącą.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Uprzejmy jesteś. - Kąciki warg jej zadrżały.

- Wyjazd z miasta dobrze ci zrobi. Nicole też.

- Może - przyznała. - Słuchaj, nie chcę cię odrywać od pracy. Przez tydzień dam sobie radę z dzieckiem.

- A Adam da sobie radę beze mnie - mruknął, a po chwili dodał: - Mnie też przyda się wypoczynek.

Zaskoczył ją. Zrozumiała, że jemu również nie jest łatwo. Nie okazywał emocji, udawał zblazowanego, ale wiedziała, że to pozory. Śmierć młodszego brata musiała się na nim boleśnie odcisnąć.

- Rodzice się odzywali? - spytała, by wypełnić ciszę.

Ogromnie współczuła Laurze i Michaelowi. Nawet sobie nie wyobrażała, co to znaczy stracić dziecko.

- Nie. I tak jest lepiej. Chciałbym, żeby tam, na morzu, zapomnieli o kłopotach.

- Dobrze, że wypłynęli w rejs.

Zerknął na nią spod oka. Westchnęła. Czy naprawdę uważał, że jest niezdolna do ciepłych uczuć?

Dalszą drogę odbyli w milczeniu. Nicole obudziła się, kiedy wjeżdżali na prom kursujący między Sorrento a Queenscliff. Zaczęła popłakiwać. Zmiana pieluszki i butelka mleka szybko poprawiły jej humor.

Opuściwszy samochód, udali się na pokład. Siedzieli w słońcu, podziwiając zatokę Port Phillip, ale jeszcze bardziej od widoków podobały im się delfiny, które płynęły obok promu. Gdy ponownie znaleźli się na lądzie, Cassandra poczuła się bardziej zrelaksowana. Dominic też nie był już tak spięty.

Wkrótce dotarli na Great Ocean Road, malowniczą drogę stanową, którą po I wojnie światowej zbudowali powracający żołnierze w hołdzie swoim poległym kolegom. Droga ta była ogromną atrakcją turystyczną; z jednej strony ciągnęło się wybrzeże z potężnymi falami rozbijającymi się o brzeg, z drugiej zapierająca dech w piersi dzika roślinność. Za każdym zakrętem wyłaniały się coraz wspanialsze widoki.

Cassandra nawet nie próbowała ukryć zachwyty.

- Nie do wiary, że nigdy tędy nie jechałaś - zauważył Dominic.

- Żałuję. Jest tu niebywale pięknie.

Nic więcej nie powiedziała. Wciąż nie była pewna, co Dominic wie o jej przeszłości, pewnie jednak nie orientował się, że jej ojciec przebywa w domu opieki, bo coś by napomknął. Teraz byli już małżeństwem, mogła się więc przestać denerwować. Zrobiła to, czego od niej żądał. Prawdę o pieniądzach, które Liam jej wpłacił, pozna tylko wtedy, jeśli ona postanowi się z nim rozwieść.

Dochodziła siódma wieczorem, kiedy przejeżdżali przez urokliwe miasteczko Lorne położone między piękną długą plażą i lasem porastającym góry Otway Ranges. Widoczne na każdym kroku świąteczne dekoracje uzmysłowiły Cassie, że do świąt zo-

stało zaledwie parę tygodni. Nieszczególnie miała ochotę je obchodzić, ale uznała, że się postara ze względu na Nicole.

- Pozwiedzamy jutro - oznajmił Dominic.

Zwolniwszy, przyglądał się tablicom z nazwami ulic.

- Czego szukasz?

- Nie pamiętam, w którą powinienem skrócić.

- Zapytajmy kogoś.

- Nie ma potrzeby.

Cassandra wskazała na niedużą kawiarenkę na rogu.

- Zatrzymaj się tam i...

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, zaraz znajdę - rzekł, jadąc dalej. Gdy parsknęła śmiechem, popatrzył na nią pytająco. - Co cię tak bawi?

- Ty. Zachowujesz się jak typowy facet. Wolisz błędzić, niż poprosić o wskazówki.

- Po co prosić, skoro samemu można znaleźć drogę? - Włączył prawy kierunkowskaz. - O, tutaj.

- Skąd wiesz, że dojedziemy do celu?

- Po prostu wiem.

Uśmiechnęła się i spojrzała w niebo, ale więcej nic nie mówiła. Po kilku kilometrach skręcili w zwirowy podjazd, na którego końcu stał schowany za potężnymi eukaliptusami jednopiętrowy domek. Dominic dojechał na miejsce, jakby miał radar w głowie.

- Głupi ma szczęście - mruknęła Cassandra.

No dobra, pomyliła się. Wcale nie był typowym facetem. Umie odnaleźć drogę.

Dominic roześmiał się, a ona mu zawtórowała. Na moment napięcie znikło. Wyszli. Wypięła Nicole z fotelika, Dominic wyjął z bagażnika torby.

- Co drugi dzień przychodzi kobieta sprzątać - oznajmił, kiedy po drewnianych schodkach wchodzili na werandę. - Przy okazji robi zakupy.

Od ślubu z Liamem nie musiała wykonywać żadnych prac domowych, ale wcześniej sprzątała jak każdy normalny człowiek. Jej rodzice uważali, że dzieci powinny mieć obowiązki, oczywiście odpowiednie do wieku.

- Przez tydzień poradzę sobie ze sprzątaniami i gotowaniem.

- Nie, masz odpoczywać.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Już dawno żaden mężczyzna nie troszczył się o jej samopoczucie.

Dominic otworzył drzwi, postawił w holu walizki i w przymocowane do ściany urządzenie wstukał kod wyłączający alarm. Dom był doskonale zabezpieczony przed włamaniem. I słusznie, pomyślała, skoro stał na uboczu, z dala od innych zabudowań.

Z zewnątrz wydawał się sporo mniejszy.

Cassandra rozejrzała się wokół z zachwytem. Podobał się jej salon urządony w stylu rustykalnym, wiejska kuchnia wyposażona w najnowsze zdobycze techniki, piękna biblioteka służąca za gabinet oraz taras, z którego schodziło się do basenu. Dalej rozciągał się las.

Weszli na piętro, minęli jeden pokój, drugi. Doszli do trzeciego, w którym stało szerokie łóżko małżeńskie, nieduża lodówka i ekspres do kawy, a w rogu pod ścianą łóżeczko dziecięce. Ten pokój z sąsiednim, czwartym, miał wspólną łazienkę.

Dominic postawił walizki przy łóżku.

- Uznałem, że tu ci będzie najlepiej - powiedział ku jej zaskoczeniu. - To logiczne, żebyś spała w tym samym pokoju co Nicole.

Tego się nie spodziewała. Nagle przyszło jej do głowy, że może Dominic wcale nie będzie chciał się z nią kochać. Po chwili odrzuciła tę myśl: ilekroć na nią patrzył, widziała w jego oczach pożądanie.

- Przebierz się w coś wygodniejszego. Nesta spakowała rzeczy według uznania. - Powiódł wzrokiem po jej twarzy, szyi i ramionach, osłoniętych kaszmirowym swetrem. - Tylko koniec z czernią, okej?

- Ja... - odchrząknęła - lubię czerni.

- Ostatnim razem nie byłaś ubrana na czarno.

Mówił o dniu, kiedy wpadł do niej z listem od Liama.

- Bo... byłam w domu.

- Nicole powinna widzieć kolorowo ubraną matkę.

Skinęła głową. Miał rację.

Wyszedł z pokoju i zamknął drzwi. Cassandra odetchnęła z ulgą. Widocznie postanowił dać jej czas, by mogła się z nim oswoić. Kto by pomyślał, że okaże się taki miły? Zamieniła sweter i suknię na spodnie i bluzę, po czym zeszła z Nicole do kuchni, by przyrządzić małej kolację. Po drodze słyszała, jak w drugiej sypialni Dominic rozmawia przez telefon. Pewnie o interesach.

Zazwyczaj Nicole nie grymasiła przy jedzeniu, ale dziś po kilku łyżeczkach uznała, że wystarczy. Zamknęła buzię i popatrzyła na matkę zbuntowana, jakby próbowała wybadać, na ile może sobie pozwolić. Takie spojrzenie odziedziczyła po ojcu. A właściwie po wszystkich Rothach, pomyślała Cassandra.

- No, słoneczko, jeszcze troszkę. Musisz jeść.

Dziewczynka nie zamierzała ustąpić.

- Potrzebujesz pomocy?

Cassandra jęknęła w duchu. Marudzące dziecko nie podbije serca ojczyma. Nagle zreflektowała się. Dzieci miewają różne nastroje. Trudno, Dominic będzie musiał się przyzwyczaić i je zaakceptować.

- Nie, dziękuję. - Papierową serwetką przetarła rączki córki. - Mineła jej pora snu. Położę ją, może w łóżeczku coś jeszcze zje. Jutro będzie miała lepszy humor.

Po dniu pełnym wrażeń sama też czuła się zmęczona.

- Z mojego powodu nie musisz jej stąd zabierać - zauważył, opierając się o blat.

Cassandra wyjęła dziecko z krzeselka.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Jeśli się nie pogniewasz, zostanę z nią, dopóki nie zaśnie.

Popatrzył na nią dziwnie. Nie rozumiała dlaczego. Po chwili uświadomiła sobie, że wodzi wzrokiem po nich obu, jakby próbował przyzwyczaić się do myśli, że od dziś ma rodzinę. Zrobiło jej się go żal.

- Nie pogniewam się - oznajmił wreszcie. - Zjemy kolację, kiedy wrócisz na dół.

Skinawszy głową, wyjęła z lodówki butelkę z mlekiem i opuściła z Nicole kuchnię. Podgrzeje mleko na górze, jeśli oczywiście mała zechce jeszcze jeść.

Natomiast nie była pewna, czy sama zdoła cokolwiek przełknąć, mimo apetycznie wyglądających owoców morza, które widziała w lodówce. Dominic nie narzucał się, pozwalał jej przyzwyczaić się do swojej obecności, ale wciąż miała przed oczami wielkie małżeńskie łóżko.

Minęło pół godziny. Nie mogąc doczekać się żony, udał się na zwiady. Drzwi do sypialni były zamknięte, w środku panowała cisza. Ostrożnie nacisnął klamkę. Obie spały. Na palcach, by ich nie obudzić, podszedł do łóżka. Cassandra przysunęła je do ściany, tak by Nicole nie spadła na podłogę. Leżały twarzą do siebie, Cassandra obejmowała córkę. Poczł napierający ucisk w piersi. Usiłując go zignorować, sięgnął po koc. Wątpił, aby matka z córką obudziły się przed świtem.

Przykrył je i wrócił na dół, nalał sobie whisky, po czym wyszedł na taras. Cały czas miał przed oczami zarys bioder Cassandry i jej zgięte w kolanach nogi.

Dlaczego nie przeniósł jej do swojej sypialni? Nie tak miał to zaplanowane. Od lat marzył o Cassandrze. Zamierzał zaciągnąć ją do łóżka przy najbliższej sposobności, rozpalić ją do czerwoności, sprawić, by jęczała i dyszała... A jednak zostawił ją i wyszedł. Oczywiście wiedział dlaczego. Wcześniej wierzył, że Cassandrze zależy wyłącznie na pieniądzach Liama, ale gdy widział, z jaką miłością odnosi się do Nicole, uznał, że może się pomylił. Zobaczył czułą i kochającą matkę. Widok, jaki zastał w sypialni, zdawał się to potwierdzać.

Przejechał ręką włosy. Psiakrew! Był wściekły na Liama, że obarczył go tak wielką odpowiedzialnością. I wściekły na siebie, że nie potrafił mu odmówić. Tamtego dnia, gdy zgodził się, by wykorzystano jego nasienie, nie sądził, że coś się zmieni. A zmieniło się wszystko.

Błagam, zrób to dla mnie. Tę jedną ostatnią rzecz, prosił Liam. Byli sami w szpitalnej sali. Liam płakał. Namówił Cassandrze, by urodziła dziecko, lecz teraz bał się, że dziecko może odziedziczyć po nim chore geny. Dominic tłumaczył mu, że choroba nie jest dziedziczna, Liam jednak go nie słuchał. W dodatku był przekonany, że silnie dzia-

łający lek, który zażywał, mógł wpłynąć na jakość nasienia. Dominikowi serce krwawiło na widok pogrążonego w rozpacz brata. Niewiele się namyślając, wziął od niego sterylne pojemniczki i udał się do toalety. Spełnił prośbę Liama. Czy mógł odmówić?

Dopiero potem ogarnęły go wyrzuty sumienia. Zastanawiał się, co najlepszego zrobił i czym to się skończy. Brat powoli umierał, a Cassandra...

Obserwował, jak nosi w łonie jego, Dominica dziecko. Starał się trzymać od niej z daleka, ale widząc radość i satysfakcję w oczach Liama, czuł, że postąpił słusznie. Liam był szczęśliwy, a Cassandra promieniała.

Po narodzinach dziecka Liam zadzwonił do Dominica, by przyjechał do szpitala je zobaczyć. Dominicowi wystarczył jeden rzut oka, by pokochać Nicole. Gotów był dla niej poświęcić życie.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się po sześciu godzinach. Korzystając z tego, że Nicole śpi, postanowiła wziąć prysznic. Najpierw jednak wyjęła z torebki komórkę nastawioną na tryb wibracyjny i sprawdziła, czy z domu opieki nikt nie telefonował. Sama wolała nie dzwonić, by nie zaczęli pytać o pieniądze. Wszystko wyjaśni w przyszłym tygodniu, kiedy wróci do Melbourne.

Szum wody musiał obudzić dziecko, bo gdy wyłoniła się z łazienki, dziewczynka radośnie gaworzyła. Zmieniła jej pieluszkę, po czym sama się ubrała w spodnie i cienki sweterek, bo rano było chłodno. Następnie z dzieckiem na rękach zeszła do kuchni na śniadanie.

Dominic w niebieskiej koszulce polo siedział przy stole z kubkiem kawy i gazetą. Podniósł głowę i omiółszy Cassandrę wzrokiem, uśmiechnął się z aprobatą. Na moment zabrakło jej tchu; nie była przyzwyczajona do podziwu w jego oczach.

- Przepraszam za wczorajszą nieobecność - odezwała się, sadzając Nicole w jej krzeselku. - Zasnęłam.

- Nic się nie stało. - Odłożył na bok gazetę. - Zresztą ja też położyłem się wcześniej.

Poczuła, że się czerwieni. Ciekawe, kiedy razem będą kłaść się spać? Unikając jego spojrzenia, przypięła Nicole pasem, po czym zabrała się za szykowanie śniadania.

W kuchni panowała cisza. Cassandra zerknęła za siebie. Na widok Dominica, który z czułością wpatrywał się w dziecko, serce zabiło jej mocniej. Ucieszyła się, że wbrew jej obawom córka brata budzi w nim ciepłe emocje.

Kiedy z gotowym jedzeniem wróciła do stołu, Dominic miał już normalną minę.

- Pomyślałem, że po śniadaniu moglibyśmy się wybrać do Lorne - rzekł, popijając kawę. - Jest tam mnóstwo sklepów, gdybyś czegoś potrzebowała. Albo moglibyśmy pójść na spacer po plaży.

- Chętnie.

Usiadła naprzeciwko niego i zaczęła karmić córkę. Nicole szybko przelykała jedzenie. Biedne dziecko, musi być głodne. Nic dziwnego. Minęło sześć godzin, odkąd w środku nocy wypila trochę mleka z butelki. A wcześniej kolacji prawie nie tknęła.

Patrząc na córkę, Cassandra sama poczuła głód. Też niewiele wczoraj zjadła.

- Smakuje jej - zauważył Dominic.

Cassandra uśmiechnęła się i podała małej kolejną łyżkę kaszki. Kaszka omal nie wylądowała na podłodze.

- Czasem obie kończycie upačkane?

- Tak, jeszcze nam brakuje koordynacji ruchowej.

- Nie przeszkadza ci, że jesteś ochlapana?

- Nie, kiedy chlapie moja córka.

Zaległa cisza. Cassandra przeniosła wzrok na Dominica. Spoglądał na jej usta, jakby chciał ją pocałować. Po chwili wolno przesunął spojrzenie wyżej. Ich oczy się spotkały.

- Chyba... zrobię sobie grzanekę. - Poderwawszy się na nogi, umyła pustą miseczkę.

Cisza dzwoniła jej w uszach. Po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach krzesło Dominica zaszurało o podłogę.

- Muszę zadzwonić w kilka miejsc. - Skierował się ku drzwiom. - Daj znać, kiedy będziesz gotowa do wyjścia. Pośpiechu nie ma.

Drżącą ręką wrzuciła dwie kromki do tosterka.

Godzinę później, kiedy wykapała Nicole i ubrała ją w śliczne małe ogrodniczki, a sama zmieniła ubrudzony kaszką sweter na czystą bluzkę, ruszyła na poszukiwanie męża. Siedział na tarasie, z telefonem przy uchu. Na jej widok zakończył rozmowę i wyjął z kieszeni kluczyki.

W Lorne wędrowali główną ulicą, mijając stylowe butiki i restauracje. Dominic pchał wózek, co zresztą sam zaproponował. Zdaniem Cassandry, która obserwowała go ukradkiem, wyglądał jak dumny tata na spacerze z córką.

Nic dziwnego. Skoro ona była dumną mamą...

- Ten uśmiech to z jakiego powodu? - spytał.

Otworzyła usta, ale po chwili ugryzła się w język. Nie chciała go peszyć. Peszyć? Pokręciła głową. Nie wyobrażała sobie speszzonego Dominica.

- Bo miasteczko jest piękne.

Spacerowali jeszcze przez godzinę, a potem Dominic zaproponował lunch w ekskluzywnej restauracji. Ale na zewnątrz było tak ładnie i ciepło, że Cassandra spytała, czy nie mogliby zjeść w jakiejś knajpce ze stolikami pod parasolem i widokiem na zatokę. Dominic popatrzył na nią zaskoczony. Kilka minut później nakarmiła Nicole warzywami ze słoiczka, następnie sama spałaszowała rybę z frytkami. Dominic również. Powoli opuszczało ją napięcie. Dominic też wydawał się zrelaksowany.

Po lunchu wrócili do domu. Dominic poszedł popracować do gabinetu, a ona położyła Nicole spać, po czym wzięła książkę, włożyła okulary słoneczne i wyszła na taras. Zdjęła sandały i wyciągnęła się na leżaku przy basenie. Słońce grzało coraz silniej, w pobliskich krzewach bzycały cykady, czuła się jak w raju.

Pochłonięta lekturą nie zauważyła, kiedy Dominic wyszedł z domu. Ubrany w bójówki i niebieską koszulkę polo usiadł na sąsiednim leżaku. W ręce trzymał grubą książkę.

- Nie wiedziałam, że lubisz czytać. - Wypowiedziała pierwszą myśl, jaka przysła jej do głowy.

- No widzisz? Codziennie człowiek dowiaduje się czegoś nowego - oznajmił ironicznym tonem.

Czyżby znów byli wrogami? Zrobiło jej się przykro.

- Lubisz fantastykę - skomentowała, spoglądając na tytuł jego książki.

- A ty romanse. - Wykrzywił wargi.

Na szczęście oczy miała zasłonięte okularami.

- To źle?

- Wierzysz w miłość?

- A ty nie?

- Ja w nic nie wierzę.

- Czyżby? - zapytała.

Bo przecież wierzył, że zdradziła Liama, że zależy jej wyłącznie na pieniądzach i wygodnym życiu. Rozgoryczona zamknęła książkę i wstała.

- Chyba Nicole się obudziła.

- Cassandra? - Przystanęła i odwróciła się. - Przynies ją tu, pewnie chętnie się popluska.

Zawahała się. Nie chciała pokazywać się w bikini.

- Chyba nie boisz się wody? - zapytał.

- Przeciwnie, uwielbiam ją - odparła spokojnym tonem, mimo że serce waliło jej jak młotem.

Powietrze stawało się coraz bardziej naelektryzowane.

- No tak. Uwielbiasz długie pachnące kąpiele...

- Niedługo wrócę. - Zwilżyła wyschnięte usta.

Psiakość. Nigdy w życiu nie trzymała w ręce tak skąpego bikini jak to, które Nesta jej spakowała. Nie zmieściłaby się w nim nawet przed urodzeniem dziecka, a co dopiero teraz. Powinna była kupić sobie kostium w miasteczku. Bardziej zabudowany, w większym rozmiarze, ale bliskość Dominica uniemożliwiała jej myślenie. Hm, może mogłaby udać, że nie ma kostiumu? Że Nesta zapomniała włożyć go do torby? Nie, to bez sensu. Dominic pewnie by powiedział, by wystąpiła nago.

Szła, lekko kołysząc biodrami. Nie powinien myśleć o niej ani w pachnącej kąpieli, ani w bikini. Wyobrażnia i tak podsuwała mu za wiele nęcących obrazów. Ledwo tłumił pożądanie. Do diabła! Jak ona to robi, że on, człowiek potrafiący nad sobą panować, pragnie jej do bólu?

Wstał, szybko zdjął spodnie i wskoczył do basenu. Po paru minutach Cassandra wyszła z domu w skąnym niebieskim bikini.

Drażni się z nim? Specjalnie próbuje go podniecić? Czy to sprawka Nesty? Prosił gosposię, by spakowała Cassandrze kostium kąpielowy, ale nie spodziewał się, że będzie się on składał z trzech mikroskopijnych trójkątów. Cassandra wyglądała w nim jak bogini. Miała idealną figurę; nikt by nie powiedział, że dziewięć miesięcy temu urodziła dziecko. I nagle zobaczył, jak się czerwieni. Kto by pomyślał, że tak łatwo się peszy?

- Czy... mógłbyś wziąć ode mnie Nicole?

Przeniósł spojrzenie z jednej ślicznotki na drugą, mniejszą. Cassandra kucnęła z dzieckiem przy brzegu basenu. Przełknął ślinę. Wcześniej - ze strachu, by się nie zdradzić - unikał kontaktu fizycznego z małą.

- Dominic?

Podpłynął bliżej. Nicole wyciągnęła do niego łapki. Wziął ją na ręce, a ona objęła go za szyję. Poczł dławienie w gardle i ledwo był w stanie oddychać.

- Masz ją? - upewniła się Cassandra.

Nie patrząc jej w oczy, nabrał w płuca powietrza i skinął głową. Tulił córkę, aż wreszcie dziewczynka zaczęła wiercić się i chichotać. Bał się, że za moment serce wyskoczy mu z piersi.

- Podoba jej się.

Napotkał wzrok Cassandry i nagle poczuł z nią więź. Po raz pierwszy przepełniła go radość, że są mężem i żoną. Wyrzucił się, Cassandra podeszła do schodków i po chwili zniknęła pod wodą. Wynurzyła się tuż przed dziewczynką.

- A kuku - szepnęła cicho, by jej nie przestraszyć.

Nicole zamruęła, po czym piszcząc z uciechy, zaczęła wymachiwać pulchnymi nóżkami. Dominic pilnował, by mu się nie wyśliznęła z rąk.

- Ależ z niej żywe srebro!

Cassandra uśmiechnęła się: co do tego byli zgodni.

- Chcesz ją oddać? Jeszcze cię nie zmęczyła?

- Nie żartuj.

Dziewczynka zaczęła domagać się uwagi. Zapomniał o całym świecie. Chodził z nią wokół basenu, leciutko ją podrzucał, rozbryzgiwał wodę. Świetnie się bawili.

Raptem usłyszał głos Cassandry. Siedziała przy płytkim końcu basenu i rozmarzonym wzrokiem wodziła za córkę. Dominic zatrzymał się przy schodkach.

- Co powiedziałaś?

- Cieszę się, że nareszcie masz okazję poznać Nicole.

Zacisnął zęby. Wiedział, że nie może się zdradzić.

- Ja też.

Cassandra utkwiała oczy w wodzie.

- Co się stało? - spytał, widząc, że posmutniała.

- Ona jest taka podobna do swojego taty.

Przeszył go ból. Nie dlatego, że Liam nie żył, ale dlatego że dziewczynka, którą trzymał, nie była dzieckiem Liama. To ja jestem jej tatą, chciał powiedzieć. To ja dałem jej życie. Ale nie mógł.

Wyjął Nicole z wody i podał małą matce.

- Przypomniałem sobie. Muszę zadzwonić.

Wyszedł z basenu, chwycił koszulę, spodnie i szybko wbiegł do domu.

Niepotrzebnie wspomniała o Liamie, ale Nicole tak bardzo go przypominała, że trudno było pogodzić się z myślą, że Liam nie zobaczy, jak jego mała księżniczka dorasta. I że Nicole nigdy nie pozna ojca.

Słońce schowało się za chmurą. Nicole zadrżała.

- Chodź, kwiatuszku. - Cassandra wstała. - Włożymy coś ciepłego.

Weszła po schodach na taras, po czym udała się na górę. Nigdzie po drodze nie spotkała Dominica, ale drzwi do jego sypialni były zamknięte. Ze środka dobiegał szum prysznic. Oczami wyobraźni zobaczyła krople wody spływające po smagłej skórze. Wcześniej podziwiała ten opalony tors na basenie. Udawała, że nie patrzy, ale zerkała spod oka, kiedy Dominic zajęty był Nicole.

Zamknęła drzwi i posadziła córkę na dywanie, a sama zaczęła szukać ubrania. Nie zamierzała myśleć o Dominicu, zwłaszcza że pod prysznicem był nagi, a nie w kąpielówkach, tak jak nad basenem.

Nagle Nicole zaczęła krzyczeć. Cassandra podbiegła do córki. Dziewczynka włożyła rączkę do szuflady komody, która zacisnęła się na paluszku. Cassandra ostrożnie uwolniła palec dziecka, po czym przytuliła małą. Łzy płynęły Nicole po policzkach, wargi drżały. Z całej siły tuliła się do matki. Wtem do pokoju wpadł Dominic.

- Co się stało?

- Zostawiłam szufladę wysuniętą, a Nicole włożyła paluszek i...

- Nic jej nie jest? - Podeszedł bliżej.

Potrząsnęła głową. Głaskała Nicole, przemawiając do niej kojąco. Wkrótce płacz ustał. Cassandra ponownie obejrzała paluszek córki. Widać było jedynie lekkie zaczerwienienie.

- Daj, mamusia pocałuje. - Przycisnęła usta do opuszki palca. - Widzisz? Już po bólu.

Jakby szukając śladu pocałunku, Nicole przysunęła palec do oczu i zmarszczyła czółko. Wyglądała rozkosznie z mokrymi policzkami i lśniącymi oczami.

- Jesteście niesamowicie do siebie podobne - stwierdził Dominic, a Cassandrę przepełniła duma.

Odwróciwszy się, zastygła. Jej oczom ukazał się owłosiony tors. Zaskoczona powiodła spojrzeniem w dół, na biodra opasane ręcznikiem. Zakręciło jej się w głowie. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Dominic przygląda się jej z pożądaniem w oczach. Szybko opuściła powieki. W tym samym momencie Nicole zaczęła się wyrywać.

Posadziła córkę na dywanie. Gdy zerknęła za siebie, w pokoju nikogo już nie było. Oszołomiona usiadła na podłodze i głęboko odetchnęła. Zdumiało ją, jak wielką miała ochotę pogładzić skórę Dominica.

Gdyby nie Nicole, na pewno by to zrobiła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powiedział wcześniej, że kolację zjedzą na tarasie. Położywszy małą spać, Cassandra poprawiła makijaż, przeczesła włosy, wygładziła białą bawełnianą bluzkę i jasne spodnie, włożyła sandaalki i zeszła na dół.

Zobaczyła stolik z dwoma nakryciami. Dominic w lnianych spodniach i białej koszuli otwierał butelkę wina. Widoczne za jego plecami słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Wszystko wyglądało bardzo romantycznie. Czyżby Dominic postanowił spędzić z nią dzisiejszą noc? Podejrzewała, że nawet nie będzie musiał się zbytnio starać, by zaciągnąć ją do łóżka.

- Nicole śpi?

- Tak.

Skierowała się do stołu. Dominic podał jej kieliszek i wysunął krzesło, po czym usiadł naprzeciwko niej.

- Za nas.

- Tak, za nas.

Rozparł się wygodnie i pociągawszy łyk, popatrzył na nieruchomą tafłę wody w basenie i porośnięty krzewami ogród. Cassandra również przeniosła tam spojrzenie i po chwili ogarnął ją błogi spokój.

- Spodziewam się telefonu w sprawach biznesowych, ale mam nadzieję, że zdążymy wcześniej zjeść. Jeden z dostawców sprawia nam kłopoty, więc prosiłem, żeby mnie na bieżąco o wszystkim informowano.

Cassandra zmarszczyła czoło.

- Myślałam, że chcesz odpocząć...

- Odpoczywam - odrzekł, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek.

- Co będzie na kolację? - zapytała.

Seks? Uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Wczorajsze owoce morza.

Poczuła wyrzuty sumienia. Wczoraj nie zeszła na kolację, bo zasnęła.

- Dobry pomysł, inaczej musielibyśmy je wyrzucić.

- Wolałabyś coś innego?
- Och, nie! Uwielbiam skorupiaki. I nie cierpię marnotrawstwa.
- Marnotrawstwa? - spytał zdziwiony, jakby pierwszy raz w życiu słyszał to słowo.
- Miliony ludzi na świecie głodują - odparła, pamiętając, co zawsze mówiła matka.
- Wiem. Nie sądziłem, że przejmujesz się takimi rzeczami.
- Z tego widać, że mnie nie znasz.
- Faktycznie.
- Może lepiej, żeby tak zostało - rzuciła gniewnie.
- To znaczy?

Złość, napięcie, stres... od paru miesięcy usiłowała wszystko w sobie zdusić. Teraz tama puściła.

- Nie chcę tak żyć. Bez względu na to, co o mnie myślisz, wolałabym, żebyś nie okazywał mi wrogości. Postaraj się ją stłumić.

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie, a potem irytacja.

- A jeśli nie zdołam?

Zamierzała powiedzieć, że wystąpi o anulowanie małżeństwa, ale przypomniała sobie, że taka możliwość nie wchodzi w grę. Tkwi w pułapce. Jeżeli Dominic dowie się o pieniądzech na dom opieki, poskłada wszystko do kupy. Wykorzysta każdy drobiazg świadczący na jej niekorzyść, w tym kłamstwa Keitha, aby przekonać sędziego, że jest złą matką. Wtedy mogłaby stracić Nicole. Postanowiła zaapelować do jego sumienia.

- Proszę cię. Jeśli nie możesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla Nicole.

- Dla Nicole? - Teraz on się najeżył.

- Mała potrzebuje ojca. Obserwowałam was w basenie. Widziałam, jak ciepło ją traktujesz. Nasza wrogość będzie miała na nią negatywny wpływ.

Nie była w stanie niczego wyczytać z jego oczu. Dominic był twardy, a miała nadzieję, że także rozsądny.

- Słusznie - odparł. - Bardzo cię przepraszam.

Odetchnęła z ulgą. Łzy zapiekły ją pod powiekami.

Nie spodziewała się przeprosin.

- Nicole nie powinna cierpieć z powodu naszych nieporozumień - dodał.

No tak, pomyślała. Czyli wrogość nadal istnieje, lecz ukryta, aby dziecko jej nie widziało. A ona naiwnie liczyła na zmianę. Trudno. Ważne, by mała była szczęśliwa. Ona, Cassandra, ze wszystkim sobie poradzi.

- Chodź ze mną. - Dominic wstał.

- Słucham? - Czyżby proponował, by udali się do sypialni?

Jego rozbawione spojrzenie świadczyło o tym, że odgadł, o czym pomyślała.

- Pomożesz mi przynieść z kuchni jedzenie.

Poczuła ukłucie... czego? Zawodu? Oby nie.

Wynieśli jedzenie na taras i zaczęli jeść. Na wielkim talerzu znajdowały się ogromne krewetki, małże, plastry łososia zwinięte w dekoracyjne różyczki, połówki awokado wypełnione marynowanymi ośmiorniczkami. Na deser był kruchy placek z owocami i bitą śmietaną.

Najedzeni, pili wytrawne wino i patrzyli, jak słońce opada za koronami drzew.

- Powiesz swojej adopcyjnej rodzinie o naszym ślubie? - spytał ni stąd, ni zowąd Dominic.

Błogi spokój Cassandry prysł niczym bańka mydlana. Jediną osobą, której mogła o tym powiedzieć, była siostra. Ciekawe, co Dominic wie o jej bliskich? Liam przyznał się, że kilka lat temu, tuż po ich ślubie, jego ojciec zlecił zebranie informacji na jej temat. Pytanie Dominica wskazywało na to, że dawny raport nie został uaktualniony. Jeśli istotnie tak było, to Dominic nie wie, że Joe mieszka w domu opieki.

- Tak, zaraz po powrocie do Melbourne - odparła. Penny byłoby przykro, gdyby o ślubie siostry dowiedziała się z prasy, ale na szczęście Dominic nie zamierzał wydawać żadnego oświadczenia, póki jego rodzice przebywają na jachcie. - A poza tym oni są moją rodziną. Nie żadną adopcyjną, tylko rodziną. Mam wrażenie, jakby w naszych żyłach płynęła ta sama krew.

- Nie zaprosiłaś ich na ślub - zauważył.

- Dziwisz się?

Przyznał jej w duchu rację.

- Przyjechaliby?

- Gdybym poprosiła...

Penny, która mieszkała z mężem i dziećmi w Sydney, stanęłaby na głowie, by przyjechać. Nieważne, że wpędziłaby rodzinę w długi. Siostra żyła skromnie, nie miała oszczędności, nie mogła współfinansować pobytu ojca w domu opieki. Tym od początku zajmowała się Cassandra. W każdym razie gdyby zależało jej na obecności rodziny na ślubie, który był farsą, sama opłaciłaby wszystkim podróz. Znalazłaby pieniądze.

- Czyli macie dobre relacje?

- Świetne.

- Opowiedz mi o nich.

Uważaj, ostrzegła się w myślach. Wchodzisz na grząski grunt.

- Mam siostrę - zaczęła. - Penny mieszka w Sydney z mężem i dwójką dzieci. - Zawahała się, nie wiedząc, co powiedzieć o Joem. Jeżeli za dużo zdradzi...

- A rodzice? - Głos Dominica przerwał jej rozmyślenia. - Zdaje się, że twój ojciec chorował, prawda? Pamiętam, że Laura coś o tym mówiła.

- Tak, ale teraz czuje się lepiej - skłamała. - Mieszka z moją siostrą - dorzuciła kolejne kłamstwo.

- A mama?

- Zmarła pięć lat temu. - Mary miała zaledwie sześćdziesiąt lat.

Cassandra nadal nie mogła przeboleć jej śmierci.

Dominic utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

- Co się stało z twoimi biologicznymi rodzicami, Cassandro?

Minęło tyle czasu, że rzadko o tym myślała. Kiedy jednak wracała pamięcią do tamtych wydarzeń, zawsze odczuwała smutek.

- Moja biologiczna mama zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałam sześć lat. Tata zmarł trzy lata później.

- Współczuję. To musiało być straszne.

Przez moment ucisk w gardle nie pozwalał jej mówić.

- Było - przyznała cicho.

- Ale trafiłaś do dobrych ludzi, którzy traktowali cię jak córkę.

- Tak, szczęście się do mnie uśmiechnęło.

Zastanawiała się, jakie pojęcie o tym wszystkim może mieć Dominic, któremu od urodzenia niczego nie brakowało. Czy pomyślał o tym, że gdyby nie ta tragedia, ona mogłaby wieść całkiem inne życie? Czy rozumiał, jak samotne jest dziecko, które traci rodziców? Czy wie, co to znaczy do nikogo nie należeć? Nie mieć nikogo bliskiego? Nikogo, kto się o nas zatroszczy? On stracił brata, kiedy był dorosły. To zupełnie co innego.

- Oni nie byli pierwsi. Wcześniej trafiłam do innej rodziny. - Zobaczyła szok na twarzy Dominica. - Nienawidziłam tych ludzi. Ich córka była okropna, o wszystko mnie obwiniała.

- I...?

- Przeniesiono mnie do Wilsonów - ciągnęła. - Wcześniej prowadzili tak zwany dom tymczasowy, czyli opiekowali się sierotami, dla których szukano adopcyjnych rodzin. W końcu uznali, że zdecydują się na normalną adopcję, stworzą jakiemuś dziecku prawdziwy dom, dadzą mu nazwisko. - Ogarnęło ją wzruszenie. - Byli cudowni. Zaadoptowali mnie, potem Penny. Zostaliśmy rodziną.

Dominic zbladł. Nagle zabręczczała jego komórka. Nawet po nią nie sięgnął.

- To ten telefon, na który czekasz - powiedziała.

- Zadzwoń jeszcze raz.

- Odbierz.

Dalej siedział bez ruchu, wreszcie jednak wstał.

- Słucham? - warknął, znikając za drzwiami.

Cassandra jeszcze przez minutę czy dwie siedziała na tarasie, próbując się uspokoić. Może nie powinna była tak wiele Dominicowi zdradzać, ale nie żałowała. Niech wie, z kim ma do czynienia. Może będzie im łatwiej. Ona poznała jego rodzinę, a teraz on dowiedział się...

Trochę, ale nie wszystkiego. Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Ręce jej drżały. Nie, nie będzie myślała o ojcu, o pieniądzech, o tym, że może stracić Nicole, jeśli Dominic odkryje, że się sprzedała: że Liam zapłacił jej za urodzenie dziecka...

Wstawiła naczynia do zmywarki. Przeszłość to rozdział zamknięty, powtarzała w duchu. Musi skupić się na Nicole, zapewnić jej jak najlepsze życie. Skończyła porządki

w kuchni, wytarła blat i wróciła na taras. Z głębi domu wciąż docierał głos Dominica. Na dworze zapadł już mrok, w ogrodzie włączyło się oświetlenie.

Zeszła po schodach i minęła basen. Wieczór był piękny, ciepły i bezwietrzny, w powietrzu unosił się zapach jaśminu. Czuła, jak się odpręża, jak napięcie z niej odpływa...

- Cassandro! Zatrzymaj się!

Obróciła się. Dominic zbliżał się wielkimi krokami.

- Co się stało? - spytała zaskoczona.

- Za moment weszłabyś w pajęczynę.

Zerknęła za siebie i zobaczyła ogromną sieć zawieszoną między dwoma drzewami.

Wzdrygnąwszy się, postąpiła krok do tyłu.

- Brr, ohyda!

Zachwiała się. Dominic otoczył ją ramieniem.

- Już dobrze. To tylko pajęczyna.

- Tylko? - Ponownie się wzdrygnęła. - Nienawidzę pajaków.

- Też za nimi nie przepadam...

Nagle zreflektowała się, że opiera dłonie na torsie Dominica. Zapomniała o pająku, o wiszącej w poprzek ścieżki pajęczynie.

- Ja...

- Co? Cassandro?

Zwilżyła wargi.

- Tak?

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Powiedz...

- Pocałuj mnie - szepnęła.

Pochylił głowę i przywarł ustami do jej warg. To był ich pierwszy pocałunek. Świat wirował Cassandrze przed oczami. Przysunęła się bliżej, jakby chciała wtopić się w Dominica. Jakby chciała, by stali się jednością.

Wtem odżyły jej lęki i wątpliwości. Nie wytrzymała. On uważa ją za osobę, którą interesują wyłącznie pieniądze, która skrzywdziła jego brata, zdradziła Liama z jego

przyjacielem. Która postarała się o dziecko po to, by nie zostać odcięta od majątku Rothów. Skoro w to wierzył, jak mógł ją całować? Jak mógł chcieć się z nią kochać? Jak mogłaby mu na to pozwolić?

- Nie! - Odsunęła się.

- Co, do diab...

- Przepraszam. - Wyminąwszy go, wbiegła do domu.

Chociaż miał ochotę pobiec za nią i wolno przełamywać jej bariery, aż zacznie błagać, by się z nią kochał, Dominic nie ruszył się z miejsca. Nie zamierzał iść do łóżka z niechętną partnerką. Drżał z podniecenia, które tak długo w sobie tłumił. Ciało Cassandra, kiedy tulił ją do siebie, jej wargi... Na samą myśl zrobiło mu się gorąco.

Najwyraźniej jednak ona nie była jeszcze gotowa. Wziął głęboki oddech, po czym wypuścił z płuc powietrze, starając się zignorować swe pragnienie. Ale tego, co Cassandra opowiadała mu o swoim dzieciństwie, nie potrafił zignorować. Wiele lat temu, kiedy wyszła za Liama, ojciec zebrał informacje na jej temat. Nie czytał tego raportu. Od Liama dowiedział się, że Cassandra w dzieciństwie straciła rodziców, że trafiła do rodziny adopcyjnej, że jej adopcyjny ojciec miał wylew.

W gruncie rzeczy nie wiedział, jak wyglądało jej życie, czy była szczęśliwa, czy nie. Nigdy się nad tym nie zastanawiał. A teraz... Jej opowieść wszystko skomplikowała. Psiakość, jakby nie dość miał problemów!

Nie, nie był nieczuły. Rozumiał jej strach przed samotnością, biedą, ale nie mógł pogodzić się z faktem, że poślubiła Liama dla pieniędzy. Może specjalnie opowiedziała mu o dzieciństwie? Żeby wzbudzić w nim litość? A może usiłowała się usprawiedliwić, wyjaśnić, dlaczego pieniądze są dla niej tak ważne? Sieroctwo zostawia w psychice dziecka trwałe ślady, lecz czy można tym wytłumaczyć każdy brzydki czyn, jakiego się dopuściło? Inni radzą sobie z traumą i kłopotami, niekoniecznie wykorzystując innych ludzi.

Z drugiej strony, czy to naprawdę dziwne, że Cassandra chciała czegoś więcej? Że pragnęła polepszyć swój byt? Może zbyt surowo ją ocenia? Podrapał się po brodzie. Musi być ostrożny. Zajmując się od lat biznesem, nauczył się jednego: że nie zawsze jest

tak, jak się wydaje. Często ludzie działają pod wpływem ukrytych pobudek. Może tak było z Cassandrą; może otworzyła się przed nim, licząc na to, że go sobie zjedna.

Weszła do sypialni i oparła się o drzwi, nasłuchując, czy Dominic nie nadchodzi. Poza cichym oddechem Nicole nie słyszała najłżejszego szmeru. Podeszła na palcach do dziecięcego łóżeczka: mała spała kamiennym snem. Cassandra usiadła na brzegu łóżka i drżącą ręką przeczesła włosy. Chryste, co zrobiła? Najpierw kusiła Dominica, potem od niego uciekła. Miałby prawo się wściec. Czy w takiej sytuacji ruszyłby za nią, próbował ją dogonić? Nie był mężczyzną, który sięga po rzecz niedozwoloną. Skoro kobieta nie chce...

Skrzywiła się. Właśnie to było najgłupsze: ona chce! Chce kochać się z nim tu i teraz. I zamiast ulec nastrojowi, uległa kretyńskim myślom. Nie umiała się od nich wyzwolić. Chyba powodował ją strach. Pragnęła Dominica do bólu. Żaden mężczyzna tak silnie na nią nie oddziaływał, nawet Liam. Kiedy na początku małżeństwa kochali się z Liamem, było... przyjemnie, ale nigdy nie czuła, że może stracić nad sobą kontrolę.

Dotyk Dominica i jego pocałunek sprawiły, że zalała ją fala pożądania. Przeraziła się. Nie sądziła, że mogłaby pragnąć mężczyzny, którego nie kocha. Wiedziała, że innym kobietom to się zdarza, ale na miłość boską, nie jej. Dla niej seks był nierozdzielnie połączony z miłością.

Przynajmniej tak sądziła.

No cóż, nie może stale uciekać przed Dominikiem. Prędzej czy później będzie musiała zaspokoić jego - oraz własne! - pragnienia.

Nagle światło, które wylewało się na trawnik pod jej oknem, zgasło. Serce zabiło jej mocniej. Za chwilę Dominic przyjdzie na górę. Czy po drodze zapuka do niej sprawdzić, czy wszystko w porządku? A jeśli zastuka, to co? Wpadła w panikę. Szybko się rozebrała, wciągnęła jedwabną koszulę, wskoczyła do łóżka i zakryła się kocem po brodę. Jeżeli zapuka i uchyli drzwi, zobaczy, że ona śpi. Moment później uznała, że zachowuje się niepoważnie, nasłuchując kroków. W domu panowała cisza. Po paru minutach odprężyła się, zamknęła oczy i pogrążyła we śnie.

W środku nocy obudził ją hałas.

- Cassandra!

Dominic! Coś musiało się stać. Czyżby doskwierał mu ból? Głos miał ochryply... Cassandra zerwała się z łóżka. Instynktownie przystanąła obok łóżeczka Nicole, po czym rzuciła się pędem do sąsiedniego pokoju.

Drzwi były uchylone. Stała w progu, usiłując przeniknąć wzrokiem ciemności. A nuż jakiś włamywacz rozbroił alarm? Ale nikt jej nie zaatakował. Wszystko wydawało się na swoim miejscu.

Wtem Dominic jęknął przez sen. Przeniosła spojrzenie na łóżko. Leżał oświetlony blaskiem księżyca wpadającym przez rozsunięte zasłony. Po chwili znów jęknął. Odechnęła z ulgą. Po prostu coś mu się śniło.

- O Jezu, Cassandra...

Zamarła. Jęki, chropawy głos... Najwyraźniej śnił o niej. Niemal wbrew sobie podeszła bliżej. Dominic leżał na wznak, z zamkniętymi oczami. Jej spojrzenie powędrowało na jego tors. Dolną część ciała miał przykrytą kocem, ale nie ulegało wątpliwości, że jest podniecony. Zmusiła się, aby przenieść wzrok wyżej. Och, jak ją korciło, by go dotknąć. Wyciągnęła rękę. Skórę miał ciepłą, wilgotną. Nabierając odwagi, przesunęła dłoń niżej.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, chwycił ją za nadgarstek. Podskoczyła. Obrócił głowę, uniósł powieki. Przez moment tkwiła bez ruchu. Cholera, przyłapał ją.

Kiedy wymruczał jej imię, uświadomiła sobie, że mówi przez sen. Serce jej zabiło mocniej. Nie, wcale nie poczuła ulgi. Była zawiedziona. Chciała, by zaczął się z nią kochać, nie dając jej czasu do namysłu. Bo gdyby zaczęła myśleć...

Zgarnął ją w ramiona i przytulił mocno. Zamierzała go obudzić, by wiedział, co robi, ale zanim zdążyła, przywarł ustami do jej warg. Nie bronila się. Podobał się jej jego dotyk, zapach. Ręce Dominica rozpoczęły wolną wędrówkę po jej ciele. Zorientowała się, że Dominic już nie śpi. Uniosła głowę i popatrzyła mu w twarz. Jego ciemne oczy płonęły.

- Jesteś - szepnął.

- Tak. I tym razem zostanę.

Jego ręce wznowiły wędrówkę. Po chwili zdjęły z niej koszulę nocną. W pokoju było tak cicho, że Cassandra słyszała, jak jedwab opada na podłogę.

- Boże, wiedziałem, że jesteś piękna - szepnął, spoglądając na jej jędrne piersi i chwytając sutek w usta.

- Błagam! - zawołała.

Prosi, by kontynuował czy żeby przestał? Nie miała pojęcia.

Tymczasem on zajął się drugą piersią. Poczowała, jak jego członek wbija się jej w podbrzusze. Drżąc na całym ciele, zamknęła oczy. Żaden mężczyzna tak jej nie pociągał. Żadnego tak bardzo nie pragnęła.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zaciskając ręce na talii Cassandry, Dominic uniósł ją lekko, kolanem rozsunął jej nogi, po czym ostrożnie posadził ją na sobie. Tworzyli jedność. Poruszał się coraz szybciej, ona na każdy jego ruch odpowiadała własnym. Nie była pewna, które z nich pierwsze krzyknęło, może zrobili to jednocześnie. Wreszcie opadli bez tchu na prześcieradło.

Powoli wrócił na ziemię, do rzeczywistości. To było niesamowite. W jednej minucie śnił o Cassandrze, w następnej się z nią kochał. Wcześniej wyobrażał sobie, że będzie ją pieścił, całował jej skórę centymetr po centymetrze. Że tak będzie wyglądał ich pierwszy raz. Stało się zupełnie inaczej.

Drgnęła, po chwili uniosła głowę. Promienie księżyca oświetlały jej twarz. Otworzyła oczy. Dojrzał w nich radość i spełnienie.

- Śniłaś mi się - szepnął, odgarniając jej włosy.

- Wiem. - Zawahała się. - Wołałeś mnie.

Nie czuł się speszony. Przeciwnie, ucieszył się, że zobaczyła, jak jej pragnął. A raczej, jak bardzo wciąż pragnie. Ale o tym sama się przekona, pomyślał, czując, jak znów twardnieje i ją wypełnia. Na twarzy Cassandry odmalowało się zdziwienie.

- Od jakiegoś czasu marzyłem o tym...

- Na... naprawdę?

- Ty też - odrzekł, chcąc, by potwierdziła jego podejrzenia.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego oczy.

- Tak - przyznała w końcu i, zawstydzona, przytknęła policzek do jego piersi.

Była kusząca, ponętna, a jednocześnie sprawiała wrażenie onieśmiałej własną seksualnością, jakby dopiero poznawała siłę erotyzmu i namiętności. Dziwne. W trakcie małżeństwa z Liamem bez skrpułów wdała się w romans, dlaczego więc teraz udawała zaleknioną i mało doświadczoną?

A może... może z każdym nowym mężczyzną zachowywała się tak, jakby to on obudził drzemiący w niej erotyzm? Jeśli tak, była nad wyraz przekonująca.

A jeśli nie? Jeśli to nie była gra?

- Podnieś głowę - poprosił. - Popatrz na mnie.

- Nie mam siły...

Oho! Jednym szybkim ruchem zmienił ich pozycję. Teraz ona leżała na materacu, a on na niej.

- Popatrz na mnie - powtórzył.

Uniosła powieki. Ujrzał w jej oczach pożądanie. Poruszył biodrami, a ona go przyjęła. Zapomniał o całym świecie. Poruszał się coraz szybciej. Przed chwilą przeżyli orgazm, a on znów jej pragnął. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Razem wzniesli się w przestworza.

Kiedy jego serce odzyskało rytm, popatrzył na leżącą pod nim kobietę. Spoglądała na niego zdumiona, jakby nie wierzyła w to, że parę minut po pierwszym orgazmie przeżyła drugi. Czuł to samo. Ponownie naszły go wątpliwości: czy na pewno jest z nim szczerą? Po prostu musi mieć się na baczności.

Nagle zmarszczyła czoło.

- Nie zabezpieczyliśmy się - szepnęła wystraszona.

Przed sekundą pomyślał o tym samym.

- Jutro o tym porozmawiamy.

- Ale... co zrobimy?

- Teraz? Weźmiemy prysznic. - Zaciągnął Cassandrę do łazienki i odkręcił wodę. - A potem... - przywarł ustami do jej warg i całował ją długo i namiętnie - potem zaczniemy wszystko od początku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudzona śpiewem ptaków, przeciągnęła się i nagle skojarzyła, gdzie się znajduje. W łóżku Dominica. Sama. Dominic najwyraźniej już wstał. Usiadła i rozejrzała się wkoło. Na widok koszuli nocnej przewieszanej przez oparcie fotela zaczerwieniła się.

Kusiło ją, by jeszcze poleżeć, odtworzyć w myślach wszystko, co tu się działo, ale powinna zajrzeć do Nicole. Odrzuciła na bok koc, chwyciła koszulę i zasłaniając się nią, przeszła do swojego pokoju.

Swojego? Raczej do pokoju dziecka, bo chyba Dominic już nie pozwoli, by spała oddzielnie. Zresztą ona też by nie chciała. Miała nadzieję, że ta noc coś między nimi zmieniła. Może teraz będą równie zgodni w łóżku, jak i poza łóżkiem.

Nicole nie było w pokoju; pewnie Dominic zabrał ją na śniadanie. Z dołu doleciał śmiech dziecka. Cassandra odetchnęła z ulgą. Szybko wzięła prysznic - zadrżała na wspomnienie wczorajszego - potem włożyła bluzkę na cienkich ramiączkach, spódnicę z falbankami i duże kolczyki. Tak ubrana - czuła się trochę jak Cyganka - zeszła na dół, ciekawa, jak sobie Dominic radzi.

Mała siedziała w wysokim krzeselku, uśmiechnięta i nakarmiona bawiła się zabawkami. Na dźwięk kroków Dominic obrócił się. Ręka znieruchomiła mu nad dzbankiem z kawą. Cassandra dojrzała w jego oczach zachwyty.

- Dzień dobry - powiedział cichym głosem.

- Dzień dobry. - Próbując ukryć zażenowanie, podeszła do córki. - Cześć, kwiatuszku. - Pocałowała Nicole w czubek głowy, po czym skierowała się do szafki po kubek.

Spokojnie, nie denerwuj się, powtarzała w myślach.

W dwóch susach stanął przed nią i przytulił ją do siebie. Znow był podniecony, tak jak wczoraj, kiedy o niej śnił. Serce jej zabiło szybciej. To niesamowite, że śpiąc, fantazjował o niej. Teraz pochylił głowę i zacisnął usta na jej wargach. Odwzajemniła pocałunek. Tu było jej miejsce, w jego ramionach. Ale wiedziała, że to nie potrwa długo. Wszystko się kiedyś kończy.

Kiedy Dominic uniósł głowę, uwolniła się z jego objęć i wyjęła z szafki kubek.

- Widzę, że nakarmiłeś Nicole - powiedziała, żeby nie odgadł jej myśli. - To miło, dziękuję.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Uznałem, że powinniśmy się poznać, ona i ja.

Cassandrę przepełniła radość. Nalewając kawę, pomyślała, że Dominic jest wnikliwym obserwatorem i jak mało kto zna się na ludziach. Na wszystkich, prócz niej. Chociaż nie. Mylił się także w swojej ocenie Liama. Niedostrzeżenie wad ukochanego brata teoretycznie było uroczą i wzruszającą cechą; świadczyło o chęci zapewnienia bliskim ochrony, o...

Wtem doznała olśnienia. Wczoraj zostawił drzwi do sypialni uchylone. Specjalnie czy niechcący? Może mimo włączonego alarmu wołał czuwać? Może chronił ją i Nicole? A przynajmniej Nicole. Bo na jej matce nie zależało mu na tyle, aby miał się o nią troszczyć. Jego zdaniem ona świetnie potrafiła o siebie zadbać. Owszem, nosiła nazwisko Roth, lecz w jej żyłach nie płynęła krew Rothów. To Nicole należy do rodziny, nie ona.

W porządku. Dominic zamierza troszczyć się o dziecko? O nic więcej nie może prosić. Nieważne, co sądził na jej temat, że uważał ją za cudzołożnicę. Zniesie wszystko, byle Nicole wiodła bezpieczne i szczęśliwe życie. Ona, Cassandra, faktycznie da sobie radę; nikt nie musi zapewniać jej ochrony...

Ochrony? Omal nie upuściła kubka. Przypomniała sobie o ochronie przed ciążą. Żadnej wczoraj nie zastosowali. Po prostu zapomnieli.

- Cassandro?

- A jeśli zaszłam w ciążę?

W oczach Dominica pojawił się dziwny blask.

- Mnie by to nie przeszkadzało.

- Naprawdę?

Utkwił wzrok w jej twarzy.

- Tak. Chciałbym mieć dwoje dzieci, oczywiście wolałbym trochę później, ale jeśli los zadecyduje inaczej. - Wzruszył ramionami.

A ona nie chciała. Nie chciała i już. Kłamczucha! Na myśl, że może urodzić dziecko Dominica, zrobiło się jej ciepło na sercu.

Raptem uświadomiła sobie, co by to oznaczało. Że połączyłaby ich nierozzerwalna więź, że nie mogłaby od niego odejść. Gdzieś z tyłu głowy krążyła jej myśl, że kiedyś, w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, mogłyby - ona z Nicole - zacząć nowe życie, we dwie, bez Dominica. Ale gdyby zaszła z nim w ciążę... gdyby urodziła jego dziecko, wtedy wszystko uległoby zmianie. Ucieczka nie wchodziłaby w grę.

Nagle w jej rozmyślania wtargnął zewnętrzny świat: odgłos zatraskiwanych drzwi samochodu. Po chwili ktoś zatrzasnął drugie. Zmarszczywszy czoło, Dominic przeszedł do salonu i wyjrzał przez okno, po czym zaklął.

- Co się stało? - spytała Cassandra.

- Mamy gości.

- Pani od sprzątanania?

- Nie, moi rodzice.

Cassandra z trudem powstrzymała jęk rozpacz. Nie miała ochoty na odwiedzinę teściów, zwłaszcza dziś. Niepocieszona, wyjęła Nicole z krzeselka i ruszyła za Dominikiem w stronę drzwi.

- Mamo? Tato? Co tu robicie?

Byli to ludzie tuż przed sześćdziesiątką, oboje wyjątkowej urody: ojciec wysoki i bardzo przystojny, matka smukła, pełna wdzięku. Pochodzili z bogatych domów, z australijskiej arystokracji. Tym dziwniejsze wydało się Cassandrze, że bez protestu zaakceptowali ją jako swoją synową. Przynajmniej na początku odnosili się do niej przyjaźnie.

Teraz na twarzy Laury Roth malowało się napięcie. Na widok Cassandry u boku Dominica jej spojrzenie stało się harde i niechętne. Cassandra przytuliła mocniej Nicole. Widząc to, Laura przeniosła wzrok na wnuczkę i rozpromieniła się.

- O Boże, Michael! - zawołała do męża, przyśpieszając kroku. - Zobacz! Nasza wnuczka! - Wyciągnęła rękę. Nicole objęła babkę za szyję. - Ależ urosła, i to w tak krótkim czasie. Wierzyć się nie chce, jaka jest podobna do swojego... - Urwała i wybuchnęła płaczem.

Dominic podszedł do matki i odebrał Nicole, a jego ojciec podbiegł i otoczył żonę ramieniem.

- Cii, skarbie, nie płacz.

Cassandra stała bez ruchu, ze smutkiem obserwując szlochającą kobietę. To straszne, kiedy rodzicom umiera dziecko.

- Mamo, nie powinniście tu przyjeżdżać - oznajmił szorstko Dominic.

Laura ponownie zanosła się szlochem.

- Musieliśmy, synu - odparł Michael.

Cassandra zauważyła, że Dominic sztywnieje. Michael podał żonie chusteczkę.

- Kochanie, chcesz wejść do środka?

Laura wytarła oczy i potrząsnęła głową.

- Już mi lepiej. Po prostu wrzuciłam się na widok małej. - Oczy znów jej się zaszkliły.

- Napijcie się kawy? - zaproponowała szybko Cassandra. - A może macie ochotę na śniadanie?

- Jedliśmy po drodze - odparł uprzejmie Michael - ale kawy chętnie się napijemy. - Podtrzymując żonę, skierował się do domu.

Cassandra ruszyła za nimi. Pochód zamykał Dominic z Nicole na biodrze. Minę miał posępną. Niedobrze, pomyślała Cassandra. Wiedziała, na kogo jest zły. To, że się wczoraj kochali, nie znaczy, że zmienił o niej zdanie. Podobnie jak rodzice, nie darzy jej sympatią.

- Zaparzę kawy - szepnęła, kiedy Rothowie usiedli w salonie.

Chciała choć na chwilę zejść im z oczu.

- Zaczekaj.

Usłyszawszy za sobą głos Michaela, zatrzymała się.

- Laura i ja mamy wam coś do powiedzenia.

Zerknęła na Dominica. Wyraźnie spięty skinął głową, następnie posadził Nicole w kojcu i stanął przed kominkiem. Cassandra usiadła w fotelu. Rothowie siedzieli na kanapie, trzymając się za ręce.

- Mów, tato.

- Dobrze. Jak widzicie, wróciliśmy wcześniej, niż zamierzaliśmy, a dokładnie wczoraj. Możecie sobie wyobrazić nasze zdziwienie, kiedy Adam poinformował nas o waszym ślubie.

Dominic zacisnął usta.

- Powinien był zadzwonić i mnie uprzedzić.

- Prosiliśmy, żeby tego nie robił - odrzekł ojciec. - Chcieliśmy się z tobą zobaczyć.

- Dlaczego? Coś się stało?

- Owszem, stało się. Adam powiedział, co było w testamencie Liama. Że Liam cię o to poprosił.

- Owszem.

- Wiem, że kochałeś brata, ale oboje z matką uważamy, że powinieneś być pocze-kać. Nie musiałeś natychmiast żenić się z Cassandrą. Znaleźlibyśmy jakieś wyjście. W końcu od tego są prawnicy.

Cassandra spuściła wzrok. Podczas choroby Liama teściowie traktowali ją chłodno, ale nigdy w sposób jawnie wrogi. Przypuszczalnie nie jechaliby taki kawał drogi, gdyby Dominic poślubił jakakolwiek inną kobietę.

Popatrzyła na męża, pewna, że zobaczy w jego oczach żal. Owszem, zobaczyła w nich złość, ale - o dziwo - na rodziców.

- Miałem bardzo dobry powód, żeby ożenić się z Cassandrą - oznajmił katego-rycznym tonem.

Michael otworzył usta, po czym zamknął je i znów otworzył. Postanowił zastosować inną taktykę.

- Wiem, że zrobiłeś to ze względu na Nicole, ale...

- To była nasza wspólna decyzja. Moja i Cassandry. Nikt mnie do niczego nie zmuszał.

- Kochanie, możesz wystąpić o unieważnienie - rzekła Laura, przekonana, że mał-żeństwo nie zostało skonsumowane. - Chętnie wypłacimy Cassandrze odszkodowanie...

Cassandra poczuła ucisk w piersi. Rothowie rozmawiali tak, jakby była nieobecna. W dodatku obrazili ją.

- Myślicie, że połaszę się na wasze pieniądze? - Poderwała się na nogi.

- Chyba już się połasiłaś?

Cassandra wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś, Lauro.

- Ja... - Kobieta zawstydziała się.

- Dość tego - warknął Dominic. - Mamo, tato, czy wam się to podoba, czy nie, Cassandra jest moją żoną. Musicie to uszanować, bo...

- Bo co? - zapytał Michael.

Mierzyli się wzrokiem: dwaj silni mężczyźni.

- Nie każ mi wybierać, tato. Najważniejsza w tym wszystkim jest Nicole. Jeżeli chcecie uczestniczyć w jej życiu, musicie zaakceptować Cassandrę.

Zapadło milczenie. Z oczu Laury wyzierał ból.

- Ale, synu, ona nastawiła Liama przeciwko nam. A teraz ciebie buntuje.

- Nieprawda! - zaprotestowała Cassandra. - Nikogo nie buntuje.

Ucichła, kiedy Dominic spojrzeniem dał jej znać, by nie wtrącała się do rozmowy. Rany boskie. To już nie może się bronić?

- Zaparz kawy.

- Ale...

- Cassandro, proszę.

Posłuchała. Zaważyło słowo „proszę”. Zerknęła na Nicole bawiącą się w kojcu, po czym opuściła salon. W kuchni, poruszając się jak robot, nalała wody do pojemnika i włączyła ekspres. Następnie podeszła do rozsuwanych drzwi i przez moment stała, wpatrując się w basen. Z salonu dobiegał szmer głosów. Nie słuchała; nie chciała wiedzieć, o czym mówią.

Teściowie nie zawsze odnosili się do niej z wrogością. Na początku przyjęli ją z otwartymi ramionami, a ona ich pokochała. Dlatego tak trudno było jej się pogodzić ze zmianą ich nastawienia. Czowała się zdradzona. Co gorsza, oni czuli się zdradzeni przez nią. A tak naprawdę winę ponosił Liam. Liam od pierwszej chwili zazdrościł jej relacji z teściami i robił wszystko, by przedstawić ją w złym świetle. Nalegał, by urodziła mu dziecko, a po przyjściu Nicole na świat zostawił je i wrócił umierać w domu rodziców. I wreszcie zmusił ją, żeby poślubiła jego brata.

- Kawa gotowa?

Odwróciła się.

- Co? A, tak.

Z oczu Dominica nie była w stanie nic wyczytać.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odparła, usiłując wziąć się w garść.

- Przepraszam za rodziców.

Była wdzięczna, że stanął w jej obronie, ale wiedziała, że nie zrobił tego z miłości do niej. Przeżyli razem wspaniałą noc, ale to nic nie znaczy. Dominic nie zmienił opinii na jej temat i pewnie nigdy tego nie robi.

Uniosła głowę. Gniew dodawał jej sił.

- Przecież myślisz to samo, co oni.

Zacisnął wargi. Z jego oczu powiało chłodem.

- Nieważne, co myślę. Jesteśmy małżeństwem i pozostaniemy nim. Sprawa zamknięta.

Skinęła głową. Nie ma sensu wdawać się w dyskusję.

- Zaraz przyniosę kawę.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni. Cassandra wzdrygnęła się; za moment wróci do salonu, do ludzi, którzy okazują jej jawną wrogość. Boże, czym sobie na to zasłużyła? I nagle przypomniała sobie o Nicole. Słusznie postąpiła, wychodząc za Dominica. Nicole nosi nazwisko Roth; nikt jej tego nie odbierze. Dla dobra dziecka ona, Cassandra, gotowa była na wszystko.

W salonie Laura posłała jej wymuszony uśmiech.

- Chciałabym cię przeprosić za to, co mówiłam - rzekła. - To było nie na miejscu.

Cassandra niemal upuściła tacę. Zerknęła na Dominica. Choć wiedziała, że te przeprosiny to jego zasługa, poczuła się lepiej.

- Dziękuję, Lauro.

- Ja także zachowałem się nieładnie - oznajmił Michael. - I też chciałbym cię przeprosić.

- Dziękuję - szepnęła Cassandra, ustawiając filiżanki na spodkach.

Nie chciała, aby ktokolwiek zobaczył łzy w jej oczach.

Kiedy już wszyscy pili kawę, Dominic zwrócił się do rodziców:

- To jakie macie plany na resztę dnia?

- Próbujesz się nas pozbyć? - spytał z uśmiechem ojciec.

- Nie. - Dominic odwzajemnił uśmiech. - Zamierzałem zaproponować, abyście zostali na lunch.

Michael potrząsnął głową.

- Dziękuję. Wkrótce musimy ruszać do Melbourne.

W tym momencie Nicole zaczęła gaworzyć. Wszyscy obrócili się w stronę bawiącej się w kojcu dziewczynki. Wyglądała rozkosznie.

- Jakaż ona śliczna! - Laura odstawiła filiżankę. - Muszę ją przytulić... - Wstała z kanapy, zbladła i ponownie usiadła.

- Mamo? - Dominic poderwał się na nogi.

Michael pochylił się nad żoną.

- Kochanie, jesteś biała jak ściana.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała Laura. - Po prostu zakreśliło mi się w głowie.

- Może...

- Przestańcie panikować.

- Powoli odzyskuje kolor - stwierdził Dominic, uważnie przyglądając się matce. - Zostaniecie tu na noc. Jutro wróćcie do Melbourne.

- Ale...

- Żadne ale. Jechaliście ponad dwie godziny. Musicie odpocząć. Nie możecie od razu ruszać w drogę.

- Kochanie, Dominic ma rację - zgodził się Michael. - Powinnaś odpocząć. Dla mnie prowadzenie tyle godzin bez przerwy też jest męczące - dodał.

Laura przygryzła wargę.

- Nie chcę sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot! - zawołała Cassandra. Przecież nie wyrzuci z domu teściowej, kiedy ta nie czuje się dobrze. - Mamy nadmiar wolnych pokoi.

Łzy zakreśliły się Laurze w oczach.

- Dziękuję.

Michael odetchnął z ulgą. Spojrzenie mu złagodniało.

- Oboje dziękujemy.

Nagle Cassandra coś sobie przypomniała. Teściowie są święcie przekonani, że ona i Dominic spędzili wczorajszą noc oddzielnie. Nie chciała, by odkryli swój błąd.

- Przygotuję pokój - rzekła i pośpieszyła na górę.

Najpierw sprawdziła, czy rano zabrała wszystko z sypialni męża. Oczywiście prędzej czy później Laura z Michaelem będą musieli zaakceptować fakt, że sypia z ich synem, ale jeszcze nie dziś. Zresztą kto wie, może Dominic więcej jej do siebie nie zaprosi. Może niepotrzebnie się nastawia, że będą dzielić sypialnię.

W pokoju Dominica zasała łóżko. Tylko wgniecenie na drugiej poduszce świadczyło o tym, że spały tu dwie osoby. Teściów postanowiła umieścić w pokoju na końcu korytarza. Zamknęła drzwi sypialni. Kiedy odwróciła się, niemal zderzyła się z Dominikiem.

- Szukasz czegoś? - spytał.

- Nie. Chciałam tylko...

- Ukryć dowody zbrodni?

Zaczerwieniła się po uszy.

- Można to tak określić. - Przysunął się bliżej i objął ją w pasie. - Dominic, lepiej nie...

Hałasy z dołu sprawiły, że się cofnął. Całe szczęście. Był znakomitym kochankiem, a ona marzyła o tym, by znów znaleźć się w jego ramionach. Dla własnego dobra powinna jednak zachować dystans.

- Przyszedłem ci podziękować - rzekł neutralnym tonem - za to, że zachęciłaś rodziców do zostania.

- Nie wyobrażam sobie, abym mogła ich wysłać w dalszą drogę.

- Ale mogłaś wysłać do motelu.

- No co ty? - Nawet jej to do głowy nie przyszło, a gdyby przyszło, i tak by pomysł odrzuciła.

- Nie zasłużyli na twoją wspaniałomyślność.

Zaskoczyły ją jego słowa.

- To dziadkowie Nicole. Muszę być dla nich miła.

- Wcale nie musisz.

- Po czyjej ty właściwie jesteś stronie?

- Ja? - Nastąpiła cisza. - Po niczyjej.

Godzinę później zjawiała się pani od sprzątania, przywożąc świeży zapas jedzenia. Do tego czasu Laura odzyskała wigor i zaproponowała wyprawę do Lorne, bo chciała kupić parę drobiazgów.

Cassandra skorzystała z okazji i kupiła kostium jednoczęściowy. W obecności teściów czułaby się zbyt skrepowana w bikini. Potem wstąpili do restauracji na lunch. Po powrocie do domu, kiedy nastąpiła pora na drzemkę Nicole, Laura uparła się, że zanieśie wnuczkę na górę. W jej oczach pojawił się błysk satysfakcji, kiedy zorientowała się, że Cassandra śpi w pokoju córki, a nie jej syna. Na szczęście nie skomentowała tego na głos.

Kobiety przebrały się i dołączyły do mężczyzn. Cassandra nie mogła się jednak zrelaksować. Patrzyła, jak Dominic pływa, a potem wychodzi z basenu. Starła się odwrócić wzrok. Nie dała rady: wyglądał tak seksownie. Przekonała się o tym wczoraj, pod prysznicem. Na samo wspomnienie dostała gęsiej skórki.

Na moment ich spojrzenia się spotkały. Tętno wyraźnie jej przyśpieszyło. Miała na sobie jednoczęściowy kostium w kolorze morza. W sklepie wydawał się jej nad wyraz skromny, a teraz... Pewnie gdyby rzeczy mogły mówić, zawołałby; „Chodź, uwiedź mnie!”. I gdyby nie było tu teściów, Dominic pewnie by posłuchał.

Czas mijał powoli, wszyscy zachowywali się kulturalnie. Kiedy Nicole się obudziła, Cassandra zniosła małą na dół, ku uciesze dziadków.

W końcu Laura zmęczyła się i postanowiła się zdrzemnąć, Dominic z ojcem wyciągnęli szachy, a Cassandra poszła do kuchni przygotować kolację. Im bliżej było zachodu, tym większe czuła napięcie. Pragnęła Dominica i wiedziała, że on jej pragnie. Oczywiście tej nocy, goszcząc u siebie rodziców, będą spali każde w swoim łóżku. A ju-

tro, kiedy Laura z Michaeliem wyjadą? Czy Dominic nadal będzie jej pragnął? A ona jego? Podejrzewała, że tak. Zdecydowanie tak!

Wieczorem obejrżeli w telewizji film, a potem Michael z Laurą udali się na spoczynek. Cassandra uznała, że nie powinna kusić losu i zostawać z Dominikiem, więc ziewając szeroko, oznajmiła, że ona też pójdzie spać.

- Zajrzę na moment do Nicole - rzekł Dominic.

Ruszyli na górę. Cassandra czuła, jak przeskakują między nimi iskry. Dominic milczał. Kiedy dotarli do sypialni, przez chwilę wpatrywał się w śpiące niemowlę, potem przeniósł wzrok na nią. Wstrzymała oddech. Była pewna, że pocałuje ją na dobranoc. Tymczasem odwrócił się gwałtownie i skierował ku drzwiom.

- Dobranoc - mruknął i zniknął.

- Dobranoc - szepnęła zawiedziona.

Spędziła bezsenność noc. Wyobrażała sobie, jak po drugiej stronie korytarza Dominic przewraca się z boku na bok, wspominając wczorajsze igraszki. Ucieszyła się, gdy rano weszła z Nicole do kuchni i zobaczyła jego podkrążone oczy. Czyli nie tylko ona miała problemy ze snem.

Laura z Michaeliem siedzieli przy stole wypoczynku. Ucieszyli się na widok wnuczki, mniej na widok Cassandry - z nią przywitali się chłodno. To było tak, jakby powrót do domu w Melbourne przypomniawszy im o jej „grzechach” wobec Liama. Cassandrę ogarnął smutek. Wiedziała, że nie wygra. Ani z Dominikiem, ani z teściami.

Rothowie wyjechali koło południa; pocałowali syna i wnuczkę, synową pominęli. Z mieszaniną ulgi i przygnębienia patrzyła za oddalającym się samochodem. Podejrzewała, że nigdy nie doczeka się od nich całusa na do widzenia.

Kiedy Dominic przysunął się bliżej, myśli o teściach wyparowały jej z głowy. Do końca tygodnia mają dom wyłącznie dla siebie. Czy będzie chciał się z nią kochać? Teraz już nic nie stało na przeszkodzie. Nic prócz Nicole, która zaczęła się wiercić w jej ramionach.

- Pójdę popracować do gabinetu - oznajmił. - Nie będę wam potrzebny?

Zdziwiła się, że spytał. Pokręciła głową.

- Nie.

Minęła jedna godzina, potem druga. Dominic nie dawał znaku życia. Cassandra sprzątnęła kuchnię, pobawiła się z Nicole, po czym położyła małą spać. Sama postanowiła usiąść z książką nad basenem. Zanim zeszła na dół, zdjęła letnią sukienkę, zawahała się nad kostiumem kąpielowym, w końcu włożyła szorty i bluzkę na ramiączkach.

Pięć minut później wyciągnęła się na leżaku. Dominic stał w oknie gabinetu, rozmawiając przez telefon. Pomimo odległości czuła na sobie jego palące spojrzenie. Otworzyła książkę i udała, że czyta. Nic do niej nie docierało. Dominic pożerał ją wzrokiem. Ona też go pragnęła. Pożądanie narastało w niej od wczorajszego ranka. Dziesięć minut później wciąż była sama na tarasie. Czyżby błędnie odczytała spojrzenie Dominica? Wstała i poszła do kuchni sprawdzić, co można przygotować na lunch. Zaglądała do lodówki, kiedy usłyszała hałas. Odwróciła się. Oczy Dominica płonęły. Zbliżył się bez słowa i przywarł ustami do jej warg.

Całował ją namiętnie, jakby potwornie się za nią stęsknił. Była oczarowana; jeszcze żaden mężczyzna jej tak nie pragnął. W nozdrza uderzył ją zapach wody po goleniu o cytrusowej nucie, a także naturalny zapach męskiego ciała. Zakręciło się jej w głowie.

Po chwili usta Dominica powędrowały do jej dekoltu i z powrotem. Cassandra rozchyliła wargi. Nie miała go dość. Jego ręce cały czas błądziły po jej ciele. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że bluzkę ma zsuniętą na brzuch. Dominic wodził po niej wzrokiem.

- Jesteś piękna - szepnął, odpinając stanik.

Zamruczała z rozkoszy, kiedy ujął jej piersi w dłonie i zaczął pocierać sutki. Po jej ciele przechodziły ciarki. Kiedy cofnął ręce, miała ochotę zaprotestować. Zsunął jej bluzkę z bioder i zaczął pieścić brzuch. Nie spuszczał z niej oczu. Po chwili wsunął palce pod jej szorty i kucnąwszy, pociągnął je w dół. Stała przed nim naga.

Wstrzymała oddech. Dominic przytknął usta do jej pępka. Jęknęła cicho, a potem jęczała coraz głośniej, gdy obsypując ją pocałunkami, schodził coraz niżej.

- Co... co robisz? - Milczał, nie przerywając pieścizot.

Jej ciało płonęło. Myślała, że umrze z rozkoszy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chodzili po pięknych plażach w okolicy, wybrali się nad Erskine, wysoki wodospad. Pojechali samochodem wzdłuż Great Ocean Road do zatoki Apollo i dalej na przylądek Otway, by zobaczyć jedną z najstarszych australijskich latarni morskich. Wieczorem oglądali filmy, grali w karty lub w szachy.

Dominic miał rację, że odpoczynek dobrze jej zrobi. Z dala od miasta i wspomnień związanych z Liamem czuła się coraz silniejsza i mniej zestresowana.

On również wydawał się bardziej odprężony, choć przyłapywała go na tym, jak przygląda się jej chłodnym, posepnym wzrokiem. Mimo że znali się trochę lepiej, pewnie nie zmienił o niej zdania. Może ciut lepiej ją rozumiał, ale wciąż potępiał za to, że wyszła za Liama dla pieniędzy, a potem go zdradziła.

Musiała przyznać, że dawniej tak bardzo nie przejmowała się jego opinią. Miała zbyt wiele innych spraw na głowie, by martwić się bezpodstawnymi oskarżeniami. Teraz jednak ją bolały.

Wreszcie „podróż poślubna” dobiegła końca i w poniedziałek rano ruszyli do Melbourne. Im mniejsza odległość dzieliła ich od domu, tym większe Cassandra odczuwała napięcie. Musieli załatwić sporo rzeczy. Należało pomyśleć o świętach, które wypadają za niecałe dwa tygodnie. Wcześniej, bo już w czwartek, były urodziny Cassandry. Nikomu o nich nie przypominała. Wołała ich nie obchodzić. Kilka tygodni po śmierci Liama byłoby to niestosowne.

Należało też wydać oświadczenie dla prasy. Na szczęście dzięki swym koneksjom Michael załatwił, aby wiadomość o ślubie jego syna nie trafiła na pierwsze strony gazet. Zwykle dziennikarze nie byli tak uprzejmi; ich powściągliwość wiele mówiła o poważaniu, jakim cieszyli się Rothowie.

Z kolei ona powinna zadzwonić do siostry i wyjaśnić sprawę zaległych płatności w domu opieki. Postanowiła, że zrobi to jutro, gdy Dominic pojedzie do pracy. Miała nadzieję, że będzie mogła swobodnie korzystać z odziedziczonych po Liamie pieniędzy, nie prosząc o nie Dominica. Na razie jednak nic nie wpłynęło na jej konto.

Dotarli do Sandringham w południe. Podczas gdy Nesta rozpakowywała bagaże, Dominic oprowadzał Cassandrę po jej nowym domu. Patrzyła oszołomiona i zachwycona: podobała jej się lśniąca kuchnia, nowoczesne meble, ogromne okna w salonie z widokiem na przepiękny ogród, basen i korty tenisowe, sala gimnastyczna. Na górze znajdowały się sypialnie; sypialnia małżeńska była największa, z własnym balkonem, z którego rozciągał się widok na zatokę, oraz z dużą łazienką, która zachęcała do wspólnych kąpieli. Na tę myśl Cassandra zaczerwieniła się. Na szczęście gdy usiedli do lunchu, jej policzki zdążyły odzyskać dawny kolor. Po lunchu Nicole zasnęła, Dominic pojechał do biura, by porozmawiać z Adamem, a Nesta zajęła się kolacją.

Cassandra została sama.

I wtedy ją tknęło. Odtąd tak już będzie. Wróciła do prawdziwego świata. Nic się nie zmieni. Będzie piękną żoną swojego męża, który większość czasu spędza w pracy. Tak było z Liamem, dopóki nie zachorował. Wcześniej stale zapraszał gości, więc przynajmniej mogła się skupić na organizowaniu przyjęć. Ale Dominic był introwertykiem. Nie wiedziała, czego od niej oczekuje. A ona nie cierpiała bezczynności. Uwielbiała bawić się z Nicole, ale chciała też choć kilka godzin tygodniowo poświęcić na coś niezwiązanego z domem i dzieckiem.

Nagle uzmysłowiła sobie, że nawet nie ma samochodu. Liam przysyłał jej kierowcę, kiedy chciała gdzieś jechać. To się nie zmieniło, kiedy zachorował. Właściwie kierowca bardzo się przydawał, gdy woziła Liama na badania lekarskie, a potem gdy odwiedzała go w domu jego rodziców.

Wzięła głęboki oddech. Nie panikuj, przykazała sobie. Nie jest przecież więźniem. Może wyjść. Miała czterysta dolarów w banku; to wystarczy, by kilka razy pojechać taksówką do ojca. Potem, gdy sprawy spadkowe zostaną sfinalizowane, coś wpłynie na jej konto. Wtedy kupi samochód i znajdzie babysitterkę. A może Nesta, która jest wdową i ma dwoje wnucząt, zechce czasem popilnować Nicole?

Na razie kusilo ją, by pojechać do swojego dawnego domu. W zeszłym tygodniu wszystko działało się tak szybko; w dniu ślubu po prostu wyszła, zatrzaskując drzwi. Zamierzała wezwać taksówkę, kiedy przypomniała sobie o porschem Dominica. Czy nadal

go ma? Poszła sprawdzić. Tak, stał w garażu. Czy powinna? Pewnie kiedyś Dominic pozwoli jej się nim przejechać, ale... Mężczyźni są dziwni, jeśli chodzi o ich samochody.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - zasepiła się gospoia, kiedy spytała ją o kluczyki.

- Dlaczego? Jest ładna pogoda, a ja mam ochotę zwiedzić dzielnicę. - Z Liamem mieszkała w innej części miasta.

- No dobrze. - Nesta niechętnie wręczyła jej kluczyki. - Ale zadzwoni pani, gdybyś czegoś potrzebowała?

- Obiecuję - odrzekła Cassie. - A tobie na wszelki wypadek zostawię numer. - Ze względu na Nicole chciała być w kontakcie.

Przez chwilę stała w podwójnym garażu, podziwiając piękny samochód. Czy powinna? Zawahała się, ale potem przypomniała sobie, że Dominic pojechał do biura, więc dlaczego ona ma siedzieć w domu?

Wyjeżdżając za automatycznie otwieraną bramę, uśmiechnęła się. Niemal zapomniała, jakie to wspaniałe uczucie prowadzić maszynę wyposażoną w tyle koni. Po chwili nastawiła głośniej radio. Wiatr targał jej włosy, a przy okazji wywiewał pajęczyny z głowy.

Pierwsza rzecz, jaką zobaczyła, skręciwszy w swoją dawną ulicę, to napis „Na sprzedaż”. Ogarnęła ją złość.

Cholera jasna! Dominic nie traci czasu. Nie mieszkała tu zaledwie od tygodnia. Czując się jak intruz, zaparkowała na podjeździe. Ze skrzynki na listy wystawała korespondencja. Nie zdziwił jej brak kartki urodzinowej od Penny. Siostra nie lubiła pisać; ważne, że ją kocha.

Z listami w ręce podeszła do drzwi, podejrzewając, że klucz nie będzie pasował do zamka. Tymczasem otworzyła drzwi i weszła do środka. Nic się nie zmieniło. Nic prócz mnie, pomyślała, rozglądając się po salonie. Meble stały na swoim miejscu.

Raptem coś sobie uświadomiła. Znikły rzeczy osobiste, pamiątki, bibeloty. Pewnie Dominic polecił je zapakować i wstawić do magazynu, ale nawet słowem jej o tym nie wspomniał. Jakie to typowe!

Odwróciła się, zamierzając pójść do kuchni, poczuła jednak blokadę psychiczną. Nie chciała zaglądać do pomieszczenia, w którym tyle razy szykowała kolację dla przyjaciół oraz kolegów Liama i w którym Keith zaczął się jej narzucać. Ani do sypialni, którą dzieliła z Liamem. Ani do pokoju gościnnego, do którego Liam przeniósł się, gdy rozpoczął intensywną terapię, a zanim wrócił do rodziców umrzeć.

W domu panowała ponura atmosfera, która przypuszczalnie zrodziła się ze smutnych wspomnień. Cassandra rozejrzała się dookoła, w myślach żegnając z Liamem, po czym skierowała się ku drzwiom. Ten rozdział jej życia był już zamknięty.

Resztę popołudnia spędziła na rozpieszczaniu ukochanej córki. Dominic wrócił koło siódmej. Korciło ją, by powiedzieć mu, co myśli o jego arogancji, o tym, że bez porozumienia kazał wynieść z domu jej rzeczy, ale Nicole zaczęła marudzić. Kiedy Dominic wziął małą na kolana, by się z nią pobawić, humor Cassandry się poprawił. Z rozrzewnieniem patrzyła na mężczyznę i dziecko. Gdyby cokolwiek złego się jej przydarzyło, Nicole nie zostanie sama. Rothowie będą ją kochać i się o nią troszczyć.

Dopiero gdy Dominic oddał jej Nicole i poszedł wziąć prysznic, Cassandra przypomniała sobie, że nie zadzwoniła do Penny. Teraz było za późno, wołała podczas rozmowy być sama w domu. Zadzwoni jutro. Tak nawet będzie lepiej. Wcześniej pojedzie z wizytą do ojca, więc przy okazji zda siostrze relację.

- Jeśli chcesz coś w domu zmienić - powiedział Dominic podczas kolacji - to śmiało.

- Zmienić? Wszystko mi tu odpowiada. - Nagle sobie przypomniała swój poprzedni dom. - Aha, wybrałam się po południu na przejażdżkę.

- Przejażdżkę? - Znieruchomiał.

- Twoim porsche.

- Moim...? Do diabła!

- Nie martw się, nic nie uszkodziłam. - Przygryzła wargę. - Chociaż chyba za blisko podjechałam do autobusu. A może nie? Musiałam z całej siły hamować...

A masz, panie arogancie!

- Nie obchodzi mnie samochód, tylko dranie, które bez skrępulów... Kobieta z dzieckiem to dla nich łatwy cel.

Cassandra spoważniała.

- Nicole została w domu. Z Nestą.

- To bez różnicy. Nie możesz narażać się na niebezpieczeństwo.

Czyżby próbował ją przestraszyć?

- Przesadzasz.

- Ani trochę. Pamiętasz tę bogatą kobietę, którą pół roku temu porwał, a potem zabił niezadowolony pracownik jej męża? Albo jubilera, który zginął miesiąc temu, kiedy bandyci włamali się do jego sklepu?

Poczuła lęk; starała się go zignorować.

- Nie mogę żyć w wieży z kości słoniowej.

- Wcale ci nie każę. Jeżeli chcesz pojeździć porsche, zrobmy to razem, w weekend. Jeżeli musisz dostać się gdzieś w tygodniu, mój kierowca cię zawiezie. - Przyjrzał się jej z powagą. - Obiecuj mi, Cassandro, bo inaczej...

- Bo inaczej co?

- Zatrudnię dla ciebie ochroniarza.

Niemal się zakrztusiła. Z ochroniarzem nie będzie mogła odwiedzać ojca.

- Liam nie przejmował się takimi sprawami. Mogłam wychodzić, kiedy chciałam.

- Teraz jest inaczej. Nasi kierowcy są wyszkoleni, żeby w razie potrzeby nas chronić.

- Chryste! - mruknęła.

Ale na myśl, że coś złego mogłoby spotkać Nicole, zrobiło jej się słabo.

- Posłuchaj - rzekł łagodniejszym tonem Dominic. - Świat staje się coraz bardziej niebezpiecznym miejscem. Po co ryzykować? - Na moment zamilkł. - Nie chciałbym, żeby Nicole straciła matkę.

A więc chodzi mu wyłącznie o Nicole? No cóż, była zadowolona, że ma na uwadze dobro córki, ale miło byłoby, gdyby również zatroszczył się o nią.

Myśląc o tym, przestała mieć wyrzuty sumienia z powodu swoich planowanych odwiedzin u Joego. Nie lubiła kłamać, ale w tej sytuacji...

- Czy to znaczy, że powinnam odwołać jutrzejszą wizytę u dentysty? - spytała, improwizując. - Umówiłam się kilka tygodni temu.

- Kierowca zawiezie cię, gdziekolwiek zechcesz.

- Nie chcę sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. - Bacznie się jej przyglądał.

Wtem pojęła dlaczego: nie ufa jej. Jest pewien, że umówiła się z kochankiem. Niestety nie zdołała przekonać Liama, że jego podejrzenia są bezpodstawne. Teraz jego brat przejął pałeczkę. Jedząc, próbowała nie myśleć o niesprawiedliwych oskarżeniach. Jutro będzie musiała wykazać się sprytem i jakoś wymknąć kierowcy. Nie będzie łatwo...

Zaraz, zaraz. Dentysta ma gabinet w centrum, w jednej z galerii handlowych. Może poprosić kierowcę, by wysadził ją na ruchliwej ulicy, gdzie nie wolno parkować. Gdyby zaparkował dalej, a potem przyszedł po nią, zawsze może powiedzieć, że pomyliły się jej dni, więc korzystając z okazji, wybrała się po zakupy.

Po kolacji, kiedy czekali na deser, Dominic zapytał:

- To dokąd urządziłaś sobie przejażdżkę?

Poczuła, jak znów wstępuje w nią złość. Łypnęła na niego gniewnym wzrokiem.

- Do mojego poprzedniego domu.

- Wystawiłem go na sprzedaż.

- Widziałam. Strasznie ci śpieszno. W dodatku bez porozumienia ze mną spakowałeś moje rzeczy osobiste i gdzieś je wywiozłeś.

- Twoje rzeczy są tutaj, w jednym z pokoi. W wolnej chwili możesz je przejrzeć i zdecydować, co z nimi zrobić.

- Mogłeś poczekać. Może sama wolałabym się wszystkim zająć?

- Chciałem oszczędzić ci kłopotu.

Nie podziękuje mu. Nie i już.

- Wiesz - dodał po chwili - kiedyś wydawało mi się, że tamten dom pasuje do ciebie i Liama. Że jest w waszym stylu. Ale był w stylu Liama, nie twoim.

Mimo złości poczuła przyjemność. Czyżby Dominic zaczął odkrywać jej prawdziwą naturę? Po chwili uznała, że sama siebie oszukuje. On dostrzega tylko to, co chce zobaczyć.

- Pewnie dlatego, że to Liam decydował o całym wystroju - odparła, siląc się na obojętność.

- Dziwne.

- Co dziwne? - Zamrugła powiekami.

- Że Liam decydował. Dlaczego nie ty? Na ogół kobiety, wprowadzając się do nowego domu, mają wizję, jak wnętrze powinno wyglądać.

- Dom należał do Liama. I to Liam go urządzał.

Dominic skrzywił się.

- To był również twój dom.

- Nie. Liam kupił go za swoje pieniądze, na swoje nazwisko. Potem przeniósł własność na ciebie, prawda?

- No tak, ale ja nie mówię o aktach prawnych. Mówię o mężu i żonie mieszkających pod jednym dachem.

- Ja też.

- Dlatego miałaś romans? - Popatrzył jej w oczy.

- Co?

- Słyszałaś.

Nie może puścić mu tego płazem. Musi się bronić.

- Mówiłam ci. Nie miałam żadnego...

W tym momencie weszła Nesta. Cassandra zamilkła. Nesta postawiła przed nimi talerzyki z deserem, przekazała Dominicowi wiadomość, że Adam prosi o telefon, i znikła. Gdy zostali sami, Dominic nie podjął już tematu zdrady. Nie miało to większego znaczenia, bo i tak by jej nie uwierzył. Odetchnęła więc z ulgą, kiedy zjadłszy, przeprosił ją i wstał od stołu.

Była wściekła na siebie, że cokolwiek mówiła mu na temat małżeństwa z Liamem. Dominic nie jest jej przyjacielem. Może kiedyś odkryje, jakim mężem był jego brat i że z nikim go nie zdradziła. Teraz jednak powinna milczeć. Wiele ryzykuje, udzielając informacji człowiekowi, który był jej nieprzychylny.

Nie chciała, by zespół jego prawników wnikał w jej życie. Nie teraz, najlepiej nigdy. List Liama zostanie zniszczony za pół roku. Nie będzie żadnego „dowodu” na to, że

„szantażowała" męża; na to, że zgodziła się urodzić dziecko pod warunkiem, że jej zapłaci. Niestety zniszczenie listu nie będzie równoznaczne z odzyskaniem wolności. Liam opowiedział Dominicowi o jej romansie z Keithem, przedstawił ją jako niewierną żonę. Gdyby do czegoś doszło, Dominic powtórzy to w sądzie.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz o dziesiątej Cassandra zostawiła Nicole pod opieką Nesty, a sama poprosiła kierowcę Dominica, by zawiózł ją do pięknie odnowionego centrum handlowego. Chciał tam na nią poczekać, ale oznajmiła, że leczenie może potrwać ze dwie godziny, więc zadzwoni po niego, gdy wyjdzie z gabinetu. Następnie wymknęła się innym wyjściem, wsiadła do taksówki i pojechała z wizytą do ojca. Joe nie zawsze ją poznawał. Dziś był w lepszej formie. Znalazła go na ławce w ogrodzie.

- Cassie, jak miło cię widzieć.

Pochyliwszy się, ucałowała ojca. Z trudem powstrzymała łzy.

- Mnie ciebie też, tatusiu.

- A te łzy to po co?

- Z radości, tatku. - Usiadła obok niego.

- Jak Nicole? Nie przywiozłaś jej?

- Jest troszkę przeziębiona. Wolałam zostawić ją w domu - odparła.

Dominic nabrałby podejrzeń, gdyby dowiedział się, że idąc do dentysty, wzięła małą.

- A Liam? Co u niego? Pewnie ciężko pracuje? Dawno go nie widziałem.

Cassandra posmutniała. Stan ojca jednak się nie poprawia. Jakiś czas temu wytłumaczyła Joemu, że Liam jest poważnie chory, ale jeszcze nie wspominała mu o śmierci męża. Zresztą może nie ma potrzeby? Pewnie i tak nie zapamięta.

- Tak, jest bardzo zapracowany. Prosił, żeby cię uściskać.

Liam zawsze był zapracowany. Joego widział dwa razy w życiu: raz przed ślubem, raz po. Później obaj zachorowali. Ojciec zmarszczył czoło.

- Naprawdę?

Przemknęło Cassandrze przez myśl, że może Joe słyszał o śmierci Liama w telewizji lub w radiu.

- Mamie będzie smutno, że się minęłyście.

- Co? Rozmawiałeś z mamą? - zapytała Cassandra.

Z ojcem jest gorzej, niż myślała.

- Tak.

- A gdzie ona się podziewa?

Rozejrzał się; w jego oczach pojawił się lęk.

- Nie wiem. Gdzieś. Nie pamiętam.

- W porządku, tato. Nie denerwuj się. - Cassandra pogładziła go po rękę, wciąż niesprawnej po wylewie. - Posiedzimy tu sobie na słońcu, dobrze?

Wziął głęboki oddech i skinął głową. Rozmawiali przez kwadrans, dopóki nie nadeszła pora lunchu. Wtedy Cassandra odprowadziła ojca do jadalni, posadziła przy stole i pożegnała się. Cierpiała, widząc Joego w takim stanie. Był to człowiek o wielkim sercu, który przez wiele lat wraz z żoną przyjmował pod swój dach osierocone dzieci, a potem zaadoptował ją i Penny.

Pociągając nosem, Cassandra ruszyła na poszukiwanie dyrektorki. Potworny hałas na korytarzu sprawił, że podskoczyła. Przez otwarte drzwi pokoju zobaczyła staruszkę, która upuściła tacę z jedzeniem. Nie zastanawiając się, wbiegła do pokoju i odsunęła kobietę na bok, zanim ta pośliźnie się na mokrej podłodze.

Po chwili zjawiała się jedna z pracownic.

- Bardzo pani dziękuję. Miałam zamiar wrócić i nakarmić Rose, ale inny pacjent poczuł się źle i... - Pokręciła głową. - Gdybym mogła się rozdwoić...

Nagle Cassandrze zaświtał pomysł. Może mogłaby pracować tu jako wolontariuszka? Wtedy nie tylko widywałaby się z ojcem, o czym Dominic nie musiałby wiedzieć, ale pomagając starszym ludziom, robiłaby coś pożytecznego. Przejęta ponownie skierowała się do gabinetu dyrektorki. Wyjaśni z nią kwestie finansowe, a potem spyta o możliwość pracy.

- Pani Roth, cieszę się, że pani przyszła. - Dyrektorka wstała zza biurka. - Właśnie chciałam do pani dzwonić.

- Wiem, co powiesz, Jane. Spóźniam się z zapłatą.

Jane Clyde wskazała Cassandrze krzesło.

- Tak. Przykro mi, że muszę pani o tym przypominać, ale sama pani rozumie: nie możemy sobie pozwolić na zbyt duże zaległości finansowe.

Cassandra przełknęła ślinę. Prawnicy, testamenty... może minąć wiele miesięcy, zanim wszystko zostanie uporządkowane. Musi jak najszybciej porozmawiać z Dominiem.

- Jak się zapewne domyślasz, to był bardzo trudny okres dla mnie, ale sprawa spadkowa jest już w toku.

Jane skinęła z zadowoleniem głową.

- Doskonale, pani Roth. Proszę przyjąć gratulacje z okazji zamążpójścia. - Urwała.
- I oczywiście wyrazy współczucia z powodu śmierci pierwszego męża.

Cassandra miała świadomość, że jej ponowny ślub, wzięty kilkanaście dni po pogrzebie, musi wydać się kobiecie co najmniej dziwny, lecz twarz Jane niczego nie zdradzała.

- Dziękuję. Jane, naprawdę nie możesz mówić do mnie po imieniu? Tyle razy cię prosiłam.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Wiem, ale...

Cassandra wiedziała, w czym problem. W nazwisku. Ludzie uważali, że ponieważ weszła do rodziny Rothów, należą się jej jakieś szczególne względy. Jakby Rothowie byli arystokracją. Oczywiście w Melbourne byli.

- W porządku, rozumiem... Aha, chciałam zapytać, czy nie potrzebujecie tu pomocników? Wolontariuszy?

Jane otworzyła szeroko oczy.

- Chyba nie ma pani na myśli siebie?

- Owszem. Chętnie bym wpadała. Dwa lub trzy razy w tygodniu. Mogę sprzątać, gotować, cokolwiek.

Na twarzy Jane odmalowało się wahanie.

- To byłoby fantastyczne, ale nie mogę pozwolić, żeby wykonywała pani pracę fizyczną. Może mogłaby pani czytać pacjentom? Albo pisać za nich listy?

- Nie jestem księżniczką, Jane. Umiem zakasać rękawy.

- Personel urządziłby strajk, gdyby pani zabrała im robotę. Nie wspomnę o związkach zawodowych.

- No tak. - Cassandra uśmiechnęła się. - W takim razie chętnie poczytam.
- Bardzo się cieszę.
- Ja też. Będę blisko ojca, a przy okazji pożytecznie spędzę czas.
- Kiedy będzie pani gotowa, proszę zadzwonić.

Widząc zadumę w oczach Jane, Cassandra uznała że musi uważać na to, co mówi. Nie chciała, by ludzie zaczęli snuć jakieś bezsensowne domysły, na przykład że nudzi się w domu. Zadowolona z siebie wsiadła do taksówki i podała adres centrum handlowego, skąd miał ją odebrać kierowca. Podczas drogi czuła, jak narasta w niej napięcie. Może powinna wstrzymać się parę tygodni i dopiero po świętach porozmawiać z Dominikiem o pieniądzach? Z drugiej strony Jane może zacząć robić jej kłopoty. A jeśli ktoś z domu opieki skontaktuje się z Rothami w sprawie niezapłaconego rachunku?

Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie. Nie mogła ryzykować, że Dominic dowie się o Joem. Jeśli odkryje prawdę, jeśli wyjdzie na jaw, że ona od wielu miesięcy opłaca pobyt ojca w domu opieki, jeśli... Przestań się zadrećzać, nakazała sobie. Bo zwariujesz!

Po powrocie do domu skupiła się na Nicole. W pewnym momencie zapytała Nestę, czy kilka razy w tygodniu nie popilnowałyby małej. Uzgodniły, że w te dni Nesta przywiezie do pracy swoją roczną wnuczkę i będzie opiekowała się obiema dziewczynkami.

W południe Cassandra zadzwoniła się siostry. Okazało się, że Penny z dziećmiakami zaraziła się grypą żołądkową, rozmawiały więc krótko. Cassandra obiecała, że zadzwoni ponownie za kilka dni. Siostra nie wspomniała nic o jej małżeństwie z Dominikiem i jej zbliżających się urodzinach, ale nic dziwnego.

Kiedy odkładała słuchawkę, łzy zakręciły się jej w oczach. Chociaż rzadko zwierzała się siostrze, nagle poczuła się samotna, jakby nie miała nikogo na świecie.

Wróciwszy z pracy, Dominic pobawił się chwilę z Nicole, potem pomógł ją nakarmić i położyć spać. Świetnie sobie ze wszystkim radził. Cassandra obserwowała go z zachwytem, myśląc o tym, jak wspaniale zastępuje małej ojca. Gdyby mieli dzieci, byłby cudownym ojcem dla całej gromadki.

Rozmarzyła się. Po chwili jednak ogarnął ją strach. Marzy jej się gromadka dzieci, a nie wiadomo, czy Rothowie nie odbiorą jej Nicole.

- Jak wizyta u dentysty? - zapytał, kiedy siedzieli przy stole, jedząc zupę.

Była przygotowana na to pytanie.

- Jak to wizyta u dentysty - odparła. - Ale nie było najgorzej. Leczy mi ząb, który poboлеwał od dłuższego czasu. Pewnie nie obejdzie się bez kilku wizyt.

Dominic zmrużył oczy.

- Co to za leczenie?

- Bolesne - rzuciła ze śmiechem.

- Umówię cię z moim dentystą.

- Och, nie! - zawołała. - Od lat chodzę do tego samego i jestem zadowolona.

Zapadło milczenie.

- Dobrze. Daj znać, gdybyś zmieniła zdanie.

- Oczywiście. - Podniosła łyżkę do ust, ale zupa miała teraz smak wody.

Nie wiedziała, czy Dominic jej uwierzył, czy czekał, aż straci czujność. Pewnie to drugie, uznała. A zatem powinna jak najszybciej przystąpić do działania.

- Wspomniał mi, to znaczy dentysta, że w domu opieki, w którym przebywa jego matka, potrzebują wolontariuszy - powiedziała najbardziej neutralnym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Pomyślałam, że mogłabym tam popracować ze dwa dni w tygodniu.

- Męczyci cię siedzenie z Nicole?

- Och, nie! - zaprotestowała. - Ale czasem chętnie zrobiłabym sobie przerwę...

- Nudzisz się w domu?

- Nie. Ale zacznę, jeśli nie będę miała żadnego zajęcia.

- Nie pracowałaś nigdzie, będąc żoną Liama.

- Wiem. I żałuję. - Ugryzła się w język. Nie powinna mówić takich rzeczy, bo jeszcze Dominic pomyśli, że z tego powodu, z nudów, wdała się w romans. - Liam ciągle organizował przyjęcia, zapraszał gości. Na nic innego nie starczało czasu. - Na moment zamilkła. - A potem zachorował.

W oczach Dominica pojawił się ból. Po chwili mężczyzna wziął się w garść.

- Co to za dom opieki?

- Zwyczajny, dla seniorów. Podobno brakuje ludzi do pomocy. A ja bym mogła czytać pensjonariuszom książki albo pisać za nich listy.

- Gdzie się znajduje?

Starła się zachować spokój.

- W północnej części miasta, mniej więcej godzinę drogi stąd. Twój kierowca mógłby mnie zawozić.

- A Nicole? Czy nie powinna bawić się z dziećmi w swoim wieku?

Ucieszyła ją jego troska o małą.

- Masz rację, ale... - Wyjaśniła mu sytuację z Nestą i jej wnuczką. - Pomyślałam sobie, że kilka razy w tygodniu mogłaby ją tu przywozić. Emma i Nicole spędzałyby razem czas. Jeszcze są za małe, żeby się bawić, ale przebywanie w towarzystwie wpłynie korzystnie na ich rozwój.

Dominic skinął z namysłem głową.

- To dobry pomysł. Bylebyś ty się nie przepracowywała.

- Nie będę.

W tym momencie weszła NESTA z daniem głównym; przy okazji poinformowała Dominica, że jego kuzyn Logan Roth prosił, aby się z nim skontaktować. Wzdychając ze zniecierpliwieniem, Dominic wstał.

- Zadzwoń z gabinetu - warknął.

Nesta zasepiła się.

- Może powinnam była poczekać z informacją?

- A nuż to coś ważnego?

Gospośnia popatrzyła na talerze, które trzymała.

- Chce pani poczekać z kolacją, dopóki pan Roth nie wróci?

- Nie - odparła Cassandra. - To może długo potrwać. - Nie była głodna, ale uznała, że zje choć trochę.

Przez kilka minut siedziała bez ruchu; pamiętała słowa Liama, że Logan i Dominic doskonale się dogadują. „Są jak bracia”. W głosie męża wyczuła nutę zazdrości.

A teraz wyraźnie coś się popsuło w ich relacjach. Uświadomiła sobie, że woli mieć w Dominicu sprzymierzeńca niż wroga. Gdyby doszedł do wniosku, że Nicole lepiej będzie się chowała bez matki, odebrałby jej dziecko. Bez wahania.

Następny dzień spędziła leniwie w domu: wzięła długą kąpiel, bawiła się z Nicole, odpoczywała. Jak zwykle po kąpieli czuła się zrelaksowana. To, że wkrótce rozpocznie pracę, też nie pozostawało bez wpływu na jej humor. Trochę przeszkadzało jej własne tchórzostwo, że w rozmowie z Dominikiem nie poruszyła kwestii finansów, ale ponieważ uważał ją za materialistkę, która poślubiła Liama dla pieniędzy, nie chciała dostarczać mu kolejnych dowodów. Oczywiście żadnych dowodów nie miał; wszystko wyssał sobie z palca.

Nastał czwartek, jej urodziny. Nikomu o nich nie zamierzała przypominać. A w ramach prezentu dla samej siebie postanowiła przez cały dzień nie myśleć o pieniądzach. Po wyjściu Dominica zabrała Nicole na świeże powietrze. Z córką na rękach krążyła po ogrodzie, przemawiała do dziewczynki, przystawała, by mogły razem wachać kwiaty. Następnie posadziła Nicole na trawniku i patrzyła, jak ta raczkuje. Po pewnym czasie mała zrobiła się płaczliwa, więc wrócili do domu.

- Dzwonił pan Roth - oznajmiła na jej widok Nesta. - Pytał, czy mogłabym wieczorem zaopiekować się Nicole. Podobno idziecie państwo na przyjęcie.

Cassandrze serce zabiło szybciej. Czyżby Dominic zorientował się, że ma dziś urodziny?

- Powiedział coś więcej? Gdzie to przyjęcie albo z jakiej okazji?

- Nie. Chciał jedynie dać pani odpowiednio dużo czasu, żeby zrobiła się na bóstwo
- odparła z uśmiechem Nesta.

Podziękowawszy gosposi, Cassandra zaniósła Nicole na górę, umyła ją i położyła na przedpołudniową drzemkę. Nieustannie rozmyślała o mężu. Czyżby zorganizował dla niej przyjęcie rodzinne? Chyba nie. Po pierwsze, nie chciałoby mu się, a po drugie, Rothowie nie byłiby zainteresowani. Tyle że Laura lubiła przestrzegać zasad, nawet gdy chodzi o nielubianą synową. Więc może?

Ubrana w wygodną, a zarazem elegancką suknię koktajlową w kolorze fioletu, czesała się przed lustrem, kiedy wszedł Dominic. Z jego oczu biło pożądanie.

- Boże, wyglądasz przepięknie.

- Dziękuję - szepnęła.

Nie odrywał od niej wzroku.

- Chętnie bym cię pocałował, ale nie chcę rozmazać ci makijażu.

Ukryła zdziwienie i rozczarowanie. To nie było w jego stylu. Zwykle brał to, na co miał ochotę.

- Wyglądasz dziś... inaczej - dodał, przechylając głowę. - Coś się stało?

- Nie. - Jeżeli zabiera ją gdzieś z okazji jej urodzin, nie chciała niczego zepsuć.

Rzucił marynarkę na łóżko.

- Dasz mi dziesięć minut? - Skierował się do łazienki. - Pojedziemy porsche. To jedna z tych imprez, na których będzie cała tutejsza śmietanka towarzyska.

Cassandra poczuła, jak powoli uchodzi z niej powietrze.

- Przepraszam, że cię wcześniej nie uprzedziłem - powiedział, gdy siedzieli w samochodzie. - Muszę się pokazać jako przedstawiciel rodziny.

Przez chwilę zastanawiała się, czy Dominic nie mówi tak dla żartu, żeby niczego się nie domyśliła. Bo cała sytuacja wydawała się jej dziwna.

- To ludzie nie wiedzą, że rodzina jest w żałobie?

- Wiedzą. Nawet zamierzałem darować sobie pójście, ale krąży plotka, że ojciec przechodzi na emeryturę.

- A przechodzi? - spytała zaskoczona.

- Skądże. I nie chcę, żeby o tym usłyszał. Ma dość zmartwień. Pewnie plotkę puściła konkurencja, licząc na to, że nasi odbiorcy się wystraszą.

Ściągnęła brwi.

- Czego mieliby się bać? Nawet gdyby tak było, to przecież ty i Adam cieszyście się znakomitą opinią. Stanęlibyście u steru. Nic by się nie zmieniło.

Kąciki ust mu zadrgały.

- Miło, że w nas wierzysz. - Po chwili uśmiech zgasł. - Rzecz w tym, że na samo słowo „zmiana” ludzie reagują nerwowo. Muszę ugasić ogień. Na przyjęciu będzie jeden z naszych najważniejszych klientów; chcę go zapewnić, że wszystko jest w porządku. Gdyby on przeniósł się do konkurencji, inni ruszyliby jego śladem.

Cassandra zamyśliła się. Zrobiło się jej głupio, że dzieją się tak ważne sprawy, a ona myśli tylko o sobie i swoich urodzinach.

- Czasem słońce, czasem deszcz - mruknęła.

Zerknął na nią z ukosa.

- Co ci jest?

- Nic.

- Przed chwilą byłaś uśmiechnięta, a teraz masz skwaszoną minę.

Nie dokończyli rozmowy, bo dojechali na miejsce. Dominic zwolnił, czekając, aż samochód przed nimi skęci na teren posesji. Następnie zatrzymał się przy bramie, podał nazwisko ochronie i również skęcił. Na końcu podjazdu znajdowała się rzęście oświetlona rezydencja.

Weszli razem do ogromnego holu. Gości witali gospodarze, ludzie zbyt kulturalni i dobrze wychowani, by zadać pytanie, które cisnęło im się na usta. Cassandra czuła na sobie spojrzenia innych gości. Cieszyła się, że Dominic ochronnym gestem obejmuje ją w talii.

Ochronnym? A może zaborczym, jakby była jego własnością? Nie była to przyjemna konstatacja.

- Nie zwracaj na nich uwagi - szepnął jej do ucha.

- Na kogo? - spytała niewinnie.

- Na tych wszystkich, co wybałuszają oczy - odparł. Pewnie zastanawiali się, dlaczego dwa tygodnie po śmierci męża wdowa poślubia szwagra. - Nasze życie to nie ich interes - dodał, po czym zacisnął usta. - Jeśli ktokolwiek powie ci coś przykrego, natychmiast daj mi znać. Więcej nie popelni tego błędu.

- A któż by śmiał nas krytykować? - zażartowała, widząc jego gniewny wzrok.

- Myślisz, że to jest zabawne? - Oczy mu płonęły.

- To? Nie. - Roześmiała się cicho. - Ale ty tak.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Po chwili rozciągnął usta w bezczelnym, piekielnie seksownym uśmiechu.

- Wieczorem nie będziesz tak chichotać - zagroził niskim głosem. - Będziesz pomrukiwać.

Tętno jej zabiło szybciej. Kochali się każdej nocy, ale dziś był szczególny, bo urodzinowy wieczór.

Podszedł kelner, proponując im po drinku, choć żadne z nich jeszcze nie opróżniło pierwszego kieliszka. Dominic podziękował i kelner zniknął.

- Nie przestawaj się do mnie uśmiechać - szepnął i rozejrzał się dyskretnie wkoło.

- Bo patrzą na nas? - To dlatego jest dla niej taki czarujący.

Wykorzystuje ją, tak jak to robił Liam, kiedy piękną żonę chciał wzbudzić zazdrość przyjaciół i współpracowników.

Dominic zdawał się nie widzieć, że sposepniała.

- Człowiek, z którym muszę porozmawiać, stoi na końcu salonu. Chciałbym, żeby zobaczył nas w dobrym humorze. Prędzej uwierzy, że nasz biznes kwitnie, jeśli będziemy pogodni i roześmiani.

Cassandra, zawiedziona, skrzywiła się w duchu. Przestała ją podniecać myśl o nocy, którą spędzi w ramionach męża. Tak bardzo chciała, żeby było między nimi dobrze, by mogła się cieszyć jego towarzystwem i niczego nie udawać. A w tym momencie marzyła tylko o jednym: by zwinąć się w kłębek w jakimś cichym kącie.

Wtem usłyszała siarczyste przekleństwo.

- Szlag by to trafił! Facet opuszcza salon razem z naszym gospodarzem. Znając Paula, pewnie prowadzi go do garażu, żeby pochwalić się swoim najnowszym samochodem.

- Idź za nimi. Ja sobie dam radę - powiedziała. Miała ochotę choć przez chwilę pobyć sama. - No, idź.

Szedł przez pokój, sprawiając wrażenie, jakby nigdzie się nie spieszył, a w głowie układał plan, co powie, gdy dotrze do celu. Dobrze się czuł w świecie biznesu, potrafił się poruszać po jego wzburzonych wodach, ale dziś przerażała go myśl, że ważny klient może zakończyć współpracę z Rothami, a tym samym zaszkodzić ich firmie. Musi temu zapobiec.

Oczywiście odejście Bannona Dale'a bynajmniej nie oznaczałoby bankructwa Rothów, ale gdyby zaczął wyposażać hotele towarami z innych luksusowych domów towarowych, Rothowie ponieśliby sporą stratę. Zapewne musieliby zwolnić wielu pracowników.

Nie wierzył, że dojdzie do najgorszego, ale musiał się dziś wykazać taktem, sprytem i siłą perswazji. Należy przekonać Bannona Dale'a, że Michael Roth nie ma najmniejszego zamiaru wybrać się na emeryturę i że firma nie planuje żadnych zmian. Sieć hoteli Dale'a zawsze może liczyć na najlepsze towary i najlepszą obsługę.

Potem będzie musiał pogadać zarówno z ojcem, jak i z Adamem o sytuacji w firmie za kilka lat, kiedy Michael faktycznie przestanie być prezesem. Wtedy siłą rzeczy nastąpią zmiany, ale on, Dominic, będzie prowadził biznes według tych samych zasad, kładąc nacisk na uczciwość i sprawiedliwość.

Parę metrów przed sobą dojrzał w holu Dale'a, któremu towarzyszył gospodarz Paul.

- Dobry wieczór, Bannon! - zawołał.

Mężczyźni odwrócili się.

- Dominic! Nie spodziewałem się ciebie tutaj. - Bannon uściśnął jego dłoń. - Jak się miewa ojciec?

Widząc błysk zainteresowania w oczach rozmówcy, Dominic ucieszył się, że przyszedł na przyjęcie.

- Roznosi go energia. W przyszłym tygodniu wraca do biura. Już nie może się doczekać.

- To znakomicie. Przekaż mu ode mnie wyrazy współczucia z powodu śmierci Liama.

- Oczywiście, przekażę. - Na moment Dominic zamilkł. - Słuchaj, Bannon, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności. - Zerknął przepaszająco na gospodarza. - Za kilka minut ci go zwrócę.

- Nie ma sprawy. Możecie skorzystać z mojego gabinetu. Pierwsze drzwi na prawo. A na ciebie - rzekł Paul, patrząc na Dale'a - będę czekał w garażu.

Kwadrans później Dominic odprowadził wzrokiem Bannona. Był zadowolony z rozmowy. Oczywiście Bannon słyszał plotki o emeryturze Michaela i ucieszył się z zapewnienia, że to nieprawda. Wspomniał też, że chyba wie, kto plotkę puścił. Podobnie jak Dominic, nienawidził brzydkich zagrywek i nieuczciwych strategii.

Dominic zamierzał opuścić gabinet, kiedy zadzwoniła jego komórka. Na drugim końcu usłyszał głos matki.

- Dominic? To ty?

- Dziwisz się, mammo, że odebrałem własny telefon? - spytał ze śmiechem.

- Bo Nesta powiedziała, że jesteś na przyjęciu, więc nie spodziewałam się, że...

- Czy coś się stało?

- Nie, tylko zapomniałam, że dziś są urodziny Cassandry. Zawsze pamiętałam, ale w tym roku tyle mieliśmy na głowie...

Dziś są urodziny Cassandry? Psiakrew!

- Dzięki, mammo, za przypomnienie.

- Przekażesz jej od nas życzenia? Wiesz, że lubię dbać o formy.

- Nie martw się, mammo - mruknął lekko zirytowany. - Cassandra wie, co do niej czujesz.

- Dziękuję, skarbie - rzekła z wahaniem Laura.

Rozłączywszy się, przez chwilę usiłował przetrwać informację.

Cholera, nic dziwnego, że najpierw Cassandra wydawała się podekscytowana, a potem smutna, jakby straciła przyjaciela. Po prostu myślała, że mąż zabiera ją gdzieś z okazji jej urodzin. Wyszedł z gabinetu i ruszył na poszukiwanie żony. Dojrzał ją na końcu salonu. Zapierała dech w piersi. Pragnął wziąć ją w ramiona i...

Raptem dostrzegł parę, z którą prowadziła rozmowę. Kobiety nie znał, ale mężczyznę rozpoznał. Keith Samuels, były kochanek Cassandry. Na widok żony z Keithem wstąpiła w niego furia. Nie odrywając od nich oczu, skierował się w ich stronę.

- Przykro mi, że nie byliśmy na pogrzebie Liama. - Dominic usłyszał, kiedy dzieliły go od nich trzy kroki. - Byliśmy z Tanyą w podróży poślubnej. Tydzień wcześniej wreszcie otrzymałem rozwód, a rejs mieliśmy od dawna opłacony.

- Szukałem cię, Cassandro - warknął, z trudem hamując się, by nie zacisnąć rąk na gardle Keitha.

Cassandra z Keithem obrócili się. Wyglądali na skrepowanych. Lub winnych.

- Dominic... - Keith zbladł. - Nie wiedziałem, że tu jesteś.

- Tak, przyszedłem z żoną. - Ostatnie słowo Dominic wypowiedział z emfazą, po czym ujął Cassandrę za łokieć. - Pozwolisz, skarbie, że cię porwę? - Poprowadził ją ku drzwiom balkonowym, jakby zamierzał pokazać jej ogród.

- Ja... - zaczęła Cassandra.

- Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia - syknął, nie puszczając jej, dopóki nie doszli na koniec tarasu. - Przeszkodziłem wam flirtować?

- Nie bądź śmieszny. W niczym nie przeszkodziłeś. Nikt z nikim nie flirtował.

- Może ktoś inny ci uwierzy, ale nie ja.

Westchnęła ciężko.

- Mówisz to takim tonem, jakbym specjalnie się tu z Keithem umówiła. A to nieprawda. Przecież nie wiedziałam, dokąd mnie zabierzesz.

- Fakt, ale jak tylko się odwróciłem, to szybko skorzystałaś z okazji.

- Sami do mnie podeszli, on i jego nowa żona. Ja bym nie zaczęła z nim rozmowy.

Nie lubię tego faceta.

Dominic zmrużył oczy.

- Twierdzisz, że zakończyliście romans?

- Nigdy z nim nie romansowałam.

- Liam by mnie nie okłamał.

- A ja tak?

- Prędzej.

Cassandra opuściła głowę, po chwili jednak wyprostowała dumnie plecy.

- Możesz wierzyć, w co chcesz - oznajmiła spokojnie. - Nie mam na to żadnego wpływu.

Zastanawiał się, czy usiłuje wzbudzić w nim współczucie. Jeśli tak, to jej się nie udało. Mówiąc mu o swoim testamencie, Liam załamał się i przy okazji wspomniał również o romansie żony. Był na łożu śmierci. Nie miał powodu go okłamywać.

- Nawet mi nie powiedziałaś, że masz dziś urodziny. Więc dlaczego mam wierzyć, że nagle zaczęłaś mówić prawdę?

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Wiesz o moich urodzinach?

Skinął głową.

- Mama do mnie zadzwoniła. Chciała cię przeprosić, że zapomniała.

- Serio?

- Wydajesz się zaskoczona. Ona taka jest. Przestrzega zasad dobrego wychowania.

- Nawet wobec osób, których nie lubi?

Nie zareagował na ironię w głosie Cassandry.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- To tylko urodziny. - Wzruszyła ramionami.

- Chciałaś, żebym miał wyrzuty sumienia.

- Mógłbyś je mieć, gdybyś wiedział, a tak... - Ponownie wzruszyła ramionami. - To naprawdę nieważne.

- W przeciwieństwie do twojego romansu z Keithem, tak? - warknął. - Posłuchaj uważnie, to koniec. Więcej macie się nie widywać. Jeżeli tylko usłyszę, że znów się spotykacie, odbiorę ci Nicole. Przysięgam.

Cofnęła się krok.

- Nie mów tak!

- Ja nie żartuję - ostrzegł ją.

- Wiem - szepnęła przerażona. Wyglądała na przybitą. - Czy możemy już jechać do domu? Jestem zmęczona.

Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, zrobiłoby mu się jej żal. W wypadku Cassandry nie mógł sobie pozwolić na współczucie. Ponownie ujął ją za łokieć.

- Chodźmy.

Sam też miał dość wrażeń jak na jeden wieczór. Pragnął, by Cassandra znalazła się możliwie jak najdalej od Keitha Samuela. To rozumiał. Ale grożenie kobiecie w dniu urodzin, że odbierze jej dziecko? Tak podle jeszcze nigdy nie postąpił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz był piątek. Cassandra marzyła o tym, by rozpocząć pracę w domu opieki, a przynajmniej ustalić, od kiedy zaczyna. Nie chciała udawać, że ciągle jeździ do dentysty. Jeszcze Dominic nabierze podejrzeń, że wymyka się na schadzki z Keithem i wynajmie detektywa, by ją śledził.

Dlaczego życie jest takie skomplikowane? - spytała samą siebie, ubierając się rano. Odpowiedzi nie знаła. Czowała się paskudnie. Po pierwsze, stale towarzyszył jej lęk o Nicole, a po drugie, wstrząsnęło nią wczorajsze spotkanie z Keithem. Drań nie tylko nie okazał najmniejszej skruchy, ale jeszcze miał czelność przedstawić ją nowej żonie. To, że był w podróży poślubnej, tłumaczyło jego nieobecność na pogrzebie. Była zdziwiona, że nie przyszedł pożegnać najlepszego przyjaciela, a jednocześnie cieszyła się, że nie musi na niego patrzeć. Czułaby się niezręcznie, choć oczywiście nikt o niczym nie wie. Poza Dominikiem.

Pechowo się złożyło, że Dominic wrócił wczoraj dosłownie chwilę po tym, jak wpadła na Keitha i jego żonę. Z drugiej strony naprawdę nie miała powodu do wyrzutów sumienia. Nigdy nie zdradziła Liama.

Tylko że Dominic jej nie wierzy. I grozi odebraniem córki. Musiała sobie stale powtarzać, że jest niewinna. Tamtego dnia Keith pocałował ją wbrew jej woli. Diabli wiedzą, do czego jeszcze byłby zdolny, gdyby Liam nie wrócił do domu. Oczywiście Keith udał niewiniątko i całą winę zwałił na nią, mszcząc się za to, że go odrzuciła.

Gdyby Dominic wniósł sprawę o pozbawienie jej praw rodzicielskich, to pamiętając wczorajsze zuchwałe spojrzenie Keitha, nie miała cienia wątpliwości, że skłamałby przed obliczem sędziego. Upierałby się przy romansie; przy tym, że próbowała go uwieść. Przedstawiłby ją w jak najgorszym świetle.

Rozmyślała o tym, kiedy Nesta zadzwoniła przez interkom z informacją, że na dole czeka Laura. Cassandra jęknęła w duchu. Ostatni raz widziała się z teściową, kiedy ta z mężem przyjechała do Lorne, i nie bardzo miała ochotę znów się z nią spotkać. Wzięła kilka głębokich oddechów, by się uspokoić, po czym zeszła do salonu.

Laura, jak zwykle elegancka, stała przy oknie.

- Nesta wspomniała, że zaraz wychodzisz - rzekła uprzejmym tonem.

- Tak - odparła Cassandra. Ciekawa była, czego Laura może chcieć. Zjawiała się pod nieobecność Dominica. Czyżby coś knuła? - Jestem umówiona. - Nie czuła się w obowiązku wyjaśniać, że w sprawie pracy.

- Nie zajmę ci dużo czasu. Nicole śpi?

- Tak. Chcesz do niej zajrzeć?

W oczach Laury pojawił się błysk radości, który po chwili zgasł.

- Lepiej nie, jeszcze się obudzi.

Nastąpiła cisza. Laura otworzyła torebkę i wyjęła z niej podarunek.

- Przyjechałam, żeby dać ci prezent urodzinowy.

Cassandra wiedziała, że teściowa nie robi tego z sympatii do niej. Po prostu przestrzega etykiety.

- Dziękuję. Nie musiałaś.

Laura lekko zeszywniała.

- Musiałam. I przepraszam, że wczoraj nie pamiętałam.

Cassandra skinęła głową. Wolą, by Laura w ogóle sobie nie przypominała o jej urodzinach. Nie cieszył jej prezent wręczony z przymusu, dla podtrzymania pozorów.

Rozpakowała go. Jej oczom ukazała się fioletowa apaszka z delikatnego jedwabiu.

- Jest przepiękna... Dziękuję.

Na ułamek sekundy oblicze Laury rozjaśniło się.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Cassandrze zrobiło się żal, że z powodu Liama jej relacje z teściową stały się wrogie. Wiedziała, że Rothowie nigdy jej w pełni nie zaakceptują. Musi się z tym pogodzić. Zależało jej tylko na jednym: żeby ta wrogość czy też niechęć nie dotknęła Nicole.

Nagle coś sobie uświadomiła: wszystko, co dotyczy jej samej, siłą rzeczy będzie miało wpływ na życie Nicole. Może więc dla dobra córki nie powinna się tak łatwo poddawać? Może powinna raz po raz podejmować próbę zaprzyjaźnienia się z Laurą? I czy zbliżające się święta nie są idealną do tego okazją?

- Lauro... - Wzięła głęboki oddech. - Chciałam zaproponować Dominicowi, żebyśmy w niedzielę ubrali choinkę. Myślę, że wasza obecność, i oczywiście Adama, sprawiłaby mu wielką przyjemność.

Laura popatrzyła na nią zaskoczona. Po chwili jej spojrzenie sposepniało.

- Nie myślałam jeszcze o świętach.

Cassandra doskonale ją rozumiała, ale brnęła dalej.

- Zostało tylko osiem dni... Mam pomysł. Może przyjdźcie do nas w niedzielę na kolację.

- Bo ja wiem...

- Dziecko od najmłodszych lat powinno dorastać otoczone rodziną, dziadkami, wujkami. - Cassandra zamilkła, cofając się pamięcią do wczesnych lat.

Laura pokiwała z namysłem głową.

- Masz rację. Nicole nas potrzebuje.

- Świetnie. - Cassandra uśmiechnęła się. - Porozmawiam wieczorem z Dominikiem.

Po wyjściu Laury wróciła na górę po torebkę. Przy okazji zajrzała do małej. Miała nadzieję, że słusznie postąpiła, zapraszając Laurę i Michaela. Poślawszy córce całusa, zbiegła na dół i skierowała się do drzwi.

Poprosiła kierowcę, by zatrzymał się tam, gdzie zawsze, czyli przy centrum handlowym. Pamiętając groźbę Dominica, rozejrzała się dyskretnie, sprawdzając, czy nikt jej nie śledzi. Na wszelki wypadek weszła do gabinetu dentysty, by umówić wizytę, potem przeprosiła, że musi jednak zerknąć do kalendarzyka, który zostawiła w domu. Opuściwszy gabinet, ruszyła taksówką do domu opieki. Przynajmniej teraz może z czystym sumieniem powiedzieć, że była u dentysty.

Ojciec był w doskonałym humorze, co ją bardzo ucieszyło. Ustaliła z Jane, że zacznie pracę w najbliższy wtorek i pomoże w przygotowaniach do świątecznego balu. Zapewniła też dyrektorke, że już wpłaci pieniądze. Zadowolona wróciła do domu. Siedziała z Nicole wśród klocków na podłodze w salonie, kiedy poczuła, jak w jej kieszeni wibruje komórka. Wystraszyła się, że to coś z ojcem, ale na szczęście dzwoniła Penny z Sydney.

- Co tam u was? Jak się wszyscy czują? - spytała Cassandra, uradowana z telefonu siostry.

Czyżby Penny przypomniała sobie o jej wczorajszych urodzinach?

- Już lepiej. Cass... - Na drugim końcu linii nastąpiła cisza. - Nie wiem, czy mogę cię prosić o przysługę.

Cassandra zacisnęła mocniej rękę na telefonie.

- Co się stało, Penny?

- Chodzi o Dave'a. Pół roku temu stracił pracę.

- Rany boskie! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie mogłam. Miałaś tyle własnych problemów... Cass, Dave'owi do tej pory nie udało się znaleźć roboty, no i zalegamy z opłatami. Jeśli do poniedziałku nie zapłacimy dwóch tysięcy, możemy wszystko stracić.

- Boże, Penny.

- Czy... czy możesz nam pożyczyć? Te dwa tysiące? Zwrócimy ci. W przyszłym tygodniu Dave idzie na rozmowę, wygląda to obiecująco, ale nawet jeśli dostanie pracę, termin wpłaty już minie.

Cassandra przeraziła się. Pomogłaby siostrze bez wahania, ale w tym momencie nie miała ani grosza.

- Penny, mam puste konto...

- Ojej...

- Ale wiesz co? - Nie mogła zostawić siostry na lodzie. - Podobno w poniedziałek sprawa spadkowa będzie sfinalizowana i coś na pewno wpłynie - skłamała.

Jakoś zdobędzie te pieniądze. Jeśli będzie trzeba, poprosi Dominica.

- To by było cudownie. - Penny odetchnęła z ulgą. - A... a jeśli nic nie wpłynie? Możemy stracić dom.

- Nie martw się. W razie czego Dominic pomoże.

- Zgodzi się? O Jezu, dziękuję! - Na moment Penny urwała. - Czyli między wami wszystko się układa? Czytałam, że wyszłaś za brata Liama i...

Cassandra przeniosła spojrzenie na bawiącą się na podłodze córkę.

- Zrobiłam to dla Nicole - odrzekła. - Liamowi bardzo zależało, żeby dorastała wśród Rothów, więc spełniliśmy z Dominikiem jego życzenie.

- Masz szczęście, że starszy brat jest taki przystojny.

Przystojny i super w łóżku. Cassandra przypomniawszy sobie wczorajszą noc. Wiedziała, że usiłował wymazać z jej pamięci Keitha. Tak, seks z Dominikiem był fantastyczny, lecz emocjonalnie dzieliła ich przepaść.

- Owszem, jest niczego sobie - przyznała, po czym zmieniła temat. - Podaj mi numer swojego konta. Do poniedziałku prześlę pieniądze.

- Dzięki, Cass.

Gdy zakończyły rozmowę, Cassandrę ogarnął nastrój przygnębienia. Dlaczego sprawy związane z dziedziczeniem trwają tak długo? Nagle wpadła na pewien pomysł, i serce zabiło jej szybciej. Po prostu opowie Dominikowi o kłopotach Penny i poprosi go o pożyczkę dla niej, nie dla siebie. O domu opieki nie wspomni. Chyba nie odmówi?

Tego wieczoru Nesta przygotowała niespodziankę: kolację z okazji jej urodzin. Stół był pięknie nakryty, w kubelku chłodził się szampan. Cassandra wzruszyła się, z drugiej strony miała mętlik w głowie. Zdenerwowana, usiłowała wymyślić najlepszą strategię. Z tego wszystkiego rozbolał ją brzuch. Gdyby jednak odłożyła rozmowę do jutra, pewnie nie spałaby całą noc. Uśmiechnęła się do gosposi, próbując skupić się na tym, co tu i teraz.

- Nesto, jesteś wspaniała. - Pocałowała kobietę w policzek. - Dziękuję, napracowałam się.

- To drobiazg. I przyjemność.

Dominic podszedł do stołu i sięgnął po butelkę.

- Wypijesz z nami za zdrowie Cassandry, Nesto? - spytał, zaskakując obie kobiety.

Nesta zaczerwieniła się lekko.

- Chętnie, proszę pana. Małego łyeczka.

Unieśli kieliszki.

- Twoje zdrowie, Cassandro - powiedział. - Sto lat.

Popatrzyła mu w twarz. Może nie jest tak zimny, za jakiego próbuje uchodzić?

- Wszystkiego najlepszego, pani Roth. - Nesta zbliżyła kieliszek do ust.

- Dziękuję wam bardzo.

Gospoia wypła kolejny łyk.

- Jeśli można, dokończę w kuchni, bo pieczeń jagnięca mi się spali.

- Kto ci powiedział, że uwielbiam pieczeń jagnięcą? - zdumiała się Cassandra.

- Pani. Rozmawialiśmy o takiej nowej restauracji i...

- Tak, pamiętam.

Nesta oddaliła się do kuchni, a Cassandra uśmiechnęła się na myśl o tym, że gospoia jest kolejną osobą, która nie chce zwracać się do niej po imieniu.

- Zdradzisz mi swój sekret? - spytał Dominic, wysuwając dla niej krzesło.

- Sekret? - Wystraszyła się.

- Powód, dla którego się uśmiechasz.

Odetchnęła z ulgą.

- Po prostu wszyscy zwracają się do mnie per pani Roth, zamiast po imieniu.

- Jacy wszyscy? - Uniósł brwi.

- Nesta. I personel u dentysty.

- Dziwne. Mówiłaś, że chodzisz tam od lat.

On nigdy o niczym nie zapomina. Powinna mieć się na baczności.

- No właśnie, bardzo dziwne. Odkąd wyszłam za mąż, nagle stałam się panią Roth.

- Och, na pewno sobie z tym poradzisz.

- Na pewno. - Wypiła łyk szampana. - À propos dentysty, byłam tam dzisiaj i okazało się, że leczenie będzie znacznie mniej intensywne, niż sądziłam.

- To świetnie.

Chociaż nie sprawiał wrażenia podejrzliwego, chwilę się wahała.

- Aha, rozmawiałam z dyrektorką domu opieki. Chciałaby, żebym zaczęła w najbliższy wtorek.

- Tak szybko?

- Mają mnóstwo pracy przed świętami.

Zmrużył oczy.

- Sprawiasz wrażenie zadowolonej.

- Jestem. Bardzo.

- W takim razie i ja się cieszę.

Zaskoczył ją. Liam na pewno nie poparłby jej pomysłu. Chciał, by siedziała w domu, była idealną gospodynią, gdy wydawali przyjęcia i idealną żoną, kiedy sami gdzieś wychodzili. Nie przejmował się tym, że przyjęcia ją nudzą, że nie lubi sztucznych uśmiechów i banalnych rozmów. Z początku nie narzekała, chciała sprawić mężowi przyjemność, ale kiedy Liam pokazał swoje prawdziwe oblicze, zrozumiała, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. A potem zachorował.

Nesta wróciła do pokoju z zupą. Kiedy ponownie zostali sami, Cassandra nie kontynuowała rozmowy na temat domu opieki. Czekał ją inny trudny temat: finanse.

- Twoja mama rano wpadła. - Przyłożyła rękę do jedwabnej apaszki na szyki. - To od niej.

Popatrzył na apaszkę i przeniósł wzrok na jasnoróżową bluzkę, którą włożyła do beżowych spodni.

- W twoim stylu.

- Prawda? Laura ma świetny gust. - Podniosła łyżkę. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, ale zaprosiłam twoich rodziców i Adama na kolację w niedzielę. Pomyślałam, że może razem ubierzemy drzewko.

Skrzywił się.

- Zróbmy to dla Nicole - poprosiła. - Jest jeszcze malutka, ale to ważne, żeby jak najczęściej przebywała w gronie rodzinnym.

Jego rysy złagodniały.

- Słusznie. Pogadaj z Nestą; mamy gdzieś starą choinkę.

- Wiem, mówiła mi.

Cassandra przypomniała sobie słowa gosposi o tym, jak co roku jeden z ogrodników stroił sztuczne drzewko. Zrobiło jej się smutno. Nigdy nie miała prawdziwej choinki, ani w dzieciństwie, ani kiedy zamieszkała z Liamem, który cierpiał na katar sienny.

- Coś nie tak?

- Myślałam, że kupimy żywą choinkę. - Było to jej marzeniem od lat. - Fajnie by było.

- Jeżeli ci na tym zależy... - Skinął głową. - Poproś Nestę; ona wszystko załatwi.

Przystąpił do jedzenia, ona również. Cieszyła się, że nie zadrwił z jej sentymentalizmu. To drzewko było naprawdę dla niej ważne. Może za rok wybiorą się razem po choinkę? Tata, mama, Nicole...

Parę minut później sam wspomniiał Neście o tym, co ustalili.

- Wiem, proszę pana - odrzekła gosposia. - Rozmawiałam z panią Roth. To doskonały pomysł.

Zebrawszy talerze po zupie, Nesta wyszła do kuchni. Cassandrę kusiło, by poruszyć kwestię pieniędzy, ale nie chciała psuć nastroju. Postanowiła zaczekać, aż wstaną od stołu. Wieki trwało, zanim skończyli pieczeń. Potem Nesta wniosła tort czekoladowy i kawę.

- W kuchni już posprzątałam - oznajmiła. - Nastawię zmywarke i pójdę do siebie. A te dwa talerzyki i filiżanki umyję rano, dobrze?

- Oczywiście - zgodził się Dominic.

- Kolacja była przepyszna, Nesto - dodała Cassandra. - Dziękujemy.

Gosposia uśmiechnęła się zadowolona i wyszła, cicho zamykając drzwi. Dominic popatrzył z rozbawieniem na żonę.

- Czyżby próbowała dać nam coś do zrozumienia?

- Chyba tak. Że nikt nie będzie nam przeszkadzał - odparła. Jej też na tym zależało, choć z całkiem innego powodu. Wszystko już sobie ułożyła. Biorąc uspokajający oddech, sięgnęła po dzbanek z kawą. - Masz ochotę?

- Poproszę. A potem napijemy się koniaku. Koniak byłby lepszy teraz. Podwójny.

Napełniła filiżanki. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Cassandra długo nie wytrzymała. Odstawiła filiżankę.

- Dominic, pamiętasz, mówiłam ci o mojej siostrze...

- Tak - odparł zdziwiony.

- Ona... potrzebuje pieniędzy.

- Ach, tak? - Twarz mu stężała.

Ujrzała wyraz niedowierzania w jego oczach.

- Straci dom, jeśli do poniedziałku nie zapłaci dwóch tysięcy dolarów. Tak się zastanawiałam, czy mógłbyś pożyczyć mi tę sumę? Przelałabym ją na konto Penny. - Uznała, że siostrze łatwiej będzie przyjąć pieniądze od niej niż od Dominica.

- Ciekaw byłem, kiedy dojdziemy do finansów - warknął.

- Nie proszę dla siebie. To dla siostry. Przysięgam.

- Jasne. Dlatego wolisz, żebym te dwa tysiące przekazał tobie, zamiast wpłacił do jej banku.

- Ale...

- Przykro mi, Cassandro.

- Dominic, błagam. Musisz mi uwierzyć...

- Muszę? Kobiecie, która kochała pieniądze swojego męża, a jego zdradzała? Która kłamie jak z nut?

Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała.

- Mnie i Nicole należy się część spadku po Liamie. - Uniosła dumnie głowę.

- Wiem.

- Wyszłam za ciebie z powodu pieniędzy. Nie dla pieniędzy.

- Jest jakaś różnica? - Prychnął podejrzliwie.

Poślubiła go, by nie stracić córki. A pieniądze... tak, też są ważne. Potrzebowała ich, by opłacać pobyt ojca w domu opieki, nie mogła jednak powiedzieć o tym Dominicowi. Nie daj Boże, odkryłby, że „zaszantażowała” Liama; nie wiadomo, czym by się to skończyło.

- Wszystkim zajmują się prawnicy - skwitował, po czym wstał od stołu i opuścił pokój.

Nawet nie miała czasu zareagować. Niedługo później usłyszała warkot porsche'a. Westchnęła. Rozmowa na temat pieniędzy wzmogła ich wzajemną wrogość. Lecz co innego ją przeraziło. Coś, czego dłużej nie umiała przed sobą ukrywać.

Zakochała się w mężu, a on jej nienawidzi.

Powinienem był wiedzieć, powtarzał w duchu, prując porsche'm po autostradzie. Starał się zrozumieć Cassandrę. Tłumaczył sobie, że straciwszy rodziców, była zagubio-

na i samotna, tęskniła za poczuciem bezpieczeństwa, jakie dawały pieniądze. Dlatego wyszła za Liama, który opływał w bogactwa. Ale nie ze wszystkim można się pogodzić.

Współczuł jej. Widział, że nie jest pusta i powierzchowna. Podziwiał ją za to, jak sobie radziła z trudami życia. Niestety okazał się głupcem; pozwolił, by zmyliła jego czujność. Zaczęła nim sprytnie manipulować: opowiedziała mu o swoim smutnym dzieciństwie, zgłosiła się do pracy jako wolontariuszka, nie wspomniała o urodzinach... To wszystko jest zasłoną dymną.

Cholera, wciąż nie rozumiał, dlaczego próbowała zdobyć jego sympatię. Nie musiała; są małżeństwem, jej córka nosi nazwisko Roth, śpią w jednym łóżku. Czego jeszcze od niego chce? Kapitulacji? Wyznania miłości? A może Cassandra należy do kobiet, które lubią rozkochać w sobie faceta, najlepiej milionera, a potem wodzić go za nos? Niedoczekanie!

Może dotąd każdego mężczyznę owijała wokół palca, ale tym razem srogo się zawiedzie. Nim nikt bezkarnie nie będzie manipulował, nawet matka jego dziecka. Przy następnym zjeździe opuścił autostradę i zawrócił.

Uświadomiwszy sobie, że kocha Dominica, siedziała bez ruchu, kompletnie oszłamiona. Ilekroć w przeszłości kochała, źle na tym wychodziła. Tym razem pewnie też tak będzie. Kocham Dominica, powtarzała w myślach. Teraz musi udawać, że nic do niego nie czuje. Gdyby poznał prawdę, mógłby to przeciwko niej wykorzystać. Rothowie są w tym świetni.

Podjęła decyzję. Nie odsłoni się. Ta skrywana miłość pozwoli jej nie zwariować. Nie łudziła się, że za pół roku, kiedy list pozostawiony przez Liama zostanie zniszczony, coś się zmieni w jej relacjach z Dominikiem. Wprawdzie wtedy Dominic już się nie dowie, że Liam zapłacił jej, by urodziła dziecko, ale...

Z drugiej strony, czy może być żoną Dominica i nie powiedzieć mu o pieniądzach od Liama? Bo Liam faktycznie jej zapłacił. Tylko że nie ona jego szantażowała, lecz on ją. Pieniądze... Psiakość, musi zdobyć te dwa tysiące dla Penny. Dominica nie zamierzała prosić po raz drugi. Hm, coś wymyśli.

Najlepsze pomysły miewała w wannie, więc udała się na górę, rozebrała, upięła wysoko włosy i zanurzyła w ciepłej spienionej wodzie. Zamknęła oczy, oparła głowę o krawędź wanny, wciągnęła w nozdrza kojący zapach lawendy. Trudno jej było się odprężyć, wiedząc, że nie może zawieść Penny.

Uspokój się, weź kilka głębokich oddechów, rozkazała sobie. Zdenerwowany człowiek nawet w lesie nie dojrzy drzewa. Co za ironia, przemknęło jej przez myśl, że jak na materialistkę, która wyszła za męża dla pieniędzy, nie ma nic wartościowego, co mogłaby spieniężyć. Chociaż nie, kiedyś Liam podarował jej naszyjnik z brylantami, ale po pierwsze, został zabrany do wyceny jako część masy spadkowej, a po drugie, nie zamierzała się z nim rozstawać. Chciała zatrzymać go dla Nicole jako pamiątkę po ojcu. Nagle poderwała się. Przypomniała sobie, że jednak ma coś cennego: liczącą ponad sto lat broszkę wysadzaną brylantami, która należała do jej prababki i była przekazywana z matki na córkę, aż trafiła w jej ręce.

Po chwili Cassandra sposepniała. Chciała, jak jej prababka, babka, a potem matka, przekazać broszkę swojej córce. Od Rothów Nicole dostanie dużo, lecz ta broszka to jedyna rzecz, jaką miałyby po rodzinie matki. A zatem nie. Nie sprzeda broszki za marne dwa tysiące. Parę lat temu wyceniono ją na dziesięć tysięcy. Za dziesięć też jej nie sprzeda. Pieniądze jednak musi zdobyć.

Nagle wpadła na kolejny pomysł i wstąpiła w nią nadzieja. Może mogłaby wstawić broszkę do lombardu? Pożyczyłaby Penny dwa tysiące i zapłaciła zaległości za dom opieki, a jak tylko wpłyną pieniądze ze spadku, wykupi broszkę z powrotem. Nie była pewna, jak lombardy działają, ale chyba można się umówić, by przez określony czas trzymali daną rzecz?

Zawahała się. Czy ma wybór? Siostra może stracić dom. Jane Clyde też ucieszy się z pieniędzy. Jutro rano ruszy na poszukiwanie lombardu.

W tym momencie otworzyły się drzwi łazienki. Cassandra podskoczyła. Nie spodziewała się, że Dominic wróci tak szybko. Zastanawiała się, czy w ogóle wróci na noc.

Z jego spojrzenia biła wrogość.

- Nie kochałaś go, kiedy się pobieraliście.

- O co ci chodzi? - spytała zdumiona.

- Gdybyś kochała Liama, chciałabyś z nim urządzić dom. Odcisnęłabyś swój ślad. Ty tego nie zrobiłaś.

Przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę, kiedy Dominic mówił, że jej poprzedni dom jest bardziej w stylu Liama, a ona przyznała mu rację, bo to Liam decydował o całym wystroju.

- Co chcesz usłyszeć? Że go nie kochałam?

- Tak - warknął.

- Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Dlaczego stale do tego wracasz?

- Spędzimy z sobą wiele lat, Cassandro. Chcę dobrze zapamiętać twoje prawdziwe oblicze.

- Jakiś ty uroczy - mruknęła.

Sytuacja była beznadziejna, Dominic zawsze będzie ją miał za wyrachowaną materialistkę.

- Co z Nicole? - zapytała. - Obiecałeś, że dla jej dobra nie będziesz okazywał mi wrogości.

- Dotrzymam słowa. Nie tylko ty potrafisz grać.

Zabolały ją te słowa. Szkoda, że ma o niej tak złe zdanie, ale trudno. Lepiej, żeby źle o niej myślał, niż zadawał pytania, na które nie chciała odpowiadać.

Wtem skierował wzrok na kłęby piany. Wolno przesunął spojrzenie na ramiona Cassandry, jej twarz, włosy.

- Ładnie ci w tym puchu - skomentował.

Powietrze było naelektryzowane.

- Kąpiel pomaga mi się zrelaksować.

Zaczął rozpinać koszulę.

- C...co robisz?

- Idę do ciebie. Też potrzebuję relaksu. - Rozebrał się do naga. Zdumiała się, że tak szybko się podniecił, ale jej też wystarczyła chwila. - Przesuń się.

Mogła odmówić, ale nie chciała. Przesunęła się do przodu. Usiadł za nią i przyciągnął ją do siebie. Czują przy pośladkach jego członek. Ich oczy spotkały się w wiszącym na ścianie dużym lustrze.

- Dominic, ja...

- Nic nie mów - poprosił, otulając dłońmi jej piersi. - Jeśli tylko seks nas łączy, korzystajmy.

Gdyby miała siłę wyjść z wanny... Delikatnie pieścił jej skórę. Nie broniła się. Pragnęła go. I kochała.

- Dominic... - szepnęła, rozkoszując się jego dotykiem.

- Ciii. - Obserwował ją w lustrze, a ona jego.

Podniecona oparła głowę o jego ramię.

Kiedy zamruczała cicho, na jego twarzy odmalował się wyraz satysfakcji. Przesunął rękę niżej, do jej brzucha, potem dalej. Jego palce odnalazły ukrytą między fałdami skóry lechtaczkę. Cassandra oddychała coraz szybciej, po chwili wstrząsnął nią dreszcz. Ale to nie był koniec. Kiedy odzyskała oddech, Dominic zaczął od nowa. Władał jej ciałem, jej zmysłami. Mścił się na niej w jedyny znany sobie sposób. Mścił za to, że odważyła się poprosić o pieniądze.

Kiedy przeżyła drugi orgazm, pomógł jej wyjść z wanny i bez słowa wytarł ich oboje. Nogi miała jak z waty. Cieszyła się, że może się go przytrzymać. Nagle chwycił ją w ramiona i przeniósł do sypialni. Położył nagą na łóżku, wyjął prezerwatywę i pokazał jej rozkosz, jakiej jeszcze nie знаła. W końcu pocałował ją w usta.

- I co, wciąż chcesz rozmawiać o forsie? - spytał.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył do łazienki i zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie wierzyła w swoje szczęście. Kiedy się obudziła, zobaczyła na poduszce kartkę od Dominica z informacją, że pojechał do biura. Była sobota, w sobotę na ogół nie pracował. Ale nie zdziwiła jej ta decyzja. Wczoraj nie wrócił do łóżka, więc zastanawiała się, czy odtąd zawsze już tak będzie. Czy krucha więź, jaka ich połączyła, należy do przeszłości? A wszystko z powodu pieniędzy.

Na szczęście w domu była Nesta, która zgodziła się popilnować Nicole. Cassandra skłamała, że chce poszukać prezentów pod choinkę. Od biedy mogłaby zabrać Nicole z sobą, ale ucieszyła się, że nie musi.

Dominic pojechał do pracy porsche, więc zadzwoniła po taksówkę. Wolą nie korzystać z kierowcy. Miała nadzieję, że Nesta nie wspomni Dominikowi o taksówce; w razie czego zamierzała powiedzieć, że nie chciała go kłopotać, jechała tylko do pobliskiego centrum handlowego. Godzinę później właściciel lombardu obejrzał dokładnie broszkę, po czym spojrzał na Cassandrę dziwnie, jakby odgadł, kim jest.

- To ile pani za nią chce?

Chociaż czuła się upokorzona, uniosła głowę.

- Broszka jest warta co najmniej dziesięć tysięcy. I tyle bym chciała.

- Niestety. Nie trzymam tyle gotówki. - Uśmiechnął się, pokazując złoty ząb. - Kręcą się tu różne typy, rozumie pani.

- Ale tyle potrzebuję. Chcę kupić mężowi wyjątkowy prezent na święta i... - Przygryzła wargę, wiedząc, że nie musi się tłumaczyć.

Mężczyzna przyjrzał się jej z namysłem.

- Mogę pani od razu pożyczyć pięć tysięcy albo możemy się umówić po południu. Lub może pani spróbować gdzie indziej.

Ponowny przyjazd nie wchodzi w grę, szukanie innego lombardu też. Zresztą chciała załatwić tę sprawę po cichu, a łażenie po lombardach mogłoby wzbudzić zainteresowanie ich właścicieli. Przełknęła ślinę. Czuła się coraz bardziej upokorzona.

- Poproszę te pięć tysięcy. - Dwa da Penny, a trzy zostaną na zaległe opłaty za Joego.

- W porządku. Ma pani jakiś dokument? Musimy wypełnić formularz.

Skinęła głową, niechętnie podając mężczyźnie prawo jazdy. Było sprzed kilku lat; figurował na nim jej stary adres.

- Obiecuję pan, że nikomu broszki nie sprzeda?

- Jeśli w przepisowym czasie zwróci pani pieniądze.

- Zwrócę.

Dominic stał przy oknie w gabinecie i spoglądał na ulicę Collins porośniętą z obu stron drzewami. Od rana pracował bez wytchnienia, starając się nie myśleć o Cassandrze. Często wpadał w sobotę do biura, ale dziś wszystko go irytowało. Oczywiście wcześniej nie był żonaty, a teraz miał żonę, której nie ufał, i córkę, do której nie mógł się przyznać.

Zadzwoił telefon. Portier z recepcji oznajmił, że ktoś pyta o panią Roth. Czy połączyć?

Dominic zeszywniał.

- Tak, Murray. Połącz, proszę.

Nastąpiła krótka cisza, po czym odezwał się męski głos:

- Czy mówię z Dominikiem Rothem?

- Tak, słucham.

Mężczyzna wyjaśnił, że jest właścicielem lombardu.

- Chciałem tylko poinformować, że pani Roth zostawiła u mnie rano swoje prawo jazdy. Nie bardzo wiem, jak ją o tym zawiadomić. Na dokumencie jest adres, ale nie mam czasu się tam wybrać...

- Nie rozumiem. Co moja żona robiła w lombardzie?

- Potrzebowała pieniędzy. Wstawiła piękną starą broszkę.

Dominic zmełł w ustach przekleństwo. Już i tak media za często o nim pisały, dlatego nauczył się kontrolować emocje.

- Pański adres? - spytał, chwytając długopis.

Pół godziny później był w lombardzie.

- Broszkę też poproszę - rzekł, wyjmując książeczkę czekową.

Właściciel lombardu potrząsnął głową.

- Obawiam się, że nie mogę jej wydać.

- Niech pan posłucha - rzekł Dominic - oddam panu pieniądze i dorzucę tysiąc. -

Zaczął wypisywać czek.

- Niestety nie mogę. Obowiązuje mnie umowa z żoną. Pani Roth musi osobiście odebrać zastaw. Inaczej mogę stracić licencję.

Dominic przerwał pisanie i uśmiechnął się chłodno.

- Doceniam pańską uczciwość.

Zastanawiał się, czy gość byłby równie uczciwy, gdyby rozmawiał z kimś innym. Przypuszczalnie wystraszył się nazwiska; wolał nie mieć do czynienia ze stróżami prawa. I bardzo dobrze.

- Proszę pilnować tej broszki. - Dominic schował чеки do kieszeni. - Wkrótce przyjadę z żoną. I ten obiecany tysiąc dołożę.

- Nie spuszczę broszki z oczu. Przysięgam.

Dominic wziął prawo jazdy i opuścił lombard. Czuł ucisk w piersi. Na co Cassandra potrzebowała pięciu tysięcy dolarów? A raczej dziesięciu. Bo o tyle, jak przyznał właściciel lombardu, go prosiła. Oby umiała się wytłumaczyć.

Wróciła do domu, nie wzbudzając podejrzeń. Po drodze wstąpiła do banku; dwa tysiąca przelała na konto Penny, pozostałe trzy wpłaciła na swój rachunek. Neście wyjaśniła, że rozboleła ją głowa i dlatego nic nie kupiła. Gosposia nalegała, aby korzystając z tego, że Nicole śpi, sama również się zdrzemnęła.

Psychicznie wyczerpana wizytą w lombardzie, chętnie udała się do sypialni. Nagrała wiadomość na sekretarce dla Penny, po czym zdjęła buty i zamierzała się położyć, kiedy do pokoju wkroczył Dominic.

- Jeśli się nie mylę, to należy do ciebie - oznajmił chłodno, rzucając na łóżko jej prawo jazdy.

- Co... Jak... Skąd to masz?

- Z lombardu. Właściciel zadzwonił do mojego biura.

- O Boże.

- O Boże? Tylko tyle masz do powiedzenia? - Wpatrywał się w nią gniewnie. -

Dlaczego, Cassandro? Po co ci te pieniądze? Czego ci jeszcze brak?

- Ja...

- Jesteś uzależniona od hazardu?

Wytrzeszczyła oczy.

- Nawet nie umiem grać w karty!

- Grasz naszym małżeństwem. I przyszłością Nicole.

- Chcesz się ze mną rozwieść i odebrać mi dziecko?

- Nie. Chcę, żebyśmy chociaż zachowali pozory szczęśliwego małżeństwa. Chcę ci zaufać.

Odetchnęła z ulgą.

- Możesz!

- Czyżby? - W jego oczach dojrzała wyzwanie. - Więc dlaczego wstawiłaś broszkę do lombardu? Po co ci były te pieniądze?

- Dla siostry.

- Nie zaczynaj...

- Przysięgam! Penny potrzebuje pieniędzy, a ja nie chciałam się przyznać, że nic nie mam.

- Mówisz prawdę?

- Tak. Mąż Penny stracił pracę. Do poniedziałku muszą zapłacić ratę za dom, inaczej bank go odbierze. Nie mogłam na to pozwolić. - Przemilczała fakt, że wpłaciła siostrze tylko dwa tysiące; nie chciała się tłumaczyć z pozostałych trzech.

- Więc dlaczego prosiłaś o dziesięć tysięcy? - spytał z podejrzliwością w głosie.

Cassandra jęknęła w duchu. Ależ facet z lombardu ma długi język!

- Bo tyle broszka jest warta. Uznałam, że wezmę całą sumę na wypadek, gdybym znów czegoś potrzebowała...

- Jesteś moją żoną. Wszelkie wydatki możesz pokrywać z mojego rachunku... - Urwał. - Wiesz co? Podaj mi numer konta, wpłacę ci parę tysięcy...

Strach pochwycił ją za serce. Nie chciała zdradzać Dominicowi numeru konta. Jeszcze postanowi sprawdzić jej transakcje. Dotąd tego nie robił, ale skoro jej nie ufa, to kto wie, co mu strzeli do głowy?

- Nie trzeba, dziękuję. Poczekam, dopóki postępowanie spadkowe się nie zakończy.

- Jesteś moją żoną. Należy ci się... kieszonkowe.

Nagle wpadła na pomysł. Przecież może otworzyć nowe konto, Dominic nie musi o niczym wiedzieć. Oczywiście gdyby odkrył, że otworzyła je teraz, zacząłby zadawać pytania, a wtedy...

- W takim razie dziękuję - rzekła, siląc się na spokój.

- Czym zajmuje się twój szwagier?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Obsługuje podnośniki widłowe.

- Załatwię mu pracę.

- Naprawdę?

- Należy do rodziny.

Wzruszenie odebrało jej głos. Zrobiłby to dla człowieka, którego nie widział na oczy?

- Bardzo ci dziękuję.

- Drobiazg. Swoją drogą, jeśli mi zapiszesz numer konta siostry, zrobię dziś przelew.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Miała go dotąd za i bezwzględne. Najwyraźniej się myliła.

- Już jej sama przelałam. Ale dziękuję za ofertę.

- Wpłacę coś więcej. Zostaw mi jej numer.

- Nie musisz.

- Zostaw - powtórzył.

- Wszystko ci zwrócę, jak tylko...

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- Ale...

- Cassandro...

Zamknęła usta. Na szczęście zostały jej trzy tysiące, zapłaci za dom opieki i przez jakiś czas będzie miała spokój.

- A teraz musimy odebrać broszkę. To pamiątka rodzinna?

- Tak - odparła. Widząc pytające spojrzenie męża, wyjaśniła pośpiesznie: - Nigdy bym się z nią nie rozstała. Zamierzałam ją wykupić z powrotem.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Przepraszam, że ci nie uwierzyłem. No, włóż buty. Nesta zajmie się Nicole, a my pojedziemy do lombardu. Nie korzystałaś z mojego kierowcy, prawda?

- Pojechałam taksówką, ale nie brałam Nicole.

- Prosiłem cię...

- Komu by przyszło do głowy, że jadę taksówką do lombardu, którego adres znalazłam w internecie?

- Nikomu - przyznał. - Dobra z ciebie siostra, Cassandro.

Po lunchu Nesta spytała, czy może wziąć wolne do końca weekendu. Córka miała silną migrenę, więc chciałyby zaopiekować się jej dziećmi. Cassandra zapewniła gospośnię, że ze wszystkim sobie poradzi, również z odbiorem zamówionej choinki.

- A co z niedzielną kolacją? Bo nie wiem, czy zdążę...

- O nic się nie martw, Nesto. - Nagle Cassandrze zaświtała myśl. - Sama coś ugotuję.

- Pani?

Cassandra niemal parsknęła śmiechem, słysząc bezbrzeżne zdumienie w głosie gosposi.

- Tak, ja, Nesto. Lubię wyzwania.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była podniecona. O ile przyjęcia dla Liama organizowała bez entuzjazmu, o tyle pomysł samodzielnie przyrządzonej kolacji dla rodziny ją cieszył. Może dzięki temu między nią, Laurą i Michaeliem zapanuje pokój?

Jednak wieczorem, gdy jedli przygotowaną wcześniej przez Nestę zapiekankę, Dominic się sprzeciwił.

- To kompletnie bez sensu. Zatrudnimy jakiegoś kucharza. Nawet jeśli Nesta wróci wcześniej, nie musi od razu pędzić do kuchni.

- Ale ja lubię gotować - wtrąciła Cassandra, nie kryjąc zawodu.

Już obmyśliła menu: łosoś na parze, warzywa, a na deser tort biszkoptowy ze śmietaną i owocami.

- Naprawdę?

Omów nie wybuchnęła śmiechem. Czyżby wszyscy uważali ją za antytalent kulinarny?

- Tak, naprawdę. Potem włożę naczynia do zmywarki, a resztą sprzątanania zajmiesz się Nesta.

- Okej, a jeśli przedłuży sobie urlop, wtedy zadzwonię do agencji pracy, żeby nam kogoś przysłali.

- Nie na stałe? - spytała z lękiem Cassandra.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Myślisz, że zwolnię Nestę, bo wzięła kilka dni urlopu?

- Nie, ja... Tak, przemknęło mi to przez myśl. Nie potrafię przewidzieć, jak się zachowasz.

Kąciki ust mu zadrgały.

- I kto to mówi? Nie znam drugiej osoby tak pełnej sprzeczności jak ty.

- Potraktuję to jak komplement.

- No proszę! - odparł z rozbawieniem.

- Myślałaś, że się obrażę? - Zatrzepotała rękami.

Czyżby flirtowała z własnym mężem?

- Jeśli chodzi o ciebie, spodziewam się... niespodziewanego.

Leciutki dreszczyk przebiegł jej po plecach. Zapadła cisza, którą po chwili przerwał dochodzący z kuchni dzwonek. Cassandra poderwała się.

- Nasze ciasto brzoskwińowe.

Miała nadzieję, że Dominic wyciągnie rękę, zgarnie ją w ramiona, pocałuje i szepnie: „Wracaj szybko”. Ale nic takiego nie zrobił. Nagle usłyszała, jak brzęczy jego komórka. Dominic odsunął krzesło i wstał.

- Przyniesiesz mi deser do gabinetu? Muszę zadzwonić za granicę. - Nie czekał na odpowiedź.

Cassandra skierowała się do kuchni. Wyłączyła piekarnik. Przez moment zastanawiała się nad tym, co się stało. Czyżby Dominic wystraszył się? Czego? W jednej chwili sprawiał wrażenie, jakby chciał ją porwać do sypialni, w następnej popatrzył na nią chłodno, jakby się w ogóle nie liczyła. Dając sobie chwilę na uspokojenie, sprzątnęła ze stołu i dopiero wtedy zaniósła do gabinetu talerzyk z ciastem i kawę. Dominic rozmawiał przez telefon; na migi dał jej znać, by weszła. Postawiła tacę na biurku i postanowiła zajrzeć do Nicole.

Nie miała pomysłu, czym się zająć. Był sobotni wieczór, mąż pracował w gabinecie, córka smacznie spała. Mogłaby obejrzeć coś w telewizji, ale jakoś to jej nie kusiło. I nagle przypomniała sobie o książce. Tyle się działo w ostatnim tygodniu, że nie miała czasu jej dokończyć. Z lekturą w ręce zeszła do oranżerii, by poczytać wśród kwiatów. Godzinę później podniosła wzrok i zobaczyła stojącego nieopodal męża z talerzykiem w dłoni. Serce zabiło jej mocniej.

- Nie zjadłaś ciasta? - zapytał.

Przyniósł jej deser? Jak to miło.

- Nie byłam głodna - odparła, ale przed Dominikiem nie sposób było niczego ukryć.

Domyślał się, dlaczego straciła apetyt: ponieważ swoim zachowaniem sprawił jej przykrość. Rozejrzał się po oranżerii.

- To tutaj lubisz odpoczywać?

- Tak, to miejsce wyjątkowo sprzyja relaksowi. - Zamknęła książkę. - Potrzebujesz czegoś?

Oczy mu zalśniły.

- Nie. Po prostu nie wiedziałem, gdzie się podziewasz.

- Myślałeś, że wyszłam z domu?

- Wcale nie... Niepokoiłem się.

- O mnie? - spytała zdziwiona.

- Chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Oczywiście - szepnęła.

Troska o bliskich leżała w jego naturze. Pewnie nawet nie był tego świadom.

- Nie chcę ci przeszkadzać w lekturze - dodał. - Gdybyś mnie potrzebowała, będę w siłowni.

Tętno jej skoczyło. Tak, potrzebowała go, lecz nie bardzo wiedziała, jak mu powiedzieć: kochaj się ze mną.

- Często ćwiczysz? - zapytała, starając się nie myśleć o jego idealnie umięśnionym ciele.

- Zwykle ze dwa razy w tygodniu. Czasem umawiam się z Adamem na racquetballa. Ale ostatnie tygodnie były dość... wyczerpujące.

Zdała sobie sprawę, że od miesiąca Dominic nie miał chwili dla siebie. Nie było mu łatwo. Seks jest dobry na rozładowanie stresu, ale nie zawsze wystarcza.

- Przykro mi. Powinieneś spędzać sobotnie wieczory z przyjaciółmi w klubie, a nie z żoną w domu.

- Co mi usiłujesz powiedzieć? - Zmrużył oczy. - Że wolałabyś, abym wyszedł? Dlaczego?

- Nic takiego nie mówię. Chodzi o to, że... siedzisz w domu z powodu mnie i Nicole. Zburzyliśmy twój dotychczasowy tryb życia.

Uszło z niego napięcie, spojrzenie złagodniało.

- Nie tęsknię za poprzednim życiem - oznajmił zmienionym głosem i zanim się Cassandra zorientowała, pocałował ją lekko w usta. Potem wyprostował się. Muszę się przebrać do ćwiczeń.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Wstąpiła w nią nadzieja. Może zaczęło mu na niej zależeć? Najpierw szukał jej, bo się niepokoił, teraz powiedział, że nie tęskni za dawnym życiem.

No i przyniósł jej ciasto.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W nocy obudziło ją buczenie. Przez chwilę nie kojarzyła, co się dzieje. Słyszała, jak Dominic, mrużąc coś pod nosem, wstaje z łóżka i zapala światło.

Nagle rozpoznała dźwięk. Odrzuciła na bok kołdrę, lecz Dominic stał bliżej jej torebki. Z przerażeniem zobaczyła, jak wyjmuje z niej telefon i spogląda na wyświetlacz. Zmarszczył czoło.

- Dom Opieki Devondale - oznajmił. - Czy to tam...

- Boże, nie! - Wyrwała mu komórkę. Wiedziała, że skoro dzwonią w środku nocy, coś się wydarzyło. - Przyjadę jak najszybciej!

Rozłączyła się i odwróciła twarzą do Dominica. Strach dławił ją za gardło. Wiedziała, że musi mu powiedzieć. Na razie nie myślała o konsekwencjach.

- Mój tata... zniknął.

- Z domu opieki? Mówiłaś, że mieszka z Penny w Sydney.

- Wiem, ale... - Przełknęła ślinę. - Teraz przebywa w domu opieki w Melbourne. W tym, gdzie pracuję jako wolontariuszka. Dzwoniła dyrektorka. Ociec zniknął.

Na szyi Dominica zaczęła pulsować żyła.

- Czyli praca to była wymówka? Okłamałaś mnie?

- Nie, ja...

- O czym jeszcze mi nie powiedziałaś, Cassandro?

Rozumiała pretensje męża, ale miała swoje powody.

Powody, których nie mogła mu zdradzić.

- To długa historia - szepnęła.

- Ubieraj się. O wszystkim opowiesz mi po drodze.

- Pojedziesz ze mną? - zdziwiła się.

- Co to za pytanie? Przecież jesteś moją żoną.

Skinąwszy głową, zaczęła się ubierać. Liam nie interesował się jej rodziną. Na pewno nie zaproponowałby jej towarzystwa. A Dominic... nie zakochałaby się w nim, gdyby był inny; gdyby nie chciał z nią pojechać.

Nagle przypomniała sobie, że Nesta jest u córki.

- Musimy wziąć Nicole. - Nie chciała budzić małej, ale nie miała wyboru.

Kwadrans później byli w drodze. Cassandra podała Dominicowi adres. Na szczęście Nicole, zapięta w foteliku, zasnęła, zanim jeszcze ruszyli.

- Dobra, mów - rzekł Dominic, kiedy skręcili z podjazdu w ulicę.

- Joe cierpi na demencję. Zgubił się. Krąży gdzieś po ciemku. Wiesz, on miewa lepsze dni i gorsze... Boję się, że biedak nie wie, dokąd ma iść. A... - czuła straszliwy ucisk w gardle - a w pobliżu jest rzeka i...

Wyciągnął rękę i zacisnął na jej kolanie.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Resztę drogi prowadził w milczeniu. Cassandrze to wystarczyło. Przełknęła łzy, wdzięczna Dominicowi za obecność. Wreszcie dojechali na miejsce. Cały teren był rzęście oświetlony. Przed budynkiem stał radiowóz. Jane Clyde podbiegła do Cassandry, ledwo ta wysiadła.

- Znaleźli go, Cassandro! - Z przejęcia zapomniała tytułować ją „pani Roth”. - Ktoś zauważył, jak szedł w pizamie środkiem ulicy, i wezwał policję.

- Dzięki Bogu!

Dominic patrzył ze złością na dyrektorkę.

- A jak się wydostał? Nie zamykacie na noc ośrodka?

Cassandrę zaskoczył jego ostry ton, sama jednak chciała spytać o to samo.

- To mój mąż - wyjaśniła.

- Tak, wiem. - Jane wyprostowała ramiona, jakby stała przed plutonem egzekucyjnym. - Podejrzewamy, że Joe wymknął się z budynku, kiedy jedna z pracownic poszła po coś do samochodu. Zobaczył otwarte drzwi...

- Mam nadzieję, że wyciągniecie z tego wnioski i zaostrzycie środki bezpieczeństwa.

- Zapewniam, że taka sytuacja się nie powtórzy.

Mierzyli się wzrokiem, dopóki Cassandra im nie przeszkodziła.

- Przepraszam, czy mogłabym zobaczyć się z tatą?

- Oczywiście, pani Roth - odrzekła Jane.

Cassandra odetchnęła z ulgą na widok ojca, który siedział w fotelu, owinięty kocem. Obok na stoliku stał kubek herbaty. Pielęgniarka potwierdziła, że pacjent czuje się dobrze, po czym dyskretnie opuścił pokój.

- Och, tato. - Cassandra kucnęła przed ojcem i ścisnęła jego rękę. - Nie powinieneś być wychodzić z pokoju.

Joe zamrugał niepewnie.

- Cassie?

- Tak, to ja. Jak się czujesz? Nic cię nie boli?

Potrząsnął głową zdezorientowany.

- A powinno?

- Nie, tatku.

Przeniósł wzrok w stronę drzwi.

- Liam przeszedł mnie odwiedzić? I Nicole?

Obejrząwszy się, Cassandra zobaczyła w progu Dominica z Nicole na rękach.

- Nie, tato. To nie Liam. To Dominic, brat Liama.

- To dobrze. - Joe ściszył głos. - Nie lubię Liama.

- Tato! - skarciła go Cassandra, czerwieniejąc.

Dominic podszedł bliżej.

- Cześć, Joe. Wystraszyłeś swoją biedną córkę.

- Ja? Dlaczego?

Cassandra popatrzyła smutno na męża i na ojca.

- Już dobrze. Najważniejsze, że się znalazłeś. - Pocałowała go w policzek. - Połóż się; miałeś dość wrażeń jak na jedną noc. Przyjadę do ciebie za kilka dni.

Jane obiecała dać znać, gdyby Joe się przeziębził albo gorzej poczuł.

W drodze powrotnej Dominic milczał, Cassandra wiedziała jednak, że wkrótce dokładnie ją o wszystko wypyta. Będzie musiała ważyć każde słowo.

Gdy weszli do domu, wskazał głową salon.

- Poczekaj. Położę Nicole i zaraz do ciebie przyjdę.

Pojawił się po kilku minutach i skierował do barku.

- Wypij. - Podał jej kieliszek koniaku.

Poczuła pieczenie w gardle. Powoli się uspokajała.

- Twój ojciec - odezwał się po chwili, siadając naprzeciwko niej - nie lubił Liama.

Takiego wstępu się nie spodziewała.

- Dziwne, że akurat to zapamiętał.

- Czy Liam go odwiedzał?

- Nie. Sam był chory.

- Mam na myśli, kiedy obaj byli jeszcze zdrowi.

Zawahała się: czy powinna odbierać mu złudzenia?

- Spotkali się dwa razy. Liam był bardzo zajęty.

Dominic pokiwał z namysłem głową.

- Pewnie nie odwiedziłby Joego w domu opieki. Nie lubił przebywać wśród chorych. Nie znosił chorowania.

- Wiem. - Pamiętała, jak Liam rozpacział, gdy wypadły mu włosy. I jak nalegał na sztuczne zapłodnienie; nawet nie chciał słyszeć o naturalnej metodzie poczęcia dziecka. Właściwie była mu za to wdzięczna, bo w tym czasie już go nie kochała.

Dominic podniósł kieliszek do ust.

- Nie chodziłaś do dentysty, prawda?

- Nie - przyznała.

W gardle jej zaschło.

- Jeździłaś do domu opieki?

- Tak. Ale pracuję tam również jako wolontariuszka.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Dlaczego ukrywałaś przede mną chorobę Joego?

- Bo to mój ojciec. Ja jestem za niego odpowiedzialna.

- Ale jesteś moją żoną. Jeżeli masz problemy, powinnaś mi o nich mówić. Chcę ci pomagać.

- Doceniam to, jednak... Wiele ojcu zawdzięczam, bardzo go kocham.

- Siostrę też?

- Tak, siostrę też. Nie mogę się od nich odwrócić, kiedy jestem im potrzebna.

Zamyślił się.

- Joe od dłuższego czasu przebywa w domu opieki? Nigdy nie mieszkał u Penny?

- Zachorował w tym samym czasie co Liam.

- A ty wzięłaś na siebie ciężar opieki nad obydwojema? - Potrząsnął głową. - Naprawdę powinnaś była mi powiedzieć o Joem.

Uświadomiła sobie, że Dominic, ten silny mężczyzna, który wszystkim pomaga, czuje się zraniony. Jest mu przykro, że nie przyszła do niego ze swoimi problemami. Może zależy mu na niej bardziej, niż sądziła?

- Posłuchaj. Twoja rodzina powiększyła się o mnie i Nicole. Nie chciałam ci dokładać kolejnych osób i ich problemów. To za dużo jak na jednego człowieka. - Wzruszyła ramionami. - Więc milczałam.

- Umówmy się, że sam będę decydował o tym, ile jest dla mnie za dużo.

Poczuła dławienie w gardle. Coraz bardziej go kochała.

- Chciałabyś, żeby Joe z nami zamieszkał? - zapytał nagle. - Moglibyśmy zorganizować całodobową opiekę.

Cassandra otworzyła szeroko oczy.

- Zrobiłbyś to?

- Oczywiście.

- Jesteś niesamowity, dzięki... Ale tacie lepiej tam, gdzie jest. - Łzy napłynęły jej do oczu.

Nagle Dominic poderwał się, jakby coś sobie uprzytomnił.

- Chryste! Nic dziwnego, że tak niecierpliwie czekasz na zakończenie sprawy spadkowej! To ty płaciłaś za pobyt Joego w domu opieki. I dlatego Liam co miesiąc przelewał na twoje konto tak dużą sumę.

Słuchała go przerażona. Był bliski prawdy.

- Ja...

- Powiedziałaś, że wyszłaś za mnie z powodu pieniędzy, a nie dla pieniędzy. Teraz rozumiem.

Szybko opuściła wzrok. Nie do wiary. Sam wszystko odgadł. Czy resztę też odgadnie? Że Liam zapłacił jej, by urodziła Nicole? Chciała mu zaufać, wyznać prawdę. Serce mówiło jej, że powinna, rozum radził się wstrzymać.

- Naprawdę kochałaś Liama, kiedy za niego wychodziłaś?

- Tak - odparła bez wahania.

- Przykro mi, Cassandro. Ja... Idź spać.

- Dominicu...

- Proszę cię.

Co miała zrobić?

Po jej wyjściu Dominic dolał sobie koniaku i usiadł na kanapie. Musiał przemyśleć wiele spraw. Mylił się co do żony. Nie była materialistką. Wierzył w to, co powiedziała: że wyszła za Liama z miłości. A skoro tak, może wcale go nie zdradzała. Liam twierdził, że miała romans z Keithem, ale może się pomylił?

Życie z chorym Liamem i opieka nad ojcem wymagały poświęcenia oraz siły. Nie słyszał, żeby Cassandra kiedykolwiek narzekała na swój los. Rozumiał, dlaczego poprosiła Liama, aby przed śmiercią wyprowadził się do rodziców. Potrzebowała odpoczynku. A teraz wzięła sobie na głowę problemy siostry. Gdyby nie telefon z lombardu i późniejszy z domu opieki, nadal o niczym by nie wiedział.

Jeżeli mylił się w jednej sprawie, może mylił się w innych? Na przykład w sprawie dziecka. Liam mówił mu, że Cassandra nie chciała dzieci, a potem nagle zmieniła zdanie. Słuchając brata, uznał, że spryciara liczy, że z dzieckiem więcej od Rothów wyciągnie.

Jednak przekonał się, że Cassandra jest cudowną matką, kochającą córką i troskliwą siostrą. Była nawet uprzejma w stosunku do jego rodziców, którzy odnosili się do niej chłodno. Podejrzewał, że byłaby dla Liama wspianą żoną, gdyby tylko jej na to pozwolił. A chyba nie pozwolił...

Z kolei on właściwie nie mógł mieć do niej żadnych zastrzeżeń. Ich problemy wynikały z jego błędnego przeświadczenia, że Cassandra jest nieuczciwa. Teraz wiedział, że tak nie jest. Była szlachetna i prawa. A on był dumny, mając ją za żonę. I raptem uświadomił sobie coś ważnego: że ją kocha.

Zaraz po świętach usiądą i odbędą rozmowę. Wyzna jej prawdę o Nicole. I wyzna miłość. Zaczną wszystko od nowa, bez kłamstw, tajemnic i niedomówień.

Spała, kiedy Dominic przyszedł do łóżka; musiało to być sporo po północy. Kiedy się obudziła, słońce wpadało do pokoju, a Nicole płakała, domagając się śniadania. Cas-

sandra odrzuciła koldrę, zamierzając wstać, lecz mąż pocałował ją w nagrzaną policzek i szepnął:

- Śpij.

Kiedy obudziła się ponownie, na stoliku leżała kartka. Okazało się, że Dominic zadzwonił do domu opieki: nocna eskapada nie zaszkodziła Joemu. Nagle usłyszała dziwny sygnał: komórka wciąż była nastawiona na wibrowanie. Teraz, gdy Dominic wie o Joem, nic nie stoi na przeszkodzie, by włączyć sygnał dźwiękowy.

- Cass, kochana, dziękuję! - zawołała Penny.

Cassandra postanowiła nic jej nie mówić o nocnej wyprawie Joego. Penny ma dość zmartwień.

- Doszły pieniądze?

- Tak. Co za ulga! I to aż siedem tysięcy!

- Ile?

- Siedem - odparła z wahaniem Penny. - Co? Pomyliłaś się? Bo widzę, że są dwie wpłaty. Pierwsza na dwa tysiące, a druga na pięć. Nie zamierzałaś.

- Nie, nie, wszystko w porządku - zapewniła siostrę Cassie. - Przelew zrobił Dominic. Nie pomylił się.

Nie chciała przyznawać się, że dwa tysiące jest od niej, skoro wczoraj twierdziła, że nie ma pieniędzy. Lepiej niech Penny myśli, że całą sumę wpłacił jej mąż.

- Na pewno?

- Na sto procent. Postąpiłabym tak samo, gdyby sprawa spadkowa była już sfinalizowana.

- Wiem, kochana jesteś.

- Oj, byłabym zapomniała! Dominic powiedział, że postara się załatwić Dave'owi pracę.

- Co? To niesamowite! Zaraz się rozplączę!

- Mówił, że teraz jesteście jego rodziną.

Nastąpiła cisza. Cassandra domyśliła się, że wzruszenie odebrało siostrze głos.

- On jest lepszym człowiekiem od Liama - stwierdziła Penny, pociągając nosem.

- To prawda.

- Mam nadzieję, że znajdziesz miłość u jego boku.

- Ja też - szepnęła Cassandra, nie potrafiąc wyznać siostrze, że już go pokochała.

- Podziękuj Dominicowi ode mnie. Albo nie: daj go do telefonu. Sama mu podziękuję.

- Teraz nie mogę. Jest na dole z Nicole.

Siostry pożegnały się. Cassandra wzięła prysznic, po czym zeszła do kuchni. Dominica i Nicole nie było ani w kuchni, ani w salonie; znalazła ich w ogrodzie za domem. Dominic rozłożył koc na trawie, a sam stał obok z kamerą i filmował Nicole bawiącą się misiem.

Na widok matki dziewczynka porzuciła zabawki i zaczęła raczkować w jej stronę. Wyglądała rozkosznie w dżinsach i różowej koszulce. Cassandra zgarnęła córkę w ramiona. Po chwili zdała sobie sprawę, że Dominic nie wyłączył kamery. Skrzywiła się.

- Okropnie wychodzę na zdjęciach.

- Nie robię zdjęć, kręcę film - oznajmił. - Niech Nicole zobaczy, jaką piękną mamę.

Cassandrze łzy zakręciły się w oczach. Dominic często jej mówił, że jest piękna, ale mówił to w łóżku, a nie w ciągu dnia, kiedy byli z dzieckiem. Coś się zmieniło. Znikła wrogość. Oderwała od niego wzrok i wtuliła twarz we włosy córki. Tak łatwo byłoby mu powiedzieć, że go kocha. Gdyby tylko...

Wtem coś sobie przypomniała. Kiedy dowiedział się wczoraj o Joem, zrozumiał, że nie jest materialistką. Może teraz uwierzy, że nie zdradzała Liama? Może za pół roku prawnik zniszczy list i nikt jej już nie odbierze Nicole? Może nie będzie powodu wzywać Keitha na świadka? I może wtedy wreszcie będzie mogła powiedzieć Dominikowi, że go kocha?

A jeśli on ją darzy jedynie sympatią? Jeśli nie odwzajemnia jej uczuć?

Popatrzyła na męża.

- Dzwoniła Penny - rzuciła pozornie beztroskim tonem. - Wysłałeś jej pięć tysięcy, prawda?

- Tak.

- Dziękuję. - Chciała powiedzieć, że mu wszystko zwróci, ale ugryzła się w język. - Wspomniałam jej też o pracy dla Dave'a. Rozplakała się.

Dominic sprawiał wrażenie speszonego.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - Ponownie włączył kamerę.

- Daj mi to. - Cassandra wyciągnęła rękę. - Teraz ja ciebie sfilmuję. Niech Nicole zobaczy, jakiego przystojnego ma tatę.

- Tatę? - Poderwał głowę.

- Dla niej będziesz tatą. Tak jak dla mnie tatą jest Joe.

- No tak, oczywiście. - Stał nieruchomo, ściskając kamerę.

Cassandra podeszła bliżej.

- Chodź, zamienimy się. Ty weź małą... - Podała mu dziecko, a sama wzięła kamerę. - Jak to działa?

Milczał, wpatrując się w Nicole. Cassandra odczekała chwilę, po czym powtórzyła pytanie. Dominic zamrugał. Sprawiał wrażenie, jakby wrócił z dalekiej podróży.

W ciągu następnych dwóch godzin wiele się działo: dostarczono choinkę, zjedli lekki lunch, Cassandra przygotowała w kuchni kolację, popływali w basenie, a potem, położywszy Nicole spać, kochali się namiętnie. Wtulona w męża Cassandra zdrzemnęła się. Ten dzień był jak cudowny prezent urodzinowy. Miała nadzieję, że wieczór z rodziną Dominica okaże się równie udany. Wiele będzie zależało od Laury i Michaela.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Czekała zdenerwowana, kiedy Dominic poszedł otworzyć drzwi. Modliła się, by teściowie oraz Adam choć na jeden wieczór zapomnieli o urazach i pretensjach.

Nicole w czerwonej sukience wyglądała uroczo na rękach Dominica. Cassandra patrzyła z zachwytem na męża i córkę. Stanowią rodzinę. Może kiedyś będą kochającą się rodziną.

Laura pocałowała na powitanie syna i wnuczkę, synową jak zwykle pominęła. Wiadać było, że wołałaby być gdzie indziej. A raczej wołałaby, by Cassandra była gdzie indziej. Potem czułym gestem pogłaskała Nicole po złocistych lokach. Kochała dziecko. I na tym Cassandrze zależało: by dziewczynka miała liczną rodzinę.

- Chodźmy do salonu na likier jajeczny - zaproponował Dominic.

W drzwiach do salonu Rothowie znieruchomieli.

- Prawdziwa choinka? - spytał zdziwiony Michael.

Duże, jeszcze nieubrane drzewko stało w rogu pokoju, w tle brzmiały kolędy. W krajach, gdzie święta wypadały podczas lata, rzadko widywało się w domach żywe drzewka; wszyscy raczej stawiali sztuczne.

- Tak - odparła Cassandra. - Zawsze o takiej marzyłam. Podoba się wam?

- Mnie bardzo. - Michael skinął głową.

- Mnie też - rzekł Dominic, mrugając do żony.

Uff, przynajmniej jej nie skrytykowali.

- No dobra. - Adam klasnął w dłonie. - To gdzie ten likier?

- Mój Boże! - zawołała Laura. - Nie pojmuję, jak możesz być tak niewrażliwa, Cassandro? Koniecznie chcesz nam przypomnieć, że nasz biedny Liam nie żyje?

- Ależ nie! Przecież nigdy bym...

- Specjalnie to zrobiłaś! Wiedziałaś, że nie mogliśmy mieć prawdziwej choinki z powodu alergii Liama.

- Nie. - Cassandra potrząsnęła głową. - Po prostu uznałam, że tak będzie miło. Nie chciałam nikomu sprawić przykrości.

- Mam ci uwierzyć?

- Tak. Proszę, Lauro.

- Mamo, dość - oznajmił stanowczo Dominic.

- To nie czas ani miejsce - poparł syna Michael, obejmując żonę.

Laura oswobodziła się z jego ramion.

- Nie, Michael, nie dam rady. - Skierowała wzrok na synową. - Przepraszam cię, Cassandro, ale to ponad moje siły. Wiem, że teraz jesteś żoną Dominica, ale... - Z trudem powstrzymywała łzy. - Po prostu... - wzięła głęboki oddech - opuściłaś mojego syna. Porzuciłaś go, kiedy najbardziej cię potrzebował. I nie potrafię ci tego wybaczyć.

Cassandra z sykiem wciągnęła powietrze. Dominic zaklął pod nosem.

- Mamo... - mruknął ostrzegawczo Adam.

W tym momencie Cassandra uzmysłowiła sobie, że to się nie uda. Rothowie jej nie zaakceptują. Była głupia, myśląc, że przyjmą ją do rodziny. Teraz wiedziała, że Laura nigdy nie wybaczy jej grzechów, których nie popełniła. Michael podziela zdanie żony, a Adam zdanie rodziców. Przełknęła łzy. I nagle poczuła ulgę, że już nikt niczego nie udaje. W tej sytuacji postanowiła wyznać prawdę.

- Lauro, popełniasz błąd. To nie ja porzuciłam Liama. To on porzucił nas, mnie i Nicole.

- Nie! Wyrzuciłaś go z życia i z domu. On nie powinien był umierać u nas, w domu rodziców, tylko u siebie.

- Liam sam chciał do was wrócić. Chciał być z tobą i Michaeliem, nie ze mną i z Nicole. Dlatego się wyprowadził. Ja go nigdzie nie wyrzucałam.

- Jak możesz tak mówić? - szepnęła Laura.

- Błagałam go, żeby został ze mną i Nicole, ale on nie słuchał. Nawet spytałam, czy w takim razie możemy się z nim przenieść do was, ale nie zgodził się.

- Nie wierzę.

- Cóż, to prawda. Wielu rzeczy nie wiesz o swoim synu, Lauro. - Nie mogła tego dłużej dusić w sobie. - Życie z Liamem nie było łatwe przed jego chorobą, a tym bardziej później.

- Byłaś jego żoną. Oddał ci serce. - Laura załkała. - Powinnaś była go wspierać. On cię kochał, Cassandro. A ty go odepchnęłaś.

- Nie odepchnęłam. Przestaliśmy się kochać na długo przed chorobą Liama. Nie odeszłam od niego, bo był moim mężem i kiedyś go kochałam. Czułam, że jestem mu to winna, ale on nawet tego nie chciał ode mnie.

Laura potrząsnęła głową.

- Lauro, spróbuj na moment zapomnieć o bólu i skupić się na tym, co mówię. Liam wiedział, że umiera, że zostało mu niewiele czasu. Na jego miejscu inny mężczyzna chciałby spędzać z żoną i córką każdą minutę. A przynajmniej z córką. Liam nie. Dlaczego?

Laura zbladła, lecz wciąż upierała się przy swoim.

- Bo go zmęczyłaś. Bo miał ciebie dość.

- Nie.

Cassandra nie spuszczała wzroku z teściowej. Nic złego nie zrobiła. Nie poczuwała się do winy. Ale rozumiała teściową, która cierpiała po śmierci syna i potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się wyżyć.

- Lauro, czy nie chciałabyś spędzić ostatnich miesięcy ze swoim dzieckiem? - Cassandra ujrzała przerażenie na twarzy starszej kobiety. - Chciałabyś, prawda?

- Ale... - Z Laury uszło powietrze. - Liamowi tak bardzo zależało na dziecku, więc dlaczego się wyprowadził? To nielogiczne.

Cassandra odetchnęła głęboko. Do Laury coś wreszcie zaczęło docierać.

- Każdy inaczej reaguje.

- Wiem, ale.

- Może wolał, aby Nicole nie widziała, że jest coraz słabszy? Pragnął dziecka, ale chyba bał się je pokochać, bo wiedział, że wkrótce umrze.

Oczy Laury się zaszklily.

- Wierzę ci... - szepnęła, po czym obróciwszy się, przytuliła do męża.

Z wrażenia Cassandrze zakręciło się w głowie. Liam już ich nie dzielił. Laura wreszcie zaakceptowała bolesną prawdę. Cassandra poczuła rękę na ramieniu: to Dominic pilnował, by nie zemdląca. Utkwiła spojrzenie w jego twarzy i nagle... Musiała zadać to pytanie. Wczoraj jej uwierzył, gdy powiedziała, że wyszła za Liama z miłości, ale czy

wierzy jej teraz? Że nie wyrzuciła Liama z domu? Że chciała się nim opiekować do samego końca?

- Dominic, a czy ty mi wierzysz?

Pytanie zawisło w powietrzu.

- Tak, Cassandro - odparł po chwili. - Wierzę.

Otworzył usta, coś jeszcze zamierzał dodać, ale w tym momencie Laura odsunęła się od męża i z cichym szlochem uścisnęła Cassandrę.

- Przepraszam za to, jak cię traktowałam.

Cassandra odwzajemniła uścisk teściowej, nie odrywając oczu od Dominica. Widziała, że chciał powiedzieć coś ważnego, ale okazja minęła.

- Rozumiem, Lauro.

- Byłam taka okropna. Czasem aż samą mnie to zdumiewało.

- Przemawiał przez ciebie ból.

Oczy Laury ponownie się zaszklily.

- Dziękuję, kochanie. Jesteś cudowną osobą i bardzo się cieszę, że wyszłaś za Dominica. I że dałaś nam tak śliczną wnuczkę.

- Dobra, skoro wreszcie mamy to z głowy - wtrącił żartobliwym tonem Adam - to czy możemy przystąpić do innych rzeczy? Do jedzenia? Albo do ubierania choinki?

Michael poparł syna, Laura się roześmiała, tylko Dominic milczał. Po chwili Adam go zawołał i bracia przeszli na koniec salonu.

Cassandra wskazała teściom kanapę.

- Usiądźcie, a ja sprawdzę, co z kolacją.

- Może pomóc? - spytała Laura.

- Nie trzeba, wszystko mam pod kontrolą.

W kuchni oparła się o ścianę. Czowała, jak spływa na nią ulga. Nareszcie znów należy do rodziny, która troszczy się o siebie, której członkowie razem śmieją się, czasem razem płaczą i bardzo się kochają. Teraz, po słowach Laury, może wybaczyć Liamowi krzywdy, jakie jej wyrządził, a także napisanie tego listu pełnego kłamstw. Tak, teraz stać ją na wspaniałomyślność. Żyje, jest zdrowa, ma rodzinę, córkę, męża, którego kocha. A Liam...

Otrząsnąwszy się z zadumy, ruszyła do salonu. Po drodze przypomniała sobie, że chcieli sfilmować ubieranie choinki, więc skręciła do gabinetu po kamerę.

Kamera leżała na biurku. Obok leżała otwarta teczka. Cassandra obeszła biurko, by ją zamknąć, kiedy nagle zobaczyła testament męża. Nie zamierzała go czytać, ale ujrzawszy swoje imię, nie zdołała poskromić ciekawości. Serce waliło jej jak młotem. Dominic nie zapisywałby jej majątku, gdyby uważał, że jest go niegodna.

Wtem spostrzegła imię Nicole. A dalej słowa: „Mojej rodzonej córce, Nicole Roth, zostawiam...”.

Znieruchomiała. Przez moment nie była w stanie złapać tchu. Nicole jest córką Dominica? Rany boskie! Jak to możliwe? Przecież Liam... Wpatrywała się w zapisaną stronę, jakby papier mógł mówić. Miała przed sobą czarno na białym informację, że Dominic jest ojcem Nicole.

Potrząsnęła głową. To nieporozumienie. Nicole jest córką Liama. Liam nalegał na sztuczne zapłodnienie, pojechali razem do szpitala. A tam Liama odwiedził Dominic...

Pamiętała słowa Liama: że brat do niego zajrzał, gdy przygotowywano ją do zabiegu. Przycisnęła palce do skroni. Zapewne Liam poprosił brata o przysługę. O zastępstwo. Ale dlaczego? Tak bardzo chciał mieć dziecko. Oszołomiona, z testamentem w ręce, skierowała się do salonu. Droga powrotna trwała wieczność.

Przystanąwszy w progu, wbiła wzrok w córeczkę siedzącą na kolanach babci, i zaczęła studiować rysy dziecka. Liam był wujem Nicole, nie ojcem. Nie po Liamie odziedziczyła zarys ust. Nie po nim odziedziczyła uśmiech i kształt uszu. Jak matka może być tak ślepa? Przecież Nicole ma uśmiech Dominica. Chryste! Nic dziwnego, że Dominic jest wobec niej taki opiekuńczy.

Nagle Cassandra zaczęła dygotać. Poczowała się zdradzona i oszukana. Jak to możliwe, że Dominic codziennie patrzył jej w oczy i nic nie mówił? To ją najbardziej bolało. Oszukiwał ją dzień po dniu.

Chyba wyczuł jej obecność, bo odwrócił się, a potem, niemal w zwolnionym tempie, przeniósł spojrzenie na dokument w jej dłoni. I zamarł.

- Cassandro... - Postąpił krok w jej stronę.

Uniosła rękę, powstrzymując go.

- Dlaczego, Dominic?

- Bo Liam mnie poprosił - odparł.

Potrząsnęła głową, próbując uporządkować myśli. To się nie dzieje naprawdę. To jakiś zły sen, z którego nie umie się obudzić. Jak przez mgłę usłyszała głos teścia.

- O czym rozmawiacie?

Popatrzyła na teściów. Serce jej krwawiło. Niedawno stracili syna, teraz tracą ostatnią z nim więź.

- Jesteście potwornie bladzi - zauważyła Laura. - Czy wszystko w porządku?

Nie, odparła w myślach Cassandra. Ledwo trzymała się na nogach. A Dominic? On wiedział od początku. W przeciwieństwie do niej, nie odkrył prawdy o ojcostwie dopiero dzisiaj.

- Mamo, tato - rzekł, zanim zdążyła otworzyć usta. - Muszę wam coś powiedzieć.

Minęła jedna sekunda, druga.

- Słuchamy cię, synu - rzekł Michael.

Dominic wziął głęboki oddech.

- Nicole jest moim dzieckiem, nie Liama.

- A niech mnie! - zawołał stojący przy choince Adam.

- Bzdury wygadujesz! - Michael poderwał się z kanapy.

Laura nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na syna nierozumiejącym wzrokiem.

- To znaczy... miałeś z Cassandrą romans?

- Nie! - Cassandra weszła do pokoju. - Nigdy nie zdradziłam Liama, wbrew temu, co niektórzy uważają. - Zerknęła gniewnie na Dominica. - To ja, Lauro, zostałam zdradzona, w sposób dość nieoczywisty. Liam poprosił Dominica o nasienie.

- Co takiego?

Adam zaklął pod nosem, a Michael osunął się z powrotem na kanapę.

- Posłuchajcie - rzekł spokojnie Dominic. - Liam bał się, że terapia, jakiej go podano, mogła wpłynąć negatywnie na jakość jego spermy. W ostatniej chwili poprosił mnie o przysługę. Nie umiałem mu odmówić.

- Czyli Nicole... - Laura popatrzyła na wnuczkę i wybuchnęła płaczem.

Tego było za wiele. Cassandra upuściła dokument na podłogę i pobiegła na górę.

Dominic zastał ją na brzegu łóżka. Pragnął wziąć ją w ramiona, lecz zabrakło mu odwagi. Nie jest jej do niczego potrzebny. Cassandra najpierw musi wszystko w sobie przepracować, a dopiero potem mu wybaczyć.

- Cassandro?

- Jak... jak mogłeś? - wykrztusiła przez łzy.

Czuł jej ból.

- Dziesiątki razy sam sobie zadawałem to pytanie.

- Co z ciebie za człowiek?

- Ty nie mogłaś odwrócić się od ojca i Penny, kiedy cię potrzebowali, ja nie mogłem odwrócić się od Liama.

- Odezwał się instynkt opiekuńczy?

- Tak.

W jej oczach zobaczył zakłopotanie.

- Nie rozumiem, dlaczego Liam cię poprosił. Przecież lekarze mówili, że jego choroba nie jest dziedziczna.

Trochę się odprężył. Cassandra chce rozmawiać.

- Miał tego świadomość, ale w ostatniej chwili się wystraszył. Nie chciał się wycofać. Myślał o tobie, Cassandro, nie o sobie.

- Dziwne.

- Mój brat nie był święty, ale...

- Oskarżył mnie o romans. Nie wierzył, kiedy tłumaczyłam mu, że nigdy bym go nie zdradziła.

- Wiem.

Dominic żałował, że uwierzył bratu. Liam twierdził też, że Cassandra kazała mu się wynieść z domu, bo nie chciała patrzeć na umierającego. To także okazało się nieprawdą. Cassandra nie porzuciła Liama, to on odwrócił się od żony. Po prostu sytuacja go przerosła. Kochał Cassandrę i małą bratanicę, ale to było za mało, dlatego postanowił oddać Nicole jej prawowitemu ojcu. Na miejscu Liama on, Dominic, zachowałby się inaczej. Wolałby umrzeć w domu, w ramionach żony.

- Myślę, że nie znałeś brata - rzekła Cassandra, wrywając go z zadumy. - Liam postąpił źle, ale ty postąpiłeś znacznie gorzej. Nigdy ci tego nie wybaczę.

Słowa Cassandra sprawiły mu ból. Przecież był niewinny. Jedyłą jego winą było to, że za bardzo kochał. Brata. Córkę. Żonę. Nagle przejrzał na oczy. Tu nie chodzi tylko o Nicole. Chodzi o niego i Cassandrę. Patrząc na jej cierpienie, zrozumiał, że nie jest jej obojętny. Więcej, że go kocha.

- Łatwiej wybaczyć martwemu niż żywemu.

- O czym ty mówisz?

- Złóścisz się na mnie, bo kochasz mnie znacznie bardziej, niż kiedykolwiek kochałaś Liama.

- Nigdy tego nie mówiłam!

- Ale wiem, że mnie kochasz, bo ja ciebie też Kocham. - Serca mieli złączone. Kiedy ona się śmiała, on się śmiał. Kiedy płakała, on płakał. Kiedy kochała, on kochał. Nie mógł stracić tej kobiety! - Zdradzasz się za każdym razem, kiedy cię obejmuję, tylko wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- To tylko seks. - Wzruszyła ramionami.

- To miłość. Kocham cię, Cassandro.

Wstała. Toczyła z sobą walkę. Mijały sekundy. Nagle ruszyła w jego stronę. Serce zabiło mu radośnie. Ale skręciła i po chwili zniknęła w garderobie.

- Zaczekaj moment.

Zaskoczony czekał. Wróciła z kopertą w ręce.

- Przeczytaj. - Był to list od Liama, który przekazał Cassandrze po śmierci brata.

- O co chodzi?

- Przeczytaj. Zobaczymy, czy dalej będziesz mnie kochał.

Zabrzmiało to złowrogo, wiedział jednak, że treść listu nie wpłynie na jego uczucia. Cassandra usiadła na łóżku, a on wyjął list z koperty. Przeczytał go uważnie.

- Zapłacił ci, żebyś urodziła dziecko?

- Tak. Pół miliona. Nadal mnie kochasz?

Milczał. Jego uczucia się nie zmieniły.

- Dlaczego? Na co ci były te pieniądze?

- A jak myślisz?

- Myślę, że na szlachetny cel.

- Naprawdę?

- Cały czas komuś pomagasz.

- Dziękuję. - Głos jej drżał. - Pieniądze były mi potrzebne na dom opieki. Liam powiedział, że nie da mi grosza, chyba że urodzę dziecko.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo mogłabyś tę informację wykorzystać w sądzie, żeby przedstawić mnie w złym świetle. Bałam się, że stracę Nicole.

Zamyślił się: pewnie by się do tego nie posunął, ale długo nie miał o Cassandrze najlepszego zdania.

- A dlaczego teraz mi to mówisz?

- Po tym, co sam zrobiłeś, nie wystąpiłbyś przeciwko mnie do sądu. Poza tym pora skończyć z tajemnicami.

Przyznał jej w duchu rację. Mimo że sprawił jej ból, cieszył się, że nie musi niczego dłużej udawać.

- Chociaż postąpiłem wobec ciebie nieuczciwie, nie żałuję, że mamy dziecko.

- My? - Usta jej zadrżały.

- Nicole jest naszą córeczką. Nic tego nie zmieni.

Cassandra przez chwilę mu się przyglądała, po czym rzuciła mu się w ramiona. Przytulił ją z całych sił i pocałował, obiecując, że będzie ją kochał i szanował, dbał o nią w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Kiedy wreszcie oderwał usta od jej warg, Cassandra ujęła w dłonie jego twarz.

- Masz rację. Ja też cię kocham. - Uśmiechnęła się promiennie, ale nagle jej uśmiech zbladł. - Twój rodzice są pewnie załamani, że Nicole nie jest córką Liama.

Dominic otoczył ją ramieniem. Wierzył, że z czasem Laura i Michael zaakceptują prawdę.

- Chodźmy do nich.

- Dobrze. Ale pocałuj mnie jeszcze raz.

Chętnie spełnił prośbę swojej pięknej żony.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poczuła bolesne klucie w sercu, kiedy zeszli na dół i zobaczyli Rothów przy drzwiach na taras. Michael obejmował żonę, starając się dodać jej otuchy. Adam, pewnie chcąc dać rodzicom chwilę na dojście do siebie, zabrał Nicole na spacer po ogrodzie.

- Mamo? Tato? - Odwrócili się. - Mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Laura uwolniła się z objęć męża i ruszyła do syna z rozpostartymi ramionami.

- Kochanie, z początku byliśmy zszokowani, ale wszystko rozumiemy. Naprawdę.

Cassandra puściła rękę męża. On postąpił krok do przodu i po chwili znalazł się w objęciach matki. Oczy Cassandry zaszyły łzami. Michael dołączył do żony i syna.

- Jesteś bohaterem - rzekł zmienionym głosem, klepiąc Dominica po ramieniu. - Dałeś bratu nowe życie. Nie wiem, co się później działo w jego głowie, ale był zachwycony, kiedy okazało się, że Cassandra jest w ciąży. Oboje z matką jesteście ci wdzięczni.

- Nasz syn, bohater. Dziękuję, kochanie.

Dominic potrząsnął głową.

- Nie jestem żadnym bohaterem.

Cassandra uzmysłowiła sobie, że teściowie mają rację.

- Jesteś - powiedziała.

Wszyscy troje się obrócili. Zostawiwszy syna, Laura podeszła do synowej i ją uścisnęła.

- Moja rodzina sprawiła ci tyle bólu - rzekła, pełna wyrzutów sumienia. - A ty zachowujesz się tak wspaniałomyślnie.

- Dziwisz się? Mam męża, którego kocham, i córeczkę. - Cassandra zawahała się. - A jeśli chodzi o Liama...

- Ciii. Wierzę, że byłeś dla niego dobrą żoną. - Laura cofnęła się i spojrzeniem objęła ich oboje. - Liam chyba przeczuwał, że powinniście być razem. Cieszę się, że dał wam szansę pokochania się.

Cassandra skinęła głową. Dziękuję, Liamie, powiedziała w duchu. Nie mogła dłużej się na niego gniewać. Popatrzawszy na Dominica, uśmiechnęła się.

- Wiesz, to Liam dał małej imię. Myślisz, że to przypadek? Dominic, Nic, Niki, Nicole...

- Też się nad tym zastanawiałem.

- To wzruszające - szepnęła Laura, hamując łzy.

Cassandrę rozpieszczało szczęście. Miała piękną córkę, przystojnego męża, ojca, który przebywał w doskonałym domu opieki, oraz wspaniałych teściów, którzy znów otworzyli przed nią serce.

- Hej, co się dzieje?

Wszyscy odwrócili się w stronę tarasu, na którym stał Adam, trzymając niezdarnie dziecko. Uśmiechnąwszy się do męża, Cassandra ruszyła do szwagra. Stęskniła się za córeczką. Wziąwszy ją na rękę, skierowała się ponownie do Dominica.

- Patrz, kochanie. Widzisz? To twój tatuś.

Dziewczynka, jakby rozumiejąc wagę chwili, wyciągnęła rączki do ojca. On delikatnie ujął jej paluszki i podniósł do ust.

- Tak, maleńka, jestem tu - szepnął. - I zostanę.

Cassandra uśmiechnęła się przez łzy.

Jej marzenie o rodzinie się spełniło.

